

Po suszy

DLA większości Polaków, stworzona jest tylko pojęciem kojarzącym się z odległymi krajami, z Indiami, Pakistanem, Australią, czy Południową Ameryką, łączą się z krajobrazami znacznie różniącymi się od nadwiślańskiego pejzażu, nie przynosi ze sobą jakiegokolwiek groźby czy niepokoju. Ludzie wracają z urlopów o palent, pogodni: — Ale mieliśmy pogodę! — mówią i krzywią się tylko na widok owoców serwowanych na ulicznych straganach, choć i w tym przypadku humor poprawiają sterty bananów rzadko o tej porze roku pojawiających się w naszych sklepach.

Tylko rolnicy z niepokojem spoglądali w niebo, oni wiedzieli, czym grozi nadmiar słońca. I stało się, — pożądane opady nie nadeszły w oczekiwany termin. — Gleba oddała poważny niedobór wody. Susza stała się pojęciem wymiernym, konkretnym, zwłaszcza w północnych województwach oraz w niektórych rejonach centralnej Polski. Cały szereg upraw zostało poważnie zagrożonych. Na dobitkę zło ostateczna zima była stosunkowo sucha, notowane po niej zasoby wody gruntowej były na ogół niższe od przeciętnych.

Oczywiście jeszcze nie pora na bilansowanie strat, sytuacja może ulec jeszcze zmianie w zależności od warunków atmosferycznych, jakie zaistnieją w ciągu najbliższych tygodni. Opady, które zanotowano w ostatnich dniach pozwalają na pewną dozę optymizmu. Jedno jest jednak pewne: należy się liczyć z niektórymi, nieodwracalnymi zmianami, zwłaszcza ze zmniejszonymi ilościami paszy, jakimi dysponować będziemy w jesieni, w zimie i na wiosnę, a także z poważnymi stratami owoców i warzyw. Braki paszy i ziemniaków mogą z kolei rzutować na pierwszy rzędzie na rozwój hodowli bydła i trzody chlewnej; w dalszej — na spadek produktywności zwierząt, co odbija się zwłaszcza na produkcji mleka.

Skutki suszy najbardziej dały się odczuć w produkcji pszy. Już pierwszy pokos siana dał w niektórych rejonach niższe plony niż zazwyczaj, w drugim niedobór wystąpił ostro, a trzeciego pokosu na tych terenach prawdopodobnie w ogóle nie będzie. W wielu rejonach kraju przepadły poplon. Wystąpiła duża ilość kłosek, zwłaszcza, że już w roku ubiegłym występowały lokalne braki.

Zatem pierwszoplanowym zadaniem rolnictwa jest obecnie maksymalne pozyskanie paszy oraz właściwe gospodarowanie zmniejszonymi zasobami paszy przy ustaleniu właściwej hierarchii potrzeb. Najlepsze siano, kłoszonki itp. należy przeznaczyć dla stada podstawowego: krów i cieląt, aby nie dopuścić do spadku pogłowia. Podobnie należy dążyć do wszelkich starań do utrzymania stanu macior.

Rolnikom za ich wyteżony trud należy się słowa uznania. Tegoroczne żniwa odbywały się w warunkach bardzo ciężkich, przy wyjątkowo wyczerpaniu sił. Spowodowało to jednak sporo trudności w wykonaniu podorywek i upraw przedziwnych pod rzepak i zboża ozime. Nowe, bardzo odpowiedzialne zadania stanęły zarówno przed samymi rolnikami, jak i przed gromadzką służbą rolną i inspektoratami PGR. O zniwelowaniu skutków suszy trudno mówić, trzeba natomiast dążyć do wszelkich starań, aby je jak najbardziej ograniczyć. I temu zadaniu poświęcić należy maksimum wysiłku.

W rejonach dotkniętych posuchą sytuacja w poszczególnych gospodarstwach jest bardzo zróżnicowana w zależności od jakości gleb, stanu wód gruntowych i poziomu gospodarowania. Susza dotknęła najbardziej gospodarstwa dysponujące słabymi glebami, ale również — co warto jest szczególnie podkreślić — gospodarstwa słabe, źle gospodarujące, nie dysponujące paszowymi rezerwami. Spastrzeżenie to dotyczy zarówno państwowych gospodarstw rolnych, spółdzielni produkcyjnych, jak i gospodarstw indywidualnych.

Ministerstwo Rolnictwa wydało szereg zaleceń dla rolników, których realizacja może w poważnym stopniu ograniczyć skutki suszy, niemniej jednak spodziewać się należy wielostronnych następstw, które odbić się mogą na produkcji roślinnej i zwierzęcej, nie tylko w bieżącym roku, co w roku przyszłym, a częściowo być może w następnym.

Zalecenia resortu są dość szczegółowe (omówiły je już dziesięć, radio i telewizja) m. in. dotyczą one stanu poplonów, zwłaszcza szeregu roślin niemożliwych o krótkim okresie wegetacyjnym jak: rzepak ozimy i jary, gorczyca biała i czarna, stoncznik posępny, a tam gdzie rolnicy posiadają nasiona: facelia i rzodkiew oleista. Dokładnie omówione zostały przygotowania do siewu poplonów ozimych oraz zabiegów, które trzeba dokonać na użytkach zielonych. Resort sugeruje również możliwość nabycia mineralne. Głównie spółdzielnie w całym kraju dysponują pełnym asortymentem nawozów większym o ok. 30 procent od ilości, jaką dysponowały w roku ubiegłym. Wprowadzenie w miesiąc sierpnia, bo-

nifkaty cen nawozów powinno stanowić dostateczną zachętę do wykonywania i używania nawozów w większej niż dotychczas ilości. Bardzo ważne jest w obecnej chwili nawożenie potasowe, potas bowiem przyczynia się do regulacji gospodarki wodnej w roślinach, pomaga w zaoszczędzeniu wody w okresach suszy przez obniżenie transpiracji. Także ważnym zabiegiem agrotechnicznym jest obecnie racjonalne nawożenie pastwisk i łąk (nawozy azotowe). Należy również troskliwie wykorzystać na pasze wszelkie odpady, płodów rolnych, nie zaniechać kiszonek, nie marnować np. liści buraczanych. W niektórych rejonach zaleca się silnie rzepiku w miejscach rzepaku.

Rolnictwo w ciężkich chwilach nie pozostaje pozostawione samemu sobie. Pomoc państwa będzie niewątpliwie duża, rozszerzona zostanie wydanie pomocy paszowej dla rolnictwa, ze szczególnym uwzględnieniem rejonów, które najdotkliwiej odczuły skutki suszy. Zwiększony zostanie import srułów poekstrakcyjnych i mączki rybnej do produkcji pasz treściwych. Powtóżyć jednak należy, że największy ciężar zmagania z przeciwnościami natury spoczywa nadal na rolnikach i na wszystkich terenowych ogniskach służby rolnej, na których ciąży ogromna odpowiedzialność za skuteczną i rozsądną działalność agrotechniczną i wszechstronną pomoc dla tych rolników, którzy tej pomocy najbardziej potrzebują (także w zakresie ulg podatkowych i ulg w spłatach kredytów obrotowych, których potrzebę niewątpliwie zostaną zaspokojone).

W zaistniałej sytuacji szeregowych zadań staje przed wieloma resortami. W związku z niedoborami paszy obserwujemy już w niektórych województwach zwiększoną podaż bydła rzeźnego. Punkty skupu są niejednokrotnie niezbyt przygotowane na odbiór zwiększonej masy towarowej, co przyczynia się do tego, że zwierzęta są przytłumione i w konsekwencji tracą na wadze. Z tego rodzaju sytuacją należy zdecydowanie walczyć, na dalsze marnotrawstwo mięsa nie wolno pozwalać.

Notuje się jednocześnie kolejne opóźnienia w budowie chłodzi. Tegoroczne niedociągnięcia w tej dziedzinie mogą mieć dodatkowe niekorzystne konsekwencje w okresie przewidywanego okresowego umiarkowania podaży trzody i bydła. Należy zatem dokonać szeregu zdecydowanych posunięć, które przyspieszą realizację tych tak potrzebnych, a wciąż kulejących inwestycji.

W trzeciej dekadzie lipca zaobserwowaliśmy zmniejszony skup mleka, spodziewać się należy dalszego zmniejszenia mleczności krów, jednocześnie w roku bieżącym nastąpiło znaczne zwiększenie, podobnie jak i w roku ubiegłym, spożycia masła. Poszerzenia zatem wymaga sieć punktów skupu mleka, trzeba odbierać mleko z tych wsi i z tych gospodarstw, z których odbiór był do tej pory nieopłacalny. Powstałych niedoborów masła nie uda się w pełni zastąpić margaryną. Produkcja margaryny a zwłaszcza jej jakość utknęła na martwym punkcie. Wbrew potrzebom i obietnicom nasza margaryna nie dorównuje tego typu wyrobom popularnym w wielu krajach europejskich. Położenie nasco w tej chwili na produkcję margaryny wydaje się nie podlegać dyskusji.

Jeśli chodzi o ziemniaki, to obok decyzji rządowych dotyczących zmniejszenia przerobu ziemniaków na mączkę ziemniaczaną czy ograniczenia przerobu na spirytus — najważniejsze będzie propagowanie usługowego suszenia ziemniaków dla zmniejszenia strat oraz kisznie ziemniaków, w związku z przewidywanym złym przechowywalniem ziemniaków po niemożliwym rozwoju.

Ale ponadto, już chyba dzisiaj, warto pomyśleć o szerokiej propagandzie innych wyrobów i produktów spożywczych mogących zastę-

DOKONCZENIE NA STR. 4

W NUMERZE:

Jerzy Dzieciolowski — GOSPODARKA 1971-1975 — DREWNO — str. 1

Dzisiaj wszelkie nawożenie do inwestowania w krajową bazę drewna może mieć tylko sens, jeśli w jego efekcie uzyskamy możliwości przerabiania drewna uznawanego przez nas dotychczas za bezużyteczne. Inaczej mówiąc — w drewno opłaci się nam inwestować dopiero wtedy, kiedy postawimy na najnowsze rozwiązania technologiczne.

OD DOŁU OD GÓRY

— str. 1

W redakcji odbyło się spotkanie z grupą działaczy gospodarczych na temat aktualnego stanu i perspektyw realizacji uchwał II Plenum KC PZPR w przedsiębiorstwach. Na str. 1 i 2 publikujemy relację z tej dyskusji. Na str. 3 zamieszczamy reportaż TADEUSZA ZAŁSKIEGO pt. „CZYSA WYKORZYSTANA”.

„SZANSA”, omawiający ten problem na przykładzie Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich Budownictwa „Warszawa”.

Stefan Braikowski — WOLNA TRYBUNA — NIM PRZYJDZIE REFORMA — str. 5

Chodzi o reformę metod kierowania oraz struktury polskiego świata nauki, słowem — o reformę metod. Jeśli sobie tego nie uświadomimy z całą mocą teraz, za parę lat możemy ułyszczyć, że „finansowanie przedmiotowe nie zda egzaminu”. Tymczasem jest ono tylko wstępem do dalszych niezbędnych reform.

Janusz Wasylkowski — INSTYTUTÓW CZAS PRÓBY — ZABAWA W CHOWANEGO — str. 9

Trudno mówić o dalszych perspektywach i koncepcjach prac naukowych w przemyśle koncentratów spożywczych, gdy jednocześnie kierując tą branżą nie wie, czym przemysł ten będzie dysponował w bliższej i w dalszej przyszłości.

Życie gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

24 SIERPNIA 1969 r. NR 34 (936)

CENA 2 ZŁ

ROK XXIV

GOSPODARKA 1971 — 1975

DREWNO

JERZY DZIECIOLOWSKI

NIE tak dawno prasę krajową obiegły pocieszające informacje, że poprawił nam się stan zasobów leśnych. Obliczono mianowicie, że mamy na tzw. pniu około 750 mln m³ drewna tj. wystarczająco dużo, żeby za 10, 15 lat, zakładając utrzymanie obecnego poziomu użytkowania około 16,5 mln m³ wyrębów rocznie znaleźć się w grupie państw względnie zasobnych w ten surowiec, to znaczy, że przeciętną 0,19 m³ drewna zużywanego rocznie na głowę obywatela. Z niejakim zaskoczeniem przyjąłem wiadomość, że lasy tak nam pięknie owocują, jako że od kiedy pamiętam zawsze wblizano mi, w umysł, że tniemy więcej niż jest w stanie wyprodukować natura, a przy tym z regułą drewno marnujemy. Poddawałem w wątpliwość poprawność podanych szacunków, z którymi to tendencjami spotkałem się w samym resorcie leśnictwa, byłoby jednak zaścieranie jalewymi, zwłaszcza, że ekspierci od zasobów leśnych wcale nie twierdzą, że przybyło nam dziełowych puszcz z maszynowymi sosnami, a chodzi o masę drewna w ogóle. Biorąc zatem za punkt wyjścia to co mamy w lasach, w takich wielkościach jak się to obecnie ocenia, spróbujmy podjąć kwestię, czy drewno jest tym surowcem, który będzie ważny w gospodarce w takim stopniu, żeby opłacało nam się go gromadzić.

Koronnym argumentem, który przytaczają zwykłe leśnicy i drzewiarze, kiedy mowa o celowości inwestowania w lasy jest przykład Szwecji, gdzie nawozi się tereny leśne, uzyskując przyrosty 15 proc. wyższe od naturalnych. W 1967 roku Szwecja wstrzymała wyręb 50 mln m³ drewna, uznając że opłaca się poczekać na lepsze ceny na rynkach światowych. Nie był to wypadek precedensowy. Kraje skandynawskie podziwiane są przez leśników m. in. z tego względu, że mają wielokrotnie większe powierzchnie leśne niż Polska (ok. 26 proc. powierzchni kraju pokryte lasami — Szwecja 50 proc., Finlandia nawet

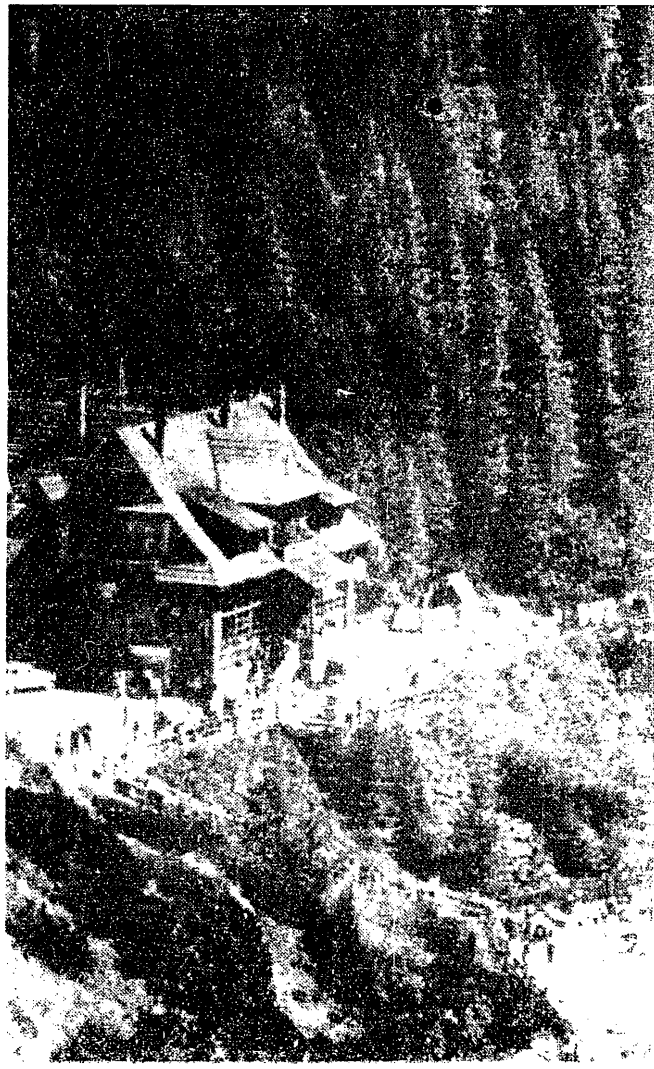
70 proc.) porwalają sobie na powiększanie zapasów drewna na pniu. W Danii jest np. zwyczaj, że młode pary w dniu ślubu zasadzają wspólnie sto drzew. Nie mniej ceni się drewno po drugiej stronie Atlantyku. Jednym z pierwszych posunięć administracji Nixona było wydanie zarządzenia o obowiązku ścisłego oszczędzania drewna przez armię. Deficyt tego surowca w Stanach Zjednoczonych osiągnął takie rozmiary, że Kanada mogła w tym roku wycofać się prawie całkowicie z dostaw na rynek europejski, sprzedając korzystnie tarcicę Amerykanom.

Na listach towarów przynoszących Związkowi Radzieckiemu najwyższe wpływy dewizowe drewno znajduje się na czelowym miejscu. Kraj ten od kilku lat intensywnie inwestuje w tę dziedzinę gospodarki, mimo że globalne przyrosty roczne jego lasów przekraczają znacznie aktualne możliwości pozyskania drewna. Dla ścisłości trzeba jednak dodać, że inwestycje o charakterze odnowieniowym prowadzone są głównie w części europejskiej ZSRR. Nie mając większych zasobów drewna, Bułgaria podpisała umowę ze Związkiem Radzieckim o eksploatacji lasów w zamian za przywilej importu. Węgry, które też lasami nie mogą imponować, eksportują do NRF tyle samo ilościowo tarcicy co Polska, korzystając z długoterminowych umów importowych zawartych przed kilku laty z ZSRR.

Nawiasem mówiąc, przegapiłszy w swoim czasie podobną okazję zalety importu drewna od naszego wschodniego partnera jest możliwość uzyskania wysokiej klasy surowca w rozliczeniach clearingowych, co pozwala nam na większą swobodę w kierowaniu własnym eksportem. Ponad milion m³ tarcicy (pięć razy więcej niż Polska) sprowadza ze Związku Radzieckiego NRD.

Nie brak więc chętnych do kupowania i handlu drewnem. Jeszcze szybciej rosną potrzeby w zakresie tego surowca. Przewiduje się, że tylko na cele budowlane Europa zużyje w 1975 roku ponad 50 mln m³

DOKONCZENIE NA STR. 4



O d o ł u d o g ó r y

W redakcji „Życia Gospodarczego” w drugiej połowie lipca odbyło się spotkanie z grupą działaczy na temat aktualnego stanu i perspektyw realizacji uchwał II Plenum KC PZPR dotyczących prac przedsiębiorstw nad projektem planu pięcioletniego. W spotkaniu udział wzięli: Włodzimierz GRABOWSKI — sekretarz POP PZPR Tarchomińskich Zakładów Farmaceutycznych, Jerzy HERDE — dyrektor ekonomiczny Fabryki Mydła i Kosmetyków „Uroda”, Jan KOSANIUK — członek Prezydium Rady Robotniczej Fabryki Samochodów Osobowych, Mieczysław PRUSAK — przewodniczący Rady Robotniczej PBM Warszawa-Południe, Józef SYROKA — dyrektor Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Cora”. Z ramienia redakcji dyskusję prowadził red. Jan GŁÓWCZYK.

Zamieszczamy relację z dyskusji.

J. GŁÓWCZYK:

Nasze pismo systematycznie śledzi przebieg prac związanych z wprowadzaniem w życie nowej metodologii planowania. Dotąd główny akcent świadomie kładliśmy na przedsiębiorstwie, co zresztą wynika z zadań dotychczasowego etapu prac nad nową pięcioletnią. Jednakże nie można poła dyskusji ograniczać wyłącznie do zakładów, już obecnie wiele zależy od tego co się dzieje wyżej, w zjednoczeniach i ministerstwach. Równoległość prac na wszystkich szczeblach zarządzania może bowiem zadecydować o kształcie praktycznej użyteczności planów fabrycznych, w konsekwencji o planach branżowych, a następnie o obradzie ogólnonarodowego planu na lata 1971-1975. W związku z tym, pragniemy, aby

nasza dzisiejsza dyskusja koncentrowała się na kilku sprawach:

● Jaka jest atmosfera wokół nowej metodologii planowania? Jak się ją już przyjmuje i czy dostatecznie rozumie, zwłaszcza w przedsiębiorstwie, ale nie tylko w przedsiębiorstwie.

● Czy działają w zakładach i wyżej w zjednoczeniach, mechanizmy, które utrudniają zapoczątkowanie zwrotu w planowaniu bądź też zmuszają do posługiwania się starymi metodami?

● Czy występują, a jeśli tak to jakie różnice w podejściu do tych zagadnień ze strony robotników, techników, ekonomistów, pracowników szczebla kierowniczego itd.?

● Jak przekładane są nowe metody planowania na język przedsię-

biorstwa? Wiadomo, że wskaźników jest mało i że są one uzupełnione przez dodatkowe informacje. Ale czego przedsiębiorstwom brakuje, a co przeszkadza w pracy nad wstępnymi dokumentami planistycznymi?

● W jaki sposób wykorzystuje się i pobudza inicjatywę i aktywność załogi w trakcie wypracowywania koncepcji planistycznej? Czy wśród robotników istnieje zrozumienie dla tych zagadnień? Jak wygląda współdziałanie kierownictwa i załogi?

● Jaki jest współdział zjednoczenia w formowaniu kształtu planu zakładowego? Na ile należy się liczyć z niebezpieczeństwem, że plany przedsiębiorstw mogą w końcu nie przystawać do koncepcji rozwoju branży?

DOKONCZENIE NA STR. 2

FACHOWCY biją na alarm! W Warszawie (nie tylko w Warszawie) w całym kraju) coraz poważniej odczuwany jest narastający deficyt terenów uzbrojonych. Skończyły się bowiem czasy, w których mieliśmy dostatek (choć jak się okazało wcale nie tak) terenów. Poważne tempo urbanizacji naszego kraju, terytorialny rozwój miast, rozwój sieci wodociągowo-kanalizacyjnych spowodował, że coraz częściej budownictwo „wchodzi” obecnie — w coraz szerszym zakresie — na tereny nieuzbrojone. Stąd problem zabezpieczenia terenów pod przyszłe budownictwo, ich uzbrojenia technicznego — staje się kluczową sprawą. Niestety, jak dotąd, wszystkie znaki wskazują na to, że budownictwo przybyło jeszcze jedno bardzo poważne ogniwo ograniczające. Ogólny niedostatek ilościowy przedsiębiorstw robót inżynierskich, ich nie największy potencjał produkcyjny, pogłębiający — jak w całej branży budowlanej — kłopotami zatrudnieniowymi, występującymi tu szczególnie ostro — stawia z całą ostrością konieczność rozwiązania narastających dywielatów.

Stąd poszukiwanie rezerw produkcyjnych, drzemających jeszcze w przedsiębiorstwach robót inżynierskich, poprzez usprawnienia organizacji pracy, podnoszenie jej wydajności, batalie o lepsze wykorzystanie posiadanych już sprzętu, walka z istniejącą fluktuacją zatrudnionych — traktować należy jako szczególnie ważny odcinek usprawnienia gospodarki. Nie bez przyczyny więc, na nasz kolejny zwiad publicystyczny wybrałmy Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich Budownictwa „Warszawa”.

Początek przedsiębiorstwa sięga przeszło czterdziestu lat. W latach czterdziestych, kiedy to nastąpiło dopiero przed paru laty. Dziś więc zajmuje się ono głównie zewnętrznymi robotami kanalizacyjno-wodociągowymi, prowadząc ponadto roboty drogowe o wszelkiego typu nawierzchniach, przeważnie wewnątrz osiedli. Ponadto, brali na „warsztat” roboty stanu zeroowego, które jednak kończą w roku bieżącym, zajmują się jeszcze robotami ziemnymi, takimi jak: wykopy pod fundamenty, przesuwanie mas ziemnych itp.

W latach sześćdziesiątych działalność przedsiębiorstwa wyłącza następująco: wykonanie Dworca Śródmieście (w stanie surowym); czterech stadionów sportowych; 600 stanów zerowych budynków; 336 km nawierzchni asfaltowych; 385 km nawierzchni betonowych ulic i dróg; 370 km chodników; 660 km wodociągów i kanalizacyjnych; przeniesienie ponad 18 mln ton mas ziemnych itp. Najnowsze zadanie, wykonywane z niesłychanym wysiłkiem, to podkład pod tarczę na „Skrze”.

Oto pełny zestaw asortymentu produkcji PRI.

Nim przejdziemy do dalszej relacji o problemach przedsiębiorstwa i o jego wykorzystaniu rezerw produkcyjnych i podniesieniu poziomu technicznego produkcji — warto chwilę poświęcić jednej sprawie.

Oto — sygnalizowałem zresztą już ten problem na łamach „Życia” — budownictwo najwolniej ze wszystkich dziedzin wytwarzania „reaguje” na nowości techniczno-technologiczne, na nowe osiągnięcia nauki. To pewna specyfika budownictwa w ogóle. O przyczynach tego stanu rzeczy nie pora teraz pisać. Ważne, dla naszego dalszego rozumowania jest jedynie to, że z kolei z poszczególnych gałęzi budownictwa najmniej zmienia się chęć technika i technologia pracy właśnie w przedsiębiorstwach robót inżynierskich. Niektóre wykopy robią wprawdzie dziś maszyną (przy robotach typu ogólnobudowlanego i drogowego), jednak, głównie w wykopach pod instalacje — w dalszym ciągu ludzie z łopatą; dalej, jak dawniej podstawowe zabezpieczenie to szalunki z desek, znacznie rzadziej z „desek” stalowych, prawdopodobieństwo wypadku w dalszym ciągu takie samo jak przed laty, a uciążliwość pracy

OD DOŁU DO GORY

Chyba wykorzystana szansa

TADEUSZ ZAŁSKI

w tego typu przedsiębiorstwach od staje coraz bardziej od uciążliwości pracy w budownictwie w ogóle. Choć w tym ostatnim jest ona jedną z największych ze wszystkich gałęzi wytwarzania. W rezultacie, o ile przedsiębiorstwa tego typu (a więc roboty inżynierskie) miały w Polsce po wojnie warunki pracy podobne do tych jak w całym budownictwie, dziś wyraźnie już, pomimo zmechanizowania pewnych robót, odstają na niekorzyść.

Tak więc, presja potrzeb gospodarki z jednej strony, wyjątkowa uciążliwość pracy z drugiej — tworzą klimat, w jakim przychodzi pracować. A gdy dodamy do tego, że średnia płaca w tym przedsiębiorstwie symbolicznie tylko odlega w górę od średniej w budownictwie — trudność staje się widoczna jak na dłoni.

Jednym z kluczowych problemów staje się zatrudnienie. Ogólnie znane kłopoty w tej materii warszawskiego budownictwa, szczególnie silnie działają w PRI. Stara kadra powoli się wykrusza. Z młodych, z terenu Warszawy, nikt do pracy w tym przedsiębiorstwie, w tych warunkach i przy tym wynagrodzeniu — nie przyjdzie i nie przychodzi. Ba, ze szkolonych we własnym zakresie szoferów czy operatorów pozostają jednostki. Coraz trudniej też znaleźć chętnych do pracy z regionu warszawskiego, choć dowozi się ich do pracy i oferuje hotel robotniczy. W rezultacie ogólny niedobór zatrudnienia, poważna fluktuacja zatrudnionych stanowi poważną przeszkodę w usprawnieniu organizacji, we wzroście produkcji, wzroście wydajności pracy i jakości robót. Dalej. Pomimo coraz większego „usprawnienia” robót, dobrego wykorzystania istniejących już maszyn, deficyt sprzętu, części zamiennych, środków transportu — pogłębia istniejącą trudność.

O tym wszystkim, co wyżej, zdają sobie doskonale sprawę w przedsiębiorstwie. I wydaje mi się, że ważne jest to, iż poważnie podjęto próbę prac nad opracowaniem przyszłego planu 5-letniego w przedsiębiorstwie, poszukuje się możliwości do realizacji we własnym zakresie dróg usprawnienia organizacyjnych, wykorzystania rezerw produkcyjnych i podniesienia poziomu technicznego produkcji.

Prace nad projektem planu 5-letniego podjęto w przedsiębiorstwie dość wcześnie. Opracowano program działania, który obejmował sferę działalności polityczno-społecznej i administracyjnej. POP opracowała terminarz posiedzeń egzekutywy i zebrała POP. Rada Zakładowa i Rada Robotnicza opracowały wspólny plan posiedzeń jak również terminarz narad wytwórczych w poszczególnych jednostkach organizacyjnych, wyznaczając członków RZ i RR odpowiedzialnych za zorganizowanie narad. Prezydium RZ i RR powołało komisję w dniu 18.VI do opracowania wniosków z narad wytwórczych. W rezultacie opracowano harmonogram prac związanych z opracowaniem projektu planu 5-letniego; przeprowadzono instruktaż kierowników jednostek or-

ganizacyjnych w zakresie tematyki narad produkcyjnych, opracowano i rozesłano w pierwszych dniach czerwca br. kierownikom jednostek organizacyjnych wytyczne wyjaśniające rolę i znaczenie narad wytwórczych przy oddolnym opracowywaniu projektu planu, opracowano i rozesłano jednostkom organizacyjnym dane ilustrujące parametry osiągnięte przez PRI, porównując je z innymi przedsiębiorstwami robót inżynierskich w kraju. W ramach tego programu odbyły się trzy posiedzenia egzekutywy POP, trzy zebrania RZ (w tym dwa otwarte), posiedzenia Prezydium RZ; dwa posiedzenia planarne RZ; piętnaście narad wytwórczych w jednostkach organizacyjnych do 28 czerwca br.

W ostatecznym rezultacie opracowano plan zadań na 1970 r. oraz przygotowano wstępne założenia projektu planu 5-letniego, które omawiane będą na KSR w dniu 30 sierpnia, co zamknięcie etap prac przygotowawczych do opracowania przyszłej pięcioletki.

Pora więc teraz na przedstawienie o co w najbliższych zamierzają przedsiębiorstwa w okresie przyszłej 5-letki.

Projekt planu na przyszłą 5-letkę koncentruje głównie uwagę na wykorzystaniu rezerw produkcyjnych i podniesieniu poziomu technicznego produkcji, poprzez: pełniejsze wykorzystanie funduszu czasu pracy, poprawę struktury i kwalifikacji kadr, usprawnienia organizacji robót, zwiększenie stopnia wykorzystania posiadanej zaplecza produkcyjno-usługowego, maszyn i urządzeń, zmniejszenie pracochłonności robót w niektórych asortymentach oraz odpowiedni rozwój asortymentowej struktury produkcji oraz przedsięwzięcia w zakresie usprawnień technologicznych.

Pole zainteresowań szerokie, zamierzenia ambitne. Czy nie za szerokie i nie za ambitne? Zanim podejmie próbę odpowiedzi na to pytanie, przedstawiciele trzeba choć w skrócie, konkretne plany, propozycje i metody ich realizacji w przedsiębiorstwie w poszczególnych kierunkach zamierzeń.

Jak już wspominałem, problematyka zatrudnienia odgrywa w tym przedsiębiorstwie szczególnie ważną rolę. Wszystko wskazuje na to, że i w przyszłej 5-letce będzie to jeden z kluczowych problemów przedsiębiorstwa. Powstało więc pytanie, czy próby rozwiązania tego problemu znalazły właściwą rangę w pracach przedsiębiorstwa nad projektem planu przyszłej 5-letki? Wydaje mi się, że tak. Prezyn organizacyjny wydzielił zatrudnienie jako przedmiotowa ma niemalże doświadczeń na polu „latańia” deficytu kadrowego, dyrekcja zaś w pełni docenia rolę czynnika zatrudnienia w pracy przedsiębiorstwa. Stąd, w pracach nad planem przyszłej 5-letki, tej sprawie poświęcono szczególną uwagę. Zaczęto zresztą przewidziana już w roku bieżącym. Poprzez możliwość zrealizowania wzrostu dyscypliny pracy w roku bieżącym, zakłada się wzrost przerobu o ok. 4 mln zł, co stanowił będzie ok. 3 proc.

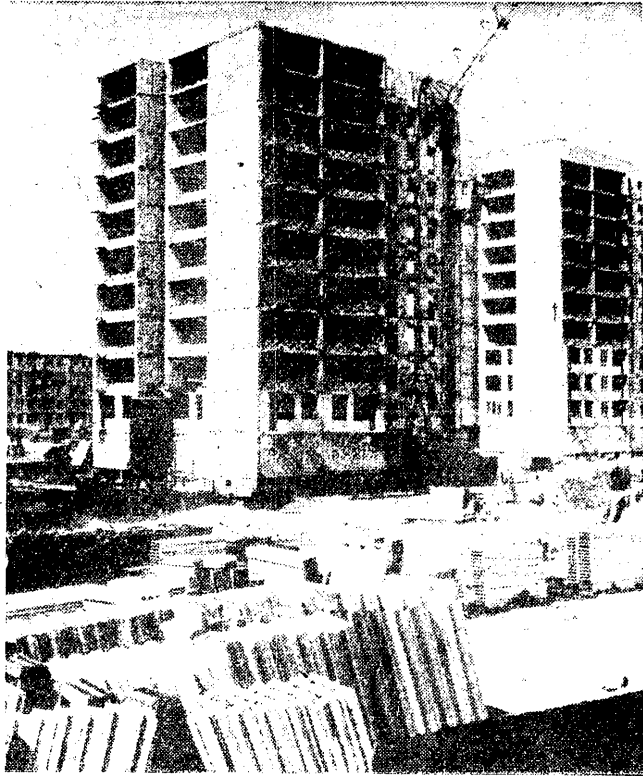
rocznego przerobu przedsiębiorstwa. Mówiąc inaczej, gdyby w roku bieżącym w dyscyplinie pracy, we fluktuacji kadr nie nastąpiły żadne zmiany na lepsze w stosunku do roku ubiegłego, owe właśnie 4 mln zł przerobu przedsiębiorstwa „straciłoby” z racji nieusprawiedliwionych absencji. Dależe przedsięwzięcia spowodować powinny większe niż w roku bieżącym (87,1 proc.) wykorzystanie nominalnego funduszu czasu pracy. Ale poprawa dyscypliny pracy, zapewnienie sobie środków transportu dla dowożenia ludzi do pracy, miejsca w hotelach robotniczych — to jedna strona zagadnienia. Ogólny deficyt chętnych do pracy w tym przedsiębiorstwie — poczynając od robotników niewykwalifikowanych na monterach wodno-kanalizacyjnych i operatorach sprzętu ciężkiego kończąc — stwarza pełną napiętą sytuację. Istnieje szansa zlikwidowania deficytu wśród kwalifikowanego personelu. W tej materii bowiem zamierza się co następuje. Deficyt monterów wodno-kanalizacyjnych, maszynistów sprzętu ciężkiego ma zamiar rozwiązać się poprzez utworzenie przy Zasadniczej Szkole Zawodowej klasy szkolącej monterów i poprzez kurs maszynistów ciężkich maszyn budowlanych w przedsiębiorstwie pod egidą Centralnego Ośrodka we Wrocławiu.

Widać więc, że ze strony przedsiębiorstwa rzecz traktowano poważnie. Piszącemu jednak nasuwa się pytanie: czy przedsięwzięcie przez przedsiębiorstwo środki będą w stanie zapobiec w przyszłości „dylematom zatrudnieniowym”?

Przedsiębiorstwo działa na terenie Warszawy, gdzie wiele bardziej atrakcyjnych (pod względem warunków pracy) przedsiębiorstw boryka się z problemem zatrudnienia. A jeśli dodamy do tego — sygnalizowane już — ciężkie warunki pracy tego przedsiębiorstwa, wątpliwości rysują się wyraźnie. Przecież jako jedna z metod, która powinna wpłynąć na dyscyplinę pracy, a tym samym na pełniejsze wykorzystanie czasu pracy ma być (cytuje) „rygorystyczne stosowanie przewidzianych w obowiązujących przepisach sankcji za absencje nieusprawiedliwione”. Święte słowa. Ale czy przy nieustannym deficycie zatrudnionych, przy niesłychanych kłopotach z werbowaniem ludzi do pracy w tym przedsiębiorstwie istnieć będą szanse na realizację postulatów egzekwowania sankcji w stosunku do niedyscyplinowanych? Teoretycznie tak. Praktycznie natomiast realizacja tego słusznego skądinąd postulatu będzie niesłychanie utrudniona. Przedsiębiorstwo ma już dość przykre doświadczenia. Kosztem blisko pół miliona złotych skłóliło szoferów, próbując „załatwić” deficyt ludzi w tej materii. I co się okazało? Żaden, ani jeden wyszkolony już kierowca nie pozostał w przedsiębiorstwie. „Kupili go” inne, oferujące i lepszą pracę i lepsze stawki. Niebezpieczeństwo tego typu posunięć nie zostaje, zatażane, na przyszłość. I znów może się okazać, że pomimo wysiłku przedsiębiorstwa, sprawa nie zostanie rozwiązana.

Jest jednak — dla mnie osobiście — ważniejszy jeszcze aspekt tej sprawy. Otóż, przedsiębiorstwo na podstawie tych projektowanych poczyni, przedsięwzięć, buduje pewne wielkość wskaźnikowe, tworzy pewne ujęcia produkcyjne — te z kolei „idą w górę”. Tam dołącza je do innych, tworząc pewne wielkości w Zjednoczeniu, resorcie, kraju. Okazał się może, że będziemy świadkami, pomimo najszerzej chęci wszystkich i wszędzie, powstawania planu niezbilansowanego. Bardzo niebezpieczne zjawisko.

Sporo miejsca poświęcono w pracach nad planem problemowi organizacji robót. Wnioski z narad i dyskusji, jakie toczyły się w przedsiębiorstwie, wyraźnie ukierunkowały przedsięwzięcia, których realizacja przyniesie poważną istotną poprawę organizacji robót, a tym samym i wzrost wydajności pracy. Szczególną uwagę poświęcono również sprawie tak istotnej dla pracy przyszłego przedsiębiorstwa, jak zwiększenie stopnia wykorzystania maszyn do



Budownictwo mieszkaniowe zaczyna być ograniczone brakiem terenów uzbrojonych. Stąd też rośnie rola takich instytucji, jak Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich Budownictwa „Warszawa”...

Foto: CAJ

robót ziemnych oraz zaplecza produkcyjno-usługowego. I pomimo że wykorzystanie sprzętu ciężkiego w tym przedsiębiorstwie, w trzech z czterech podstawowych grup maszyn budowlanych, poważnie odbiega — „w górę” od norm resortowych — zamierzenia poprawy są tu poważne. Głównie chodzi o zwiększenie współczynnika zmianowości, który obecnie dla całego przedsiębiorstwa kształtuje się średnio w wysokości 1,04 i jest stanowczo za niski (co związane jest zresztą ściśle z deficytem zatrudnionych). Przyczyną tego stanu rzeczy, przeciwdziałania, jakie należy podjąć, dość szczegółowo rozpatrzone na naradach, powinny wpłynąć na wzrost wykorzystania czasu pracy maszyny i poważnie — na wzrost współczynnika zmianowości.

W przedsiębiorstwie, na przestrzeni ostatnich lat notuje się poważną zmianę struktury asortymentowej robót. Zgodnie z założeniami wzrasta udział robót wodno-kanalizacyjnych. Kończą się tereny zabudowy istniejących ubrojonych i w większości przypadków nowe place budów wymagają pełnego uzbrojenia. Stąd owe przesunięcia w strukturze asortymentowej robót. Z drugiej jednak strony ten typ robót należy do najbardziej pracochłonnych. Tak więc na jedno z czołowych miejsc wysuwają się przedsięwzięcia usprawniające prace właśnie w robotach wodociągowo-kanalizacyjnych. Przedsiębiorstwo tej sprawie poświęciło szczególną uwagę. Poddano analizie proponowane usprawnienia w zakresie wykopów wąskoprostecznych, obliczono efekty w oszczędności robocizny, w obniżce kosztów ogólnych, wyliczono wniosek, że dla pełnej realizacji założeń niezbędny jest zakup 6 koparek o pojemności 0,15 m sześciu. Analizowano proponowane usprawnienia w zakresie robót wodociągowych, obliczono efekty. Podano propozycje zmian technologii robót w robotach asfaltowych, w których w celu dalszego obniżenia pracochłonności i obniżenia kosztów własnych, zamierza się wprowadzić metodę odwadniania wlewnego wykupu itp. itd.

W ostatecznym rezultacie prac nad ujawnieniem rezerw, poprawą organizacji pracy itp. słowem, prac nad propozycjami planu na rok przyszły

i lata 1971-75, oczekuje się oszczędności ok. 57 tys. roboczegodzin, co pozwoliłoby na zmniejszenie zatrudnienia o 24 osoby i wzrost wydajności o 3,5 proc. Ponadto uważa się, że w każdym kolejnym roku pięcioletki w wyniku poprawy organizacji robót, dalszego zmniejszenia przerobu wewnętrznych materiałów, dalszego zmechanizowania wykopów oraz zwiększenia zakresu stosowania złącz elektrycznych, obniży się pracochłonność o ok. 11 tys. roboczegodzin. Spowoduje to zmniejszenie zatrudnienia o 5 robotników w każdym roku, a wzrost wydajności o 0,7 proc. w stosunku do każdego roku. Dalej, w zakresie obniżenia kosztów osłanie się w 1971 roku obniżką o ok. 825 tys. zł, zaś w każdym roku następnym o dalsze 210 tys. zł. Wpłyne to na obniżenie poziomu kosztów w 1971 r. o 0,3 proc., a w każdym następnym o 0,1 proc.

Nie idzie zresztą o to, aby wymienić poszczególne przedsięwzięcia, które interesować mogą stosunkowo wąskie grono specjalistów. Rzecz idzie o inne. O pytanie — czy w przedsiębiorstwie robót inżynierskich budownictwa wykorzystano szansę, jaką dla przedsiębiorstwa i dla gospodarki niesie z sobą powolna metoda budowania planu „od dołu”. Czy do szansy tej podeszło i w przedsiębiorstwie w sposób li tylko formalny, czy ze zrozumieniem faktycznych możliwości, jakie zostały dane? Wydaje się, że w tym przedsiębiorstwie wzięty formalnie miały niewielkie znaczenie. Chodziło i chodzi głównie o to, aby znaleźć drzemające jeszcze w nim możliwości poprawy gospodarowania. Zrozumiałe jest, że w tym przedsiębiorstwie przyzwyczajeni są od lat do niesłuchanej ekwilibrystyki choćby w dziedzinie zatrudnienia, co powoduje inne może niż gdzie indziej, metody podjęcia do gospodarki kadrami, do wydajności pracy, do organizowania frontu robót, do wykorzystania posiadanego sprzętu itp. itp. Niedostatek bowiem kadr wpływa na poszukiwanie innych metod — niż poprzez wzrost zatrudnienia — wykonywania planów. Może właśnie dlatego przedsiębiorstwo to w metodzie budowania planu „od dołu” dojrzało rzeczywiste szanse prawdziwego współgospodarzenia przedsiębiorstwem.

GUS o reformie szkolnej

REFORMA szkolna budziła i budzi wciąż jeszcze żywe dyskusje. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z niedoskonałości naszego systemu oświaty. Każda prawi rodzina styka się z tym problemem na co dzień i obserwuje nienadążanie tradycyjnego programu szkolnego za postępem nauki i rosnącą chłonnością umysłową naszych dzieci. Powstają więc wciąż nowe koncepcje reorganizacji szkolnictwa, które — z zaniem inicjatorów — ukształtowałyby w większym stopniu niż dotychczas realizację niezmiernie trudnych i z każdym rokiem rosnących zadań w dziedzinie oświaty.

Pewien etap mamy już jednak za sobą. W roku szkolnym 1968/69

została przeprowadzona — założona w 1961 r. — reforma, wprowadzająca powszechną ośmioklasową szkołę podstawową. Jest to znaczne osiągnięcie i warto przyjrzeć się bliżej sposobom i skutkom realizacji tej reformy. Ułatwia to zadanie nowa publikacja GUS, zatytułowana „Realizacja reformy szkolnej w latach 1961-1968”. Zawiera ona zarówno uwagi analityczne jak i szczegółowe tablice, ilustrujące liczbowo zmiany, jakie zaszły w tym okresie w szkolnictwie podstawowym.

Najogólniej rzecz biorąc, celem reformy było rozszerzenie zasobu wiedzy uczniów zwłaszcza z zakresu przedmiotów matematyczno-przyrodniczych (wprowadzenie politheizacji nauczania, zastąpienie metod werbalnych — metodami aktywnymi, samodzielną pracą ucznia) oraz wychowania społeczno-politycznego. Dlatego postanowiono przedłużyć naukę w szkole podstawowej do lat ośmiu. Wprowadzenie klasy VIII rozłożono na dwa lata szkolne 1966/67 i 1967/68. Liczbe godzin lekcyjnych w 8-klasowej szkole zwiększono o 34 godziny tygodniowo.

Rzecz jasna wymagało to wzrostu kadry nauczycielskiej i pomieszczeń do nauczania. Zadanie było więc trudne i kosztowne. Warto sobie uświadomić, że realizacja reformy w szkolnictwie podstawowym w latach 1961-68 kosztowała około 17 miliardów złotych ze środków państwowych i społecznych, nie licząc zwiększonych wydatków rodziców z tytułu przedłużenia pobytu dziecka w szkole podstawowej o 1 rok, tzn. do lat 15.

Jakie są rezultaty reformy?

Liczba nauczycieli w szkołach podstawowych wzrosła o 61,1 tys. z tego w miastach — 27,4 tys., na wsi 33,7 tys. Ich poziom przygotowania do zawodu poprawił się znacznie. Założono, że w skali całego kraju wykształcenie co najmniej na poziomie studium nauczycielskiego powinno posiadać 40 proc. nauczycieli szkół podstawowych do roku 1968 i 70 proc. do roku 1970. Wskaźnik ten w roku szkolnym 1965/66 wynosił 44,9 proc. nauczycieli, a w roku szkolnym 1967/68 — 56,4 proc.

W okresie reformy przy pełnym obsadzeniu etatów nauczycielskich oraz zatrudnieniu tzw. dodatkowych nauczycieli opłacanych z funduszu plac za godziny nadliczbowe (co w rezultacie obniża przeciętną płacę nauczycieli i nie powinno być w przyszłości kontynuowane) zmniejszyła się liczba uczniów, przypadających na 1 nauczyciela w miastach z 36,7 w roku szkolnym 1960/61 do 31,0 w roku 1967/68, a na wsi z 30,7 do 24,2. Ułatwia to znacznie kontakt nauczyciela z uczniem i stwarza warunki bardziej efektywnej pracy wychowawczej.

Warunki lokalowe szkolnictwa, niestety, nie poprawiły się w tym okresie tak, jak tego oczekiwano. W roku 1967/68 szkoły powinny dysponować liczbą 162.274 izb lekcyjnych, a miały ich tylko 142.638. Przy tym brak pomieszczeń występował głównie w szkołach miejskich (63,1 proc.) o 6,7 i więcej nauczycieli. Wskaźnik zmianowości (obciążenie izb lekcyjnych liczbą oddziałów) wzrósł w miastach z 1,57

w 1960/61 do 1,68 w roku 1967/68. We wsłach wskaźnik zmianowości w szkołach utrzymał się na tym samym poziomie (1,57).

Wzrosła natomiast znacznie w szkołach liczba sal specjalnych (tzn. pracowni fizyko-chemicznych, pomieszczeń do zajęć praktyczno-technicznych, sal gimnastycznych itp.) — z 11.720 w 1960 r. do 30.569 w 1967/68. Rzecz charakterystyczna — więcej powstało tego typu sal we wsłach niż w miastach. Poza tym w szkołach, w których nie było warunków do urządzenia sal specjalnych zorganizowano 34.875 klas-pracowni, umożliwiających politheizację nauczania. I znów trzeba podkreślić — z tego 21.829 klas-pracowni powstało w szkołach wiejskich.

Właśnie poprawa warunków nauczania na wsi rzuca się w oczy przy analizie danych zawartych w publikacji GUS. Wprawdzie liczba szkół wiejskich nie tylko nie wzrosła w badanym okresie ale nawet zmniejszyła się o 16 (w miastach przybyło 390 szkół), a także droga uczniów wiejskich do szkoły równie nie uległa zmianom, (108,6 tys. dzieci ma do szkoły ponad 3 km). Najważniejsze jednak, że poprawił się znacznie poziom organizacyjny szkół wiejskich, ich wyposażenie i poziom kadry nauczycielskiej. W najtrudniejszych dotychczas warunkach znajdowały się szkoły, o 1, 2, 3 nauczycieli, które realizowały program 7 klas. Obecnie w ramach reformy wprowadzono dwupiętrową strukturę 8-klasowych szkół, realizujących pełny program i szkół niepełnych, podstawowych, realizu-

jących tylko program klas od I do IV. Tak podział sprzyja rozmieszczeniu zwłaszcza w wiejskich szkołach nauczycieli, posiadających ukończone studium nauczycielskie lub studia wyższe, a także wyposażeniu szkół w urządzenia i pomoce naukowe.

Podniesiono też dolną granicę liczby uczniów w szkołach ośmioklasowych z 61 do 101 co sprzyja tworzeniu szkół mocniejszych o większej liczbie nauczycieli i lepiej wyposażonych.

Można więc bez przesady stwierdzić, że przeprowadzona reforma szkolna wpłynęła na znaczne złagodzenie różnic między organizacją szkół w miastach i na wsi i to jest chyba jej największym i niezaprzeczalnym sukcesem.

Niestety, występują tu jednak pewne opóźnienia w niektórych województwach. Wiele szkół małych nie stwarzających możliwości pełnej realizacji programu 8-letniej szkoły jest jeszcze w województwach: olsztyńskim (38,5 proc. szkół z liczbą 40 i mniej uczniów), koszalińskim (37,6 proc.), szczecińskim (34,9 proc.). Wydziały oświaty tych województw powinny w najbliższym roku szkolnym zastanowić się nad zmianami organizacyjnymi, odpowiadającymi specyfice demograficznej tych regionów kraju.

Jak wpłynęła reforma na realizację powszechnego obowiązku nauczania i problem drugoroczności? Otóż w początkowym okresie znała liczba dzieci nie uczęszczających do szkoły. Jednakże po wprowadzeniu klasy VIII w roku szkol-

nym 1966/67 zmniejszył się wyraźny wzrost liczby uczniów nie uczęszczających, a raczej nie kończących szkoły podstawowej, gdyż zjawisko to występuje głównie wśród dzieci starszych.

Podobnie kształtuje się problem drugoroczności. W latach 1960/61-1965/66 spadł odsetek uczniów niepromowanych, jednakże po wprowadzeniu klasy VIII znów wzrosła liczba niepromowanych (z 5,5 proc. w 1965/66 do 6,0 w 1968/69) i jednocześnie zarysowało się przesunięcie progno trudności z klasy IV — VI (przed reformą) na klasy V — VII.

Świadczy to wymownie o tym, że nowe programy nauczania wciąż jeszcze nie zdają egzaminu. Dzieci, zwłaszcza z wyższych klas, nie są odpowiednio przygotowane, nie mogą opanować rozległego materiału. Mimo więc dotychczasowych osiągnięć, które przyniosło przedłużenie nauki w szkole podstawowej do lat ośmiu, wciąż jeszcze nierozwiązana została sprawa najważniejsza — jak uczyć nasze dzieci w tych 8 klasach kolejno. Jak przystosować je najlepiej do szkół zawodowych i liceum, do samodzielnej nauki, do trudnego egzaminu zyciowego. O tych problemach pisaliśmy niedawno w artykule pt.: „Krótki raport w sprawie oświaty podstawowej” (patrz „Życie Gospodarcze” nr 24 i 25).

(AK)

PO SUSZY

DOKONCZENIE ZE STR. 1

powadzi ziemniaki. Mam tu na myśli różnego rodzaju kasze (na przykład: kto dziś zna lub może gdzieś zjeść tzw. mamotykę, czyli kaszę kukurydzianą, która przecież przed wojną była znana i lubiana na wielkich polach Polski), a dalej makarony, kluski i inne wyroby mączne. Susza najmniej dotknęła zboża, ziarno jest na ogół dorodne, suche i kłopotów w tej dziedzinie raczej mieć nie będziemy. Natomiast z popularnością spożywania tego rodzaju produktów zawsze było kłopotem. Trzeba zatem szczególnie naciskać na rozwój przetwórstwa mięsno-rolniczego, w większym niż dotychczas stopniu uwzględnić w jadłospisie różnego rodzaju kopytko, pyzy, kotlety, pierogi itp. (a wystarczy sprawdzić w jakiejś restauracji, jakim popitem cieszą się tam, tak rzadko pojawiające się w menu, potrawy).

Niezbędne zapasów są również zbiory owoców. Liczyć się należy z potężnym niedoborem i jednocześnie ze znaczącym wzrostem cen. Postulowanie znacznego zwiększenia importu owoców jest w tym wypadku jedynym rozwiązaniem. Niemniej jednak od przemysłu owocowo-warzywnego domagać się należy podjęcia kroków zmierzających do umiędziotego zagospodarowania wszystkich owoców, nawet tych najniższych gatunków.

Podobnie jak spożycie mleczarskie przemysł owocowo-warzywny musi skoncentrować wysiłki na odbiorze masy towarowej od tych producentów, od których dotychczas skup owoców (z powodów ekonomicznych, transportowych czy też z uwagi na niską jakość produktów) nie był opłacalny. Po prostu na jakieśkolwiek marnotrawstwo nie można sobie teraz pozwolić.

Susza nie jest prawdziwie zjawiskiem, które może, przy dzisiejszej wiedzy, podlegać ludzkiej kontroli, jest natomiast zjawiskiem, które pojawia się permanentnie co 10-12 lat (6 lub 10), można zatem i trzeba je przewidywać. Walczyć z suszą jeszcze, niestety, nie umiemy, natomiast możemy i musimy walczyć ze skutkami suszy, aby dla całego społeczeństwa były one stosunkowo mało dotkliwe.

Rolnikom natomiast trzeba jasno i wyraźnie powiedzieć na co mogą liczyć, na jaką pomoc od strony Państwa i resortu rolnictwa. Muszą oni dokładnie wiedzieć, jakie będą mieli możliwości zakupu pasz trzcielniczych, a zatem jak będą się kształtowały warunki ekonomiczne hodowli. Już bowiem obecnie rolnicy muszą podejmować decyzje o rozwoju hodowli, których skutki odczuć się dadzą w przyszłym roku. Właściwie rozważanie sytuacji pozwoli im na nieograniczone hodowli, a utrzymanie jej na maksymalnie możliwym do osiągnięcia w danych warunkach, poziomie.

J. WAS.

„Statystyk Terenowy” o wypadkach drogowych

Jak podaje 8/69 nr „Statystyka Terenowy” (jest to miesięcznik GUS, który właśnie obchodził jubileusz 10-lecia) w roku 1968 zanotowano w Polsce 32,1 tys. wypadków drogowych, w których 3424 osoby poniosły śmierć, a 29,4 tys. osób zostało rannych.

W 1968 r. w porównaniu do 1961 roku zanotowano wzrost wypadków drogowych o 34 proc.; zabitych w wypadkach o 36 proc. i rannych o 30 proc. Ogółem w latach 1961-1968 zanotowano w Polsce 203 tys. wypadków drogowych, w których 21,2 tys. osób poniosło śmierć oraz 189 tys. osób zostało rannych (przeliczenie w roku notowano 25,4 tys. wypadków drogowych, 2047 osób zabitych oraz 23,6 tys. osób rannych). Tempo wzrostu wypadków drogowych w poszczególnych latach było jednak bardzo zróżnicowane i np. w latach 1963-1964 notowano nawet pewien spadek liczby wypadków i ofiar, a w latach 1967 i 1968 wzrost tej liczby był bardzo wysoki.

Omawiany „Statystyk Terenowy” zawiera ponadto kilka obszernych informacji o zmianach w programie badań statystycznych na rok 1970 w zakresie statystyki zatrudnienia i plac, gospodarki materiałowej, oświaty, kultury i spraw społecznych. Wcześniej znanymi zmianami zainteresowani zakładów i instytucji z wprowadzonymi zmianami powinno pomóc w prawidłowym sporządzaniu i usprawnieniu odpowiedniej sprawozdawczości.

Zagadnienie usprawniania sprawozdawczości statystycznej dotyczy również artykułów o powołaniu przedsiębiorstw oraz o nawiazaniu przez GUS i Fabrykę Samochodów Osobowych w Warszawie współpracy, której celem jest ocena funkcjonowania systemu sprawozdawczości statystycznej w przedsiębiorstwach przemysłowych i określenie kierunków doskonalenia tego systemu.

(S)

4 ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 94 (936) — 24.VIII.1969 r.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

tarczy, tj. o blisko jedną trzecią więcej niż w roku 1960. Wzrost ten odpowiada w przybliżeniu rocznej produktywności lasów polskich.

Wynika z tego i inny wniosek, mianowicie, że postępy chemii tworzyw sztucznych nie zatrzymały zapotrzebowania na drewno. Nie stają również na przeszkodzie tym zainteresowaniom prognozy mówiące, że w 2000 roku kultura materialna Ziemi ulepiąca będzie w trzech czwartych z materiałów pochodzenia chemicznego.

Mieszkania z nylonowymi meblami i innym wyposażeniem będą przede wszystkim mieszkaniami dla mniej zamożnych. Podobnie jak zaczyna się mieć dziś sprawa z nylonowymi koszulami w zamożnych krajach Zachodu. Można przewidywać, że drewno stanie się surowcem wyłącznie bogatych. Dotychczasowa praktyka dowodzi, że w budownictwie mieszkaniowym czy przemysłowym meblarskim, dziedzinach pochłaniających gros drewna, substytutu stanowi dąb konkurencja tak duża, jak długo działa magia nowości. Mamy w tym względzie rodzime doświadczenia. Podłogi z tworzyw sztucznych choć tańsze znacznie od drewnianych i drewnopochodnych nie przyjęły się w budownictwie. Wolimy zapłacić drożej i mieć parkiet. Prawidłowość ta dotyczy również krajów, które produkują lepsze podłogi z tworzyw niż nasz. Wnosząc z początków innych i własnych doświadczeń, możemy zatem bez większego ryzyka uznać, że drewno będzie nadal surowcem poszukiwanym.

*

Z faktu, że inny widzi interes w inwestowaniu w drewno, podbudowany z jednej strony rosnącymi potrzebami w ten surowiec, a z drugiej kurczeniem się jego zasobów, nie da się przez proste działania myślowe wyciągnąć wniosku, że wystarczy, iż leśnictwo i związane z nim przemysły zdobędą środki na inwestycje, aby cały problem gospodarki tym surowcem został rozwiązany. Patrząc na rzeczywistość tak jak ona wygląda, i nie poddając się złudzeniom, dysponujemy pewną ilością argumentów przemawiających za rozwijaniem handlu drewnem. Znaczenie mniej natomiast możemy obiecywać gospodarce kraju, w interesującym ją najbardziej okresie najbliższych 10-15 lat, od bazy krajowej. Ale o tym za chwilę.

Jeśli chodzi o handel drewnem, to mamy znakomite położenie geograficzne. Z jednej strony Związek Radziecki ze swoimi zasobami surowca, z drugiej zachodnia Europa pozbawiona niemal całkowicie możliwości zwiększenia pozyskiwania drewna z własnych, zaspichłych drzewostanów. Jednak, żeby obraz był jasny, trzeba uzupełnić to stwierdzenie informacją, że możliwości importu drewna ze Związku Radzieckiego na dotychczasowych zasadach, są ograniczone, o czym jeszcze będzie mowa. Na północ mamy kraje skandynawskie. Z tego kierunku interesujące są przede wszystkim możliwości tranzytu drewna na południe Europy.

Mocną na pewno pozycją w naszych handlowych przemyśleniach jest wyrobiona marka na rynkach Anglii, Francji, NRF, Włoch. Mamy w tych krajach opinie solidnego i terminowego dostawcy, a w dostawach kwalifikowanych do niewielkich odbiorców jesteśmy uważani za konkurenta numer jeden. Z

grubszą biorąc byłoby to najwłaściwiejsze aktywne jeśli chodzi o handel.

Nie byłoby to mało, gdybyśmy mieli gospodarkę drewnem uporządkowaną, tzn. tak jak to bywa w szanującej się firmie, dysponowali zapasami, zapieczętowanymi i w miarę stabilną koncepcją dalszego działania. Sytuacja ma się jednak zgoła odmiennie. Generalnie bowiem ten dział naszej gospodarki jest zaniedbany. Stąd mimo pocieszającej oceny stanu masy drzewnej, którą dysponujemy, ok. 1975 roku należy się spodziewać wyczerpania z zasobów drzewostanów o średnim wieku 85 lat. Cała powierzchnia drzewostanów iglastych w wieku stu i ponad sto lat zostanie do tego czasu wyczerpana. Nie trzeba być specjalistą, żeby zauważyć, że będzie to musiało wpłynąć ujemnie na jakość i wymiary drewna, które przede wszystkim liczy się w gospodarce — mianowicie tarcicy.

Zdawałoby się, że w tej sytuacji nie łatwiejszego niż nawoływać do kompleksowego inwestowania w leśnictwo i przemysł drzewny. A dodajmy, że na przestrzeni ostatnich czterech lat ceny na drewno na rynkach światowych rosły szybko, niż ceny na inne podstawowe surowce, jak węgiel, siarka, aluminium.

Tendencje te powinny być jednak przemawiać do wyobraźni planistów w okresie planu 6-letniego, kiedy mieliśmy jeszcze tyle drzewostanów w piątej i szóstej klasie wieku (sto i powyżej stu lat), żeby można było dzisiaj dokonywać korzystnych manewrów w gospodarowaniu drewnem. Wtedy jednak, jak obliczono, 2 kg drewna warte było dla państwa tyle, co 1 kg słomy.

Stąd dzisiaj wszelkie nawoływania do inwestowania w krajową bazę drewna może mieć tylko wtedy sens, kiedy w jego efekcie uzyskamy możliwości przerabiania drewna uznawanego przez nas za bezużyteczne. Niezależnie bowiem od tego ile włożymy złotych w las i jego infrastrukturę, na topole będziemy musieli poczekać 30 lat, zanim osiągnie wiek rębny, na sosnę minimum 80, a dąb dorasta do wieku rębnego po 200 latach.

Produkcji wysokowartościowego drewna nie da się „nadrobić” przez zwiększenie nakładów. Upraszczając sprawę do maksimum można powiedzieć, że w drewno opłaci nam się inwestować dopiero wtedy, kiedy postawimy na najnowsze rozwiązania technologiczne. Mogłoby to w sposób powstać warunki do zaspokajania potrzeb bieżących gospodarki, a jednocześnie uzyskania pewnego „oddechu” dla obduowania drzewostanów IV, a następnie III klasy wieku (40-80 lat), żeby nienaruszone mogły wkroczyć w pełnię wieku rębnego, tj. 90-100 lat.

Posiadanie zapasów na pniu w tej klasie wieku daje możliwości, jakimi dysponuje np. Szwecja, na której naleśm mówiący wzorujemy się w zarządzaniu lasu. Wstrzymanie wyciebu w 1987 roku pozwoliło Szwedom w bieżącym roku, kiedy ceny na drewno skoczyły, rzucić na rynek europejski o blisko milion m³ tarcicy więcej niż normal-

nie. Cała operacja przyniosła wpływ odpowiadający w przybliżeniu rocznym dochodom eksportowym polskiego przemysłu okrętowego, który, jak wiadomo, zajmuje drugie miejsce (po węglu) na liście krajowych eksporterów.

*

Co rozumiem przez nowe rozwiązania technologiczne w przemysle drzewnym? Posługuję się kilkoma przykładami. W Rzepedzi przed kilku laty budowano duży zakład przetwórczy drewna. Inwestycja powstała z myślą o przerabianiu bieszczadzkiego buka. Magazyny zakładu zawałone są dziś kłęką bukową, której nikt nie chce kupować, a Rzepedzi przeciera świątko. W Dąbku w zakładach Junckersa z gałęzi buki (nie z grubych) robi się ok. 2 mln m³ mozaiki podłogowej. Firma, żeby udowodnić, że jest to materiał absolutnie nadający się na podłogi, w co powątpiewa się w naszym budownictwie, pozwoliła sobie na założenie płyt mozaikowych w mokrych piwnicach. Płyty skutecznie wytrzymały tę próbę. Sekret tkwi w suszeniu buki w odpowiednich prasach. Gdyby tego typu zakład co duński stał w Rzepedzi, problem podłóg w Polsce miałbyśmy na długie lata rozwiązany, w Bieszczadach nie gniliby buk, z którego nadmiarem nie wiemy na razie co zrobić, a przy okazji zaoszczędzilibyśmy cenne drewno dębowe.

Inna sprawa — trociny. Zjednoczenie Przemysłu Tartaczno i Wyrobów Drzewnych wydaje rocznie 10 mln złotych po to tylko, by trociny wywozić i wyrzucać. W trocinie idzie 10 proc. surowca. Samej tarcicy produkujemy rocznie 5,5 mln m³. Łatwo sobie obliczyć ile marnuje się drewna przy tej jednej pozycji. A gdzie meble, papier, rowka, podkładki, stemple? Kto to liczy? W Austrii przerabia się trociny na nawóz. W Związku Radzieckim przy kombinatach drzewnych stawia się zakłady przetwarzające trociny na drożdże pastewne.

Nas na to nie stać. Nie mamy takich dużych zakładów drzewnych, żeby nam się kalkulowało budować przy nich fabryczki drożdży. Prowadzimy badania nad zastąpieniem przecierania drożdży — skrawaniem. Takie prace prowadzi dziś na świecie wszyscy, którzy mają coś do powiedzenia w drewnie. Jaka jest jednak gwarancja, że jeśli powiodą się próby, to wprowadzimy tę metodę u siebie? Nie ma żadnej. Metody fizyko-chemiczne, które stosuje się dziś na świecie, pozwalają na przerob każdego surowca drzewnego bez względu na jego kształt i wielkość. Ile z tych możliwości wykorzystujemy? Nikt tego dokładnie nie wie, nie mówiąc już o rozważaniu w korzyściach, które mogłyby to przynieść.

*

Stojąc na gruncie rzeczywistości, trudno przypuścić, żeby wystarczyło środków na wszystkie pilne potrzeby, które tylko w dziedzinie wykorzystania nowych technologii mogłyby przedstawić leśnicy i drzewiarze. Wprawdzie handlowcy od drewna twierdzą, że gdyby tylko część tych sum, które daje eksport

tarcicy (ok. 130 mln złotych dewizowy rocznie, co z grubszą biorąc odpowiada wpływowi za eksport obrabiarek i maszyn), przeznaczyć na inwestycje w przemysle drzewnym, to nie byłoby żadnego problemu środków, a branża by kwitła. Rozumowanie to nie uwzględnia jednak faktu, że dewiz przypada nie tylko na drewno skapo. Nie jest to więc rozwiązanie odkrywcze.

Nawet jednak hojne sypniecie groszem na nowe rozwiązania technologiczne w branży drzewnej nie zatłuszcza wszystkich spraw. Nowe technologie nie są same przez się panaceum na grzechy gospodarowania. Przynoszą efekty dopiero przy określonym poziomie organizacji produkcji. W leśnictwie i przemysle drzewnym są to warunki wręcz prymitywne, a trudności pomnożone o opory typu biologicznego ze strony natury.

Wkroczenie do królestwa drewna z nowymi technologiami trzeba było poprzedzić uregulowaniem kilku podstawowych problemów. Po pierwsze: plany resortu nie mogą być stale ustawiane pod dyktando bieżących potrzeb. Po drugie: pozyskanie z trudem z cięć pielęgnacyjnych drewno nie może marnować się z powodu braku środków transportu. Po trzecie: place robotników leśnych nie mogą być tak spreparowane, żeby opłacało im się wyjechać na papierosy i najpiękniejsze sosny. Po czwarte: czas wreszcie, abyśmy przemyśle z archaizacji metod odstopniowywania długości drewna co 10 cm i zmniejszili o połowę co najmniej ilość wymiarów grubości i klas jakości. Inni przeszli już na system 25 cm i 50 cm. Pomiaru jakie stosujemy mają jakoby uchronić nas przed marnotrawstwem drewna, w rezultacie są bezprzekładnym marnotrawstwem pracy ludzkiej, ponieważ wyniki pomiarów i tak nikt nie jest w stanie skontrolować.

W sumie na wszystkie te zabiegi trzeba by przeznaczyć grube miliardy. Resort leśnictwa i przemysłu drzewnego uważa, że trzeba 31 miliardów do 1985 roku, ale jest to raczej dolna granica potrzeb. Ponieważ skłonny jestem przypuszczać, że stanie się raczej zadość tradycji, niż potrzebom zgłoszonym przez resort i dostanie on resztki z tego co zostanie rozdzielone globalnie, a po za tym środki te rozłożone na 15 lat, „wtopią się” w bieżące potrzeby, opowiadając się za koncentracją tego co przypadnie na gospodarkę drewnem na celach, które gwarantowałyby szybko widoczne efekty.

Może powinno to być uporządkowanie spraw suszenia drewna (Jeden Bóg wie, ile z tego powodu marnuje się tego surowca w Polsce), albo spawanie problemu opakowań. Powinno to rostrzygnąć rachunek.

Tak czy inaczej branży tej potrzebny jest sukces, który pozwoliłby zwrócić na nią uwagę i pomógł przełamać psychozę, że las wolno rośnie, wobec tego drewnem można się zajmować od przypadku do przypadku. Jeśli dzięki przełamaniu tej psychozy, udałoby się nam doprowadzić do sytuacji oparcia się obecnie w gospodarce drewnem głównie na cięciach sanitarnych w drzewostanach iglastych i drewnie drzew liściastych, które mniej obec-

nie wykorzystujemy, bez pospiesznego wchodzenia z pilami do drzewostanów wkraczających dopiero w wiek rębny, to na stuletnią sosnę nie musielibyśmy czekać więcej niż 20-30 lat, co jest okresem, który muszę brać pod uwagę w swoich rozważaniach perspektywicznych równie inne działy gospodarki. Drzewostany w IV klasie wieku zajmują ok. 15 proc. globalnej powierzchni lasów państwowych. Doprowadzenie ich do wieku 95-100 lat zmieniłoby układ w strukturze naszych lasów na pozwalający myśleć o racjonalnym gospodarowaniu drewnem. Nie mogąc pokonać bariery biologicznej obeszlibyśmy ją w ten sposób.

*

Aby zakończyć te uwagi, wrócić trzeba jeszcze do sprawy importu. Można bowiem zadać sobie pytanie, czy skoro tyle przeszkód piętrzy się na drodze do zrobienia porządków w tym dziale gospodarki, to czy nie lepiej od razu dać sobie spokój z rozwijaniem własnej bazy drzewnej i nastawić się na import. Idea byłaby przednia, gdyby nie ograniczone szanse importu. Z uwagi na nasze możliwości płatnicze w grę może wchodzić tylko Związek Radziecki. Europejskie obszary leśne Związku Radzieckiego są już jednak mocno przetrzebane, syberyjskie zaś mało dostępne i wymagające ludzi do eksploatacji. Poza tym nasz wschodni partner sam już potrafi sprzedawać drewno do strefy dolarowej. Jeśli więc chcemy więcej importować z tego kierunku, to pozostaje nam iść w ślady Bułgarii i podpisywać umowy wiazane. Sprawa wymagałaby szczegółowego rozważenia.

Z góry jednak wiadomo, że mógłby to być najwyżej jeden z elementów gospodarki drewnem, nie zaś jego kierunek przykładowo: pięciokrotne zwiększenie importu wystarczyłoby na pokrycie mniej więcej jednej piętnastej naszych aktualnych potrzeb.

W najbliższym pięcioletnim gospodarczym resorcie leśnictwa i przemysłu drzewnego będzie dążyć do zapewnienia planowanych dostaw, bez powiększania rozmiarów użytkowania. Mówiąc bardziej konkretnie jest to kierunek na oszczędność i liczenie na to, że u siebie się wykonać zamierzenia w zakresie cięć sanitarnych. Żeby prowadzić na szeroką skalę cięcia sanitarne, trzeba ludzi, sprzętu i środków transportu. Wszystkich tych elementów, jeszcze raz podkreślimy, leśnictwu brakuje.

W tej sytuacji, nie negując dobrzych intencji resortu, bliższą prawdą są ci, którzy twierdzą, że za mniej więcej pięć lat rozpoczniemy oficjalnie wyrab drzewostanów 85 letnich. Z tego samego względu słusne, choć zupełnie nieperspektywiczne, są projekty handlowców, którzy dostrzegają interes w ograniczeniu wielkości eksportu na rzecz jego jakości.

Od lat polityka gospodarowania drewnem oparta jest o jeden wzorec: oszczędność. Oszczędność drewna jest sprawą ze wszech miar godną popierania, ale nie może leżeć u podstaw konstruowania planów działania całej gałęzi gospodarki. Jest to bowiem wykładnia o charakterze pasywnym, a w sytuacji wyprzedzania poczyni oszczędnościowych przez potrzeby — również nieskuteczna.

JERZY DZIECIOŁOWSKI

1) Janusz Wasylkowski — Ostry zakręt, Z.G. Nr 40 (1968 r.). Tęgoż autor — Siliy na zamiary, Z. G. Nr 48 (1968 r.).

LISTY

Cement — raz jeszcze

W ZWIĄZKU z artykułem red. Tadeusza Bieniasa pt. „Cement”, zamieszczonym w nr 30/69 „Życia Gospodarczego”, Zjednoczenie Przemysłu Cementowego pragnie przedstawić wyjaśnienia i sprawnie ważniejszych zagadnień, poruszonych w artykule. Wyjaśnienia te zdaniem Zjednoczenia, pozwolą zorientować czytelników w poruszanych problemach w sposób bardziej wnikliwy i rzeczowy.

Należy zauważyć na wstępie, że istniejący kompleksowy program rozwoju przemysłu cementowego był przedmiotem analizy oraz uzgodnień i zatwierdzenia w resortie budownictwa, Komitecie Nauki i Techniki oraz Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Zawiera on ekonomicznie uzasadniony wybór wariantów rozwoju, także w zakresie asortymentu cementów w powiązaniu z planowanymi potrzebami budownictwa.

Układ asortymentowy (udział poszczególnych marek i ilości) zaprogramowano na podstawie szczegółowych analiz i badań struktury potrzeb budownictwa krajowego przez zespoły specjalistów pod kierunkiem Instytutu Techniki Budowlanej. Badania te między innymi uwzględniają rozwój postępowych metod techniki budownictwa, rozwój bazy surowcowej (kruzywa) i technologii wykonania robót betonowych. W wyniku tych badań wybrano najbardziej optymalną ekonomicznie strukturę asortymentową cementu do roku 1975 i na lata dalsze.

Również poszukiwał w zakresie sto-

sowania wysokowydajnych i nowoczesnych maszyn w przemyśle cementowym jest konsekwentnie realizowany przez przemysł cementowy. W takie właśnie agregaty pomimo znacznych trudności w zaopatrzeniu maszynowym będą wyposażone wszystkie budowane i zaplanowane nowe cementownie: „Cheim II”, „Kujawy”, „Nowiny II” i inne.

Omawiany program uwzględnia więc nowoczesne kierunki, światowe tendencje przemysłu cementowego i pod tym względem nie wymaga zasadniczych zmian, a jedynie bieżącej aktualizacji z dostosowaniem do aktualnych potrzeb i możliwości.

Roczna produkcja cementu na 1 mieszkańca w Polsce wynosiła 347 kg jest rzeczywiście nieco wyższa niż w USA (338 kg). Nie oznacza to jednak, że w Polsce obecny poziom niedobór cementu jest wynikiem tylko nadmiernej zużycia w budownictwie. Porównując bowiem produkcję i zużycie cementu na 1 mieszkańca należy uwzględnić również strukturę zużycia innych podstawowych materiałów budowlanych, która w danych statystycznych przedstawia się następująco:

Zużycie materiałów na 1 mieszkańca	Polska	USA
Cement	— kg 347	338
Stal	— kg 377	578
Drewno	— kg 12	121
Aluminiom	— kg 3	13
Tworzywa sztuczne	— kg 1	9

Porównując porównanie tych liczb wyraźnie wskazuje na zupełnie odmienną strukturę zużycia materiałów używanych w USA i nieporównywalną z warunkami polskimi. Dorównując w poziomie produkcji cementu krajowi wysoko uprzemysłowionym musimy pokrywać tym materiałem występujący u nas niedobór innych materiałów, jak stal, drewno, tworzywa sztuczne, stosowanych w szerokim zakresie w budownictwie USA. Natomiast w wysoko uprzemysłowionych krajach europejskich wskaźniki produkcji cementu na 1 mieszkańca są wyższe i wynoszą: NRF — 527 kg, Francja — 593 kg, NRD — 421 kg, co wskazuje na słusność przyjętego kierunku dalszego intensywnego rozwoju przemysłu cementowego. Zdaniem autora, że o przydatności cementu dla budownictwa decydu-

je jego marka i im jest wyższa, tym mniej potrzeba zużywać cementu, nie może mieć charakteru uniwersalnego i masowego. Z uwagi na konieczność zachowania urobialności oraz szczelności wynikającej z warunków trwałości konstrukcji betonowej wymagają określonej minimalnej ilości cementu, która nie może być obniżona bez względu na markę cementu. W tych warunkach w betonach niższych i średnich marek — (90-140) zastąpienie cementu 250, markami wyższymi nie przynosi efektów słotocowych, lecz daje straty ekonomiczne. Należy również podkreślić, że betony wymienionych marek stanowią główną masę w strukturze wytrzymałościowej betonu. Zatem produkcja znacznych ilości cementu marki 250 jest dla budownictwa nadal niezbędna.

Nie można się zgodzić z przedstawieniem średniej marki cementu w kraju (283 kg/cm³ w 1965 r.) jako marki niskiej. W rzeczywistości produkcja krajowa cementu pod tym względem reprezentuje wysoki poziom światowy. Przy jakichkolwiek porównaniach w tym zakresie, należy bowiem uwzględnić znaczne różnice w metodach badań normowych cementu w poszczególnych krajach (różne współczynniki wodno-cementowe, rodzaj i ilość piasku znormalizowanego, sposób przygotowania próbek). Przy uwzględnieniu odpowiedniej korelacji można przytoczyć następujące dane: średnia marka cementu w USA wynosi ok. 280 kg/cm³. Główna masa cementu w USA (90 proc.) ma markę nominalną 245 kg/cm³ w norm USA, co odpowiada 200-210 kg/cm³ w norm polskich. W Japonii marki normowane cementów portlandzkich wynosi 150, 220 i 280 kg/cm³. W ZSRR średnia marka cementu, badanego wg norm polskich nie przekracza 280-290 kg/cm³.

Przytoczone liczby są dostatecznie wymowne. Dodatkowo należy podkreślić, że eksportowany w poprzednich latach polski cement portlandzki 350, (w tym również do USA i NRF) zdobył duże uznanie i pokonał bariery konkurencyjne głównie dzięki swojej wysokiej jakości.

W świetle technicznych wymagań racjonalnego użytkowania, produkowane obecnie ilości wyższych marek cementu nie jest anizoma, jak to

podaje artykuł. Produkcja cementów wysokich marek, która wynosi obecnie 600-650 tys. ton rocznie, stanowi ok. 6 proc. globalnej produkcji i zaspokaja potrzeby budownictwa. Należy podkreślić, że udział procentowy wysokich marek cementu w Polsce nie odbiega od wskaźników krajów wysokouprzemysłowionych, np. w USA — 3,4 proc. (cement szybkooprężny), Japonia — 2,1 proc.

Technicznie nieuzasadnione jest generalne potraktowanie cementów hutniczych jako materiału jakościowo gorszego co sugeruje autor artykułu. Zakres stosowania cementów hutniczych w budownictwie jest w zasadzie podobny jak cementów portlandzkich tych samych marek. Z kolei cementy hutnicze oznaczają się niekiedy innymi korzystniejszymi cechami, jak np. większą odpornością na działanie czynników agresywnych, niższym ciepłem uwodnienia.

Zestawienie procentowego udziału cementów hutniczych w produkcji globalnej, w kilku krajach rozwiniętych, świadczy wg autora o nieprawidłowości struktury asortymentowej w polskim przemyśle. Jest to pogląd wynikający z niepełnego przedstawienia liczb i braku omówienia czynników, które kształtują taką, a nie inną strukturę rodzajową produkcji cementu. Np. w USA i Japonii produkowane są cementy portlandzkie głównie niskich marek (o czym była mowa w punkcie 4). Zużycie hutnicze w USA są silnie zdominowane, mało aktywne i ich przydatność do produkcji cementu jest niewielka. Szerzeg krajów o wysokim poziomie techniki budownictwa utrzymuje wysoki udział cementów hutniczych (CSRS — 46 proc., ZSRR — 34 proc.). W niektórych krajach przewidyuje się nawet wzrost udziału cementów hutniczych (Węgry — z 29 proc. w 1965 r. do 44 proc. w 1970 r., Rumunia — z 30 proc. do 36 proc.). W ZSRR w najbliższej przyszłości zakłada się procentowy udział produkcji cementów hutniczych na obecnym poziomie, co oznacza przystosowanie produkcji w wysokości 1-1,5 mln ton rocznie.

W świetle tych danych cementy hutnicze nie powinny być przedstawiane jako wyroby nienowoczesne i jakościowo gorsze.

Także niewłaściwe jest potraktowanie żużla jako obojętnego materiału wypełniającego, który można dodać na budowie do cementu czytego („jak piasek lub kruzywo”), a nie w cementowni. Żużel granulowany jest bowiem aktywnym materiałem hydraulicznym, którego właściwości wiążące są wyzwalane przez wspólne drobne ziarnienie z klinkierem cementowym. Ze względu na oczywisty proces ten nie może być przeniesiony na place budów.

Sprawa celowości rozwoju produkcji spoiw bezklinkierowych nie jest tak oczywista, jak to przedstawiono w artykule. Z uwagi na znaczną zmienność surowców produkta taka pod względem zapewnienia jednorodności spoiwa jest trudna, a przerabianie masy byłoby kilkakrotnie większe, niż w przypadku cementu. Statystyka światowa nie wykazuje tendencji uruchamiania i rozwijania produkcji spoiw tego typu.

Stosowanie bardziej gęstych konsystencji betonu w zasadzie jest kierunkiem słusznym, jednak i tutaj istnieją warunki ograniczające zarówno techniczne jak i ekonomiczne. Gęstsze konsystencje wymagają deficytowych stali zbrojeniowych wyższej jakości, specjalnego sprzętu i wyższych nakładów na robociznę. W wyniku uzyskuje się pewną oszczędność cementu. Istnieje jednak określone optimum ekonomiczne, którego przekroczenie czyni operację zagęszczania nieopłacalną. Dla przykładu należy wspomnieć, że w USA stosowane są w większości konsystencje plastyczne, przy których pomimo nieco większego zużycia cementu uzyskuje się pozytywny efekt ekonomiczny, między innymi także w postaci przyspieszenia cyklu budowy. Zatem sprawa zagęszczania betonów nie jest, jak to przedstawia autor, sprawą tylko braku sprzętu, lub niechęci ze strony budownictwa, lecz także — przesłanką ekonomiczną.

Łuk K. MLONKA

*) Od redakcji: Do spraw produkcji cementu i problemów poruszanych w liście powróćmy jeszcze w najbliższym czasie.

Z-ca Naczelnego Dyrektora d/s Technicznych Zjed. Przemysłu Cementowego

TO, co poniżej nie będzie poszukiwaniem ideału: w tej dziedzinie poszukiwanie „idealnych rozwiązań” jest niemożliwe. Bo też i „nowoczesność” modelu kierowania i finansowania badań naukowych polega na tym, że będzie wynikał on z potrzeb i możliwości naszego własnego kraju, że — innymi słowy — zastosuje się tryb myślenia, stworzony przez teorię podejmowania decyzji, do dziedziny, która dotąd rządziła nie tyle poezją, jak chce Louis Armand, lecz arbitralność tradycyjnej uniwersyteckiej hierarchii.

Chodzi — moim zdaniem — o coś więcej, bowiem, niż przejście od finansowania podmiotowego do przedmiotowego. Chodzi o reformę metod kierowania oraz struktury, słowem — o reformę modelu. Jeśli sobie tego z całą mocą nie uświadomimy teraz, za parę lat usłyszymy, że „finansowanie przedmiotowe” nie zdało „egzaminu” i że „lepiej już było, jak było”. Tymczasem jest ono wstępem do reform, których nie zastąpią żadne kolejne reorganizacje.

Nie chcę sugerować, że program takiej reformy jest rzeczą łatwą. Trudność polega i na tym m. in. że nie da się przenieść na nasz grunt żadnego z funkcjonujących tuż obok wzorów, nawet przy eliminacji zauważonych tam błędów. W jednym przypadku umiejętność konstruowania długofalowych planów badawczych, znakomita organizacja, racjonalne metody finansowania i demokratyczna atmosfera w środowisku uczonych kojarzą się z brakiem strategii w skali ogólnonarodowej, ponieważ bogactwo pozwala tam na rozróżnienie, ustroić zaś te rozróżnienie niekiedy wymusza; to samo pole badań brywa w takiej sytuacji pokrywane czasem i parokrotnie, co nie oznacza wszak wielokrotnego zwiększenia efektów. W drugim przypadku — pokazując już drobne w centralnym sterowaniu rozwojem nauki, nie znajduje odpowiednika w równie nowoczesnej strukturze świata uczonych i zapotrzebowaniu ze strony przemysłu; w trzecim — ofensywność technologicznego przemysłu, umiejętność wyboru strategii rozwojowej, w sposób dość paradoksalny łączą się z kłopotliwą dekoncentracją nakładów finansowych i programów badawczych. Możemy zatem co najwyżej z każdego obcego modelu brać dla swego to, co pożyteczne, przy tym — pożyteczne nie abstrakcyjnie, lecz w naszych stosunkach.

Problem przesłankę do konstrukcji naszego własnego modelu nie kończy się na możliwościach finansowych, obfitości kadr, wyposażeniu w aparaturę. Są jeszcze i takie, których ekonomicy w innych dziedzinach rachunku nie muszą brać pod uwagę. Tu bez nich ani rusz. I tak obciążalność środowiska naukowego nie zmienia się z dnia na dzień, mentalność również; dodajmy, że wczasy zachowań w tym środowisku związane są z naszymi ogólnonarodowymi tradycjami kulturowymi, co jest szczególnie istotne, jako że mamy tu do czynienia z osobowościami o kwalifikacjach twórczych: siła rozumu czy bodźców materialnych może okazać się o wiele mniejsza, niż siła dopingu ideowego czy ambicjonalnego. Innymi słowy — nasze metody kierowania i finansowania, nasza struktura świata nauki muszą być pomyślane tak, by zapewnić jej min. efektywność psychologiczną; z jednej strony — trzeba się do tradycji przystosowywać, z drugiej — umiejętnie przełamywać w niej to, co szkodliwe, manipulując atrakcyjnymi obcymi wzorami. A do „przełamywania” mamy aż nadbit wiele.

W tym szkicu, który daleki jest od możliwości wyczerpania problemu, spróbujemy się raczej skoncentrować na kierunkach zmian, niż wykładowi braków obecnej sytuacji. Dlaczego mówię o kierunkach zmian, nie zaś o szczegółowych, konkretnych propozycjach? Nauka — to struktura o ogromnej złożoności i różnorodności elementów. Mamy do czynienia z i małymi laboratoriami przykładowymi i potężnymi biurami projektowymi, z badaniami „czystymi” i klinicznymi, w których odróżnienie funkcji badawczych od leczniczych jest praktycznie niemożliwe. Dziś da się formułować pewne zasady ogólne, propozycje zasad, które w swych szczegółach przystosowane musiałyby być potem do konkretnych struktur. Na razie — nic więcej.

NIE MNÓŻMY REFORM PONAD POTRZEBĘ

Na początek — zastrzeżenia. Pierwsze — nie mnożmy reform ponad potrzebę. Z całkowicieym powodzeniem — jak sądzę — wyłaczyć można z programu rekonstrukcji — nauki humanistycznej; tradycyjny system uniwersytecki wcale nie musi ulec zdruzgotaniu; mankamenty jego, gdy chodzi o humanistykę, tkwią raczej w obyczajowości, nie w hierarchii tytułów. W naukach ścisłych i technicznych sytuacja wygląda z gruntu inaczej: powyżej doktoratu, który powinien gwarantować zdolność prowadzenia samodzielnej pracy badawczej, reszta jest bezsensu, bo tylko nieliczni i w nielicznych dyscyplinach mogą osiągać istotne wyniki — samotnie. Przysławiały tytuł zespołom? Absurd. Podobnie z problemami wieku. Do pełnej wydatności twórczej w większości dziedzin humanistycznych nauki dochodzi się późno i nie pozostaje to w sprzeczności z rytuałem przechodzenia kolejnych etapów tytularnych. W naukach ścisłych i technicznych zmuszanie indywidualnych ludzi do robienia indywidualnych prac „dla tytułu” w czasie gdy po doktoracie powinni włączyć się efektywnie w różne zespołowe programy badań, jest marnowaniem potencjału intelektualnego.

Nie znaczy to, bym dobrodziejstw nowoczesnego przedmiotowego sposobu finansowania pozbawiał chęć nauki humanistycznej; przeciwnie, tam gdzie tylko jest miejsce na nowoczesność, niech by wkraczała jak najrychlej; mamy jej piękne praktyczne przykłady w działalności polskich archeologów, którzy pierwsi na świecie podjęli programy badań kompleksowych, finansowanych przedmiotowo, a zrobili to ze wspaniałymi doprawdy wynikami.

GDZIE JEST SCHOWANY PARKINSON

Drugie poważne zastrzeżenie — chodzi o to, by reorganizacje dotyczyły w jak najmniejszym stopniu działających placówek i zespołów naukowych przy całej swobodzie ruchu w sferze rekonstrukcji administracji. Sprobadzmy to do realio-
w. Znam już sporo projektów łączenia zakładów, placówek i ośrodków badawczych, nim jeszcze do pracowa-
liśmy się zamkniętej koncepcji kierowania nauką. Jeszcze

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA

Nim przyjdzie reforma

STEFAN BRATKOWSKI

nie wiemy, co zrobić dla zbudowania polskiego systemu transmisji danych, a już mówi się o połączeniu kilku ośrodków badawczych w jeden...

Oblicza się, ilu pracowników naukowych wypadła na jedną placówkę podczas gdy o koncentracji wcale nie decyduje grupowanie ludzi pod jednym kierownictwem personalnym. Decyduje koncentracja w sferze programu i środków finansowych, uzupełniona sprawą koordynacją. Co innego w dziedzinach, w których aparatura kosztuje drogo; tu trzeba z całą bezceremonialnością łączyć nawet duże ośrodki badawcze. Ale to dopiero potem, w miarę konkretnych potrzeb; zresztą związki między koniecznością zespołów badawczych a ich efektywnością są zgola różne niż takie same związki w sferze produkcji... Natomiast reorganizacja administracji, likwidacja zbędnych instytucji zarządzających, rekonstrukcja potrzebnych, tworzenie nowych — to wszystko trzeba zrobić najpierw. Tu likwidować i rekonstruować mamy co. Administracja w życiu naszej nauki nie jest wprawdzie tak rozróżna jak w polskim sporcie, który ma ją najliczniejszą w świecie („na głowę zawodnika”), ale rozmożyla się zgodnie z regułami Parkinsona ponad wszelkie potrzeby. Na jednym i tym samym szczeblu dublowana jest i po kilka razy: różnych ciał o fikcyjnym zupełnie znaczeniu w ogóle nie da się zliczyć; komisje, komitety, pełnomocnicy pełnomocników, dziesiątki etatów i honorów; skuteczność najczęściej żadna, bo albo kompetencje podzielone, albo konstrukcja nieruchawa. Pamiętam, jak przed laty specjalistę od budowy dróg metodą stabilizacji gruntu zwracali się do Komisji Popiołów Lotnych w sprawie wykorzystania popiołów po węglu brunatnym; chętnie bym dziś odsłukał panów z owej komisji i postawił przed swoisty sąd opinii publicznej za nieodpowiedzialny, lekceważący stosunek do sprawy; coż, kiedy od tamtego czasu nie posunęliśmy się wiele naprzód, choć komisji jest już parę...

Trzecie zastrzeżenie dotyczy — zasad delikatności i jednocześnie ekonomizacji rozwiązań w sferze psychologii. Musimy „odblokować” układy, hamujące obecnie postęp nauki polskiej. To rzecz pierwsza, ale pamiętajmy, że prócz potencjału twórczego dysponujemy także kapitałem doświadczenia i energii tych, którzy sami już wprawdzie nie zawsze mogą „tworzyć” i kierować twórczością innych, ale potrafia okazać się bezcenni w innych rolach, niemniej dla nich satysfakcjonujących ambicjonalnie. Innymi słowy — reforma to nie ma być reżim przedwczesnych emerytur dla ludzi, którzy biologicznie doszli dopiero do pełni wieku dojrzałego; to musi być system, który pozwoli im wyżyć się i być „niezastąpionymi” w nowych „sferach ekspansji”, bez blokowania nauki postępu młodszych. Jest to kwestia nie tyle nawet delikatności, co ekonomii. Właśnie — rozwiązań optymalnych...

KTO MA PŁACIĆ

Tak jak to wygląda u nas dzisiaj, zgodnie ze strukturą zrodzoną wedle pojęć z lat trzydziestych: im wyżej, tym większa dekoncentracja funduszy na badania naukowe. Ma swoje pieniądze Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego; ma PAN, ma KNiT, również nie — różne resorty i niedzysresortowe władze. Jednocześnie nie wiadomo właściwie, co się gdzie robi, wiedza, tylko coś nie co na prywatny użytek specjalistów od poszczególnych dyscyplin nauki dzięki, niezawodnym — na szczęście — od stułeci kontak-

tom nieformalnym. Koordynacja finansowania — w praktyce żadna. W obecnym układzie stosunków miało to swoje dobre strony. Nie można było zrobić czegoś w jednej placówce, szło się do innej; nie dało się na uniwersytecie, to w placówce PAN-owskiej, nie tam, to w instytucji resortowej. Albo odwrotnie. Dla nieszczęśników chcących coś zrobić, był to układ kłap bezpieczeństwa. Oczywiście gdybyśmy poddali reformie tylko źródła finansowania, nie zmieniając struktury naszego świata nauki, proponowane zmiany byłyby dla wspomnianej kategorii naukowców zubożące. No, ale nie chodzi o „uszytywanie” systemu, przeciwnie — chodzi o zbudowanie konstrukcji elastycznej, która zabezpieczy właściwe miejsce nawet dla Wielkich Nieznosnych Samotników.

Koncentracja systemu finansowania jest konieczna, jeśli administracja nie ma być dublowana (a jest w niektórych wypadkach i skwintowana!), no i jeśli chcemy naprawdę opracować tudzież zrealizować jakieś preferencje. Niech po-

WOLNA TRYBUNA •

Winiem tu Czytelnikowi pewną uwagę. Otóż ja używam słowa „menedżer” nie wstydę się; narazie nie wymyśliłbym w języku polskim właściwego odpowiednika, co nie jest dziwne, bo tradycja przemysłowa ma nam grubsze pojęcia „zarządcy”, „opiekuna” powierzonego mu ludzi; w języku prawników — wręcz „po-wiernikiem”. Nie chodzi o władzę, raczej o sztukę organizowania, koordynowania i sterowania zespołami ludzkimi, tudzież środkami rzeczowymi. Ludzi o takich kwalifikacjach mamy mało i wydaje się, że wszędzie malar pożądaną, by powstała (np. przy KC PZPR) swoista, socjalistyczna „szkoła kierowników” (i do tego problemu wrócimy przy sprawie naszego systemu kształcenia).

A więc — menedżerowie placówek naukowych. To oni powinni przejąć rolę obecnych zadręczonych admi-

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

WOLNA TRYBUNA •

niestrze, także przejście na ry-
czaltowy system wynagrodzeń wszy-
stkiego nie załatwia. Badania mu-
szą się naukowcom opłacać. Powsta-
je problem — ile płacić. Jeżeli w
kosztorysie jakiegoś programu o-
kreślimy ryczałtową sumę na koszt-
y prac i utrzymanie danego nau-
kowca, żądając, by się potem w od-
powiedniej części rozliczył kwitami,
to pozytywne zakończenie prac musi
wiązać się z należycie wysoką pre-
mią. Sprawa jest prosta, gdy owo-
cem badań jest patent. Finansując
badania, zyskuje się prawo pierw-
okupu. Ale patenty robi się nie zwa-
szając, nie wszędzie i nie we wszy-
stkich dyscyplinach nauki, czyli rzecz
po prostu — w należytym wysokości
premi. Raz może być ona uzależ-
niona — od prestiżowego waloru
pracy, innym razem — od odpłać-
ności, czy spodziewanych zysków
przemysłu. Tak czy siak, muszą to
być największe pieniądze, jakie w
Polsce można zarabiać. Wybitnych
odkryć i konstrukcji nie robi się
codziennie; z wynagrodzenia za pro-
totyp dobrego samochodu konstruk-
tor powinien móc żyć i przez 15
lat; milion złotych zarobku w ciągu
jednego roku nie powinien być
ewenementem.

Powstaje tu pytanie, jak pogo-
dzić egalitaryzm społeczny z ko-
niecznościami postępu naukowo-
technicznego, tak by nie tworzył
„kominiów placówek” nowego typu.
Jest na to rada. Pomijając kwestię,
że nie wahamy się płacić miliona
złotych do ręki „za bezdurno”,
szczęśliwym toktowiczom i że na-
wet najwybitniejsi naukowcy, czy
konstruktor nie zdoła co roku o-
siągnąć takiego wynagrodzenia,
zwróćmy uwagę, że działa w pew-
nej naszej instytucji, związanej z
ruchem artystycznym (co by nie po-
wiedzieć) specjalny system podatko-
wy, który, jak ułal, pasuje i do in-
teresujących nas przypadków. Tu
instytucją jest ZAIKS.

Rozwiązanie jest bardzo dowie-
dne i w zasadzie proste. Otóż do
pewnej granicy sum, pobieranych
w ciągu miesiąca przez członka
ZAIKS-u ze swego konta, podatek
rośnie normalnie. Jeśli ta granica
zostaje przekroczona — podatek
skacze w górę. Jak w Ameryce czy
Szwecji, z kolosalną progresją. Je-
śli jednak właściciel pieniędzy nie
podejmuje ich ponad ową sumę,
reszta czeka nań i właściciel nie
traci swych należności. Ten system
stosowany wobec autorów tekstów i
muzyki piosenek, może być tym
trafniej zastosowany wobec fachow-
ców i naukowców. Możemy zarobić
bardzo dużo, jeśli jednak ze
swego konta podejmiemy w ciągu
miesiąca nie więcej niż powiedzmy,
25 tysięcy, od tej kwoty zapłacisz
podatek normalny; reszta twego sta-
nu posadania będzie na ciebie cze-
kać. Ale jeśli zechcesz „zafasować”
więcej, lecz się z tym, że oś pobra-
nych 100 tysięcy złotych zapłacisz
już 60 proc. podatku... Tym spo-
sobem stwarzamy sobie możliwość za-
gwarantowania najwyższych wy-
nagrodzeń dla tych, którzy decydują
o postępie kraju, a jednocześnie ob-
cinamy groźbę tworzenia wyobcowa-
nej elity, szastającej pieniędzmi i
skłonnej do stylu życia nowoboga-
ckich.

BEZ LUKSUSU NIEGOSPODARSKI

Cały opisany wyżej proponowany
model wymaga oczywiście dobrej
fachowej księgowości, robionej je-
dnak nie przez biurokratów, ale
sprawnych ekonomistów. W tym
systemie placówka naukowa staje
się samodzielną jednostką gospodar-
czą nawet w wypadku, gdy zajmu-
je się badaniami najczystszy z
czystych. Pieniądże otrzymuje bo-
wiem w zamian za określone zob-
owiązania, ale musi te zobowiązania
podejmować racjonalnie, tak, by
starczyło grozić i na wynagrodzenia
i na odłożenie części „zysku” na
swoją fundusz „swobodnego manew-
ru”.

Przypuszczam, że wielu naukow-
com takie wymogi, mimo poprawy
warunków finansowych, nie wydadzą
się zachęcające. Ale jeśli mamy na
naukę wyłożyć więcej pieniędzy niż
dotychczas, nie możemy sobie po-
zwolić na luksus niegospodarności.
Naukowcy każdej placówki będą
musieli zadbać o dobór sprawnego
menedżera, to pewne; Ministerstwo
Finansów oraz Komitet Pracy i
Placy — by twórczość naukowa i
techniczna była najwyżej płatna
pracą w naszej Rzeczypospolitej. Od
kierowników i ekspertów dyspo-
nujących funduszami zależy, czy na-
kładki przyniosą pożądane korzyści.
No, ale to już inna kwestia, kwestia
strategii wyboru; czyli nieco inna
historia.

ILE PŁACIĆ

Niestety, także przejście na ry-
czaltowy system wynagrodzeń wszy-
stkiego nie załatwia. Badania mu-
szą się naukowcom opłacać. Powsta-
je problem — ile płacić. Jeżeli w
kosztorysie jakiegoś programu o-
kreślimy ryczałtową sumę na koszt-
y prac i utrzymanie danego nau-
kowca, żądając, by się potem w od-
powiedniej części rozliczył kwitami,
to pozytywne zakończenie prac musi
wiązać się z należycie wysoką pre-
mią. Sprawa jest prosta, gdy owo-
cem badań jest patent. Finansując
badania, zyskuje się prawo pierw-
okupu. Ale patenty robi się nie zwa-
szając, nie wszędzie i nie we wszy-
stkich dyscyplinach nauki, czyli rzecz
po prostu — w należytym wysokości
premi. Raz może być ona uzależ-
niona — od prestiżowego waloru
pracy, innym razem — od odpłać-
ności, czy spodziewanych zysków
przemysłu. Tak czy siak, muszą to
być największe pieniądze, jakie w
Polsce można zarabiać. Wybitnych
odkryć i konstrukcji nie robi się
codziennie; z wynagrodzenia za pro-
totyp dobrego samochodu konstruk-
tor powinien móc żyć i przez 15
lat; milion złotych zarobku w ciągu
jednego roku nie powinien być
ewenementem.

BEZ LUKSUSU NIEGOSPODARSKI

Cały opisany wyżej proponowany
model wymaga oczywiście dobrej
fachowej księgowości, robionej je-
dnak nie przez biurokratów, ale
sprawnych ekonomistów. W tym
systemie placówka naukowa staje
się samodzielną jednostką gospodar-
czą nawet w wypadku, gdy zajmu-
je się badaniami najczystszy z
czystych. Pieniądże otrzymuje bo-
wiem w zamian za określone zob-
owiązania, ale musi te zobowiązania
podejmować racjonalnie, tak, by
starczyło grozić i na wynagrodzenia
i na odłożenie części „zysku” na
swoją fundusz „swobodnego manew-
ru”.

ILE PŁACIĆ

Niestety, także przejście na ry-
czaltowy system wynagrodzeń wszy-
stkiego nie załatwia. Badania mu-
szą się naukowcom opłacać. Powsta-
je problem — ile płacić. Jeżeli w
kosztorysie jakiegoś programu o-
kreślimy ryczałtową sumę na koszt-
y prac i utrzymanie danego nau-
kowca, żądając, by się potem w od-
powiedniej części rozliczył kwitami,
to pozytywne zakończenie prac musi
wiązać się z należycie wysoką pre-
mią. Sprawa jest prosta, gdy owo-
cem badań jest patent. Finansując
badania, zyskuje się prawo pierw-
okupu. Ale patenty robi się nie zwa-
szając, nie wszędzie i nie we wszy-
stkich dyscyplinach nauki, czyli rzecz
po prostu — w należytym wysokości
premi. Raz może być ona uzależ-
niona — od prestiżowego waloru
pracy, innym razem — od odpłać-
ności, czy spodziewanych zysków
przemysłu. Tak czy siak, muszą to
być największe pieniądze, jakie w
Polsce można zarabiać. Wybitnych
odkryć i konstrukcji nie robi się
codziennie; z wynagrodzenia za pro-
totyp dobrego samochodu konstruk-
tor powinien móc żyć i przez 15
lat; milion złotych zarobku w ciągu
jednego roku nie powinien być
ewenementem.

ILE PŁACIĆ

Niestety, także przejście na ry-
czaltowy system wynagrodzeń wszy-
stkiego nie załatwia. Badania mu-
szą się naukowcom opłacać. Powsta-
je problem — ile płacić. Jeżeli w
kosztorysie jakiegoś programu o-
kreślimy ryczałtową sumę na koszt-
y prac i utrzymanie danego nau-
kowca, żądając, by się potem w od-
powiedniej części rozliczył kwitami,
to pozytywne zakończenie prac musi
wiązać się z należycie wysoką pre-
mią. Sprawa jest prosta, gdy owo-
cem badań jest patent. Finansując
badania, zyskuje się prawo pierw-
okupu. Ale patenty robi się nie zwa-
szając, nie wszędzie i nie we wszy-
stkich dyscyplinach nauki, czyli rzecz
po prostu — w należytym wysokości
premi. Raz może być ona uzależ-
niona — od prestiżowego waloru
pracy, innym razem — od odpłać-
ności, czy spodziewanych zysków
przemysłu. Tak czy siak, muszą to
być największe pieniądze, jakie w
Polsce można zarabiać. Wybitnych
odkryć i konstrukcji nie robi się
codziennie; z wynagrodzenia za pro-
totyp dobrego samochodu konstruk-
tor powinien móc żyć i przez 15
lat; milion złotych zarobku w ciągu
jednego roku nie powinien być
ewenementem.

ILE PŁACIĆ

Niestety, także przejście na ry-
czaltowy system wynagrodzeń wszy-
stkiego nie załatwia. Badania mu-
szą się naukowcom opłacać. Powsta-
je problem — ile płacić. Jeżeli w
kosztorysie jakiegoś programu o-
kreślimy ryczałtową sumę na koszt-
y prac i utrzymanie danego nau-
kowca, żądając, by się potem w od-
powiedniej części rozliczył kwitami,
to pozytywne zakończenie prac musi
wiązać się z należycie wysoką pre-
mią. Sprawa jest prosta, gdy owo-
cem badań jest patent. Finansując
badania, zyskuje się prawo pierw-
okupu. Ale patenty robi się nie zwa-
szając, nie wszędzie i nie we wszy-
stkich dyscyplinach nauki, czyli rzecz
po prostu — w należytym wysokości
premi. Raz może być ona uzależ-
niona — od prestiżowego waloru
pracy, innym razem — od odpłać-
ności, czy spodziewanych zysków
przemysłu. Tak czy siak, muszą to
być największe pieniądze, jakie w
Polsce można zarabiać. Wybitnych
odkryć i konstrukcji nie robi się
codziennie; z wynagrodzenia za pro-
totyp dobrego samochodu konstruk-
tor powinien móc żyć i przez 15
lat; milion złotych zarobku w ciągu
jednego roku nie powinien być
ewenementem.

ZYCIE 5
GOSPODARSTWO



WYKONANIE zadań produkcyjnych w pożądanym asortymencie przy możliwie najniższych kosztach i w wyznaczonych terminach nie jest sprawą łatwą w przedsiębiorstwie, gdzie produkowany asortyment jest różnorodny i bardzo szeroki a układ strukturalny wydziałów produkcyjnych jest różnorodny. Przedsiębiorstwem w którym toczy się dyskusja nad przyjęciem najbardziej efektywnego systemu planowania, są Rybnickie Zakłady Wyrobów Metalowych w Rybniku. W tym przedsiębiorstwie, np. jedynie grupa asortymentowa naczyń emaliowanych składa się z około 500 figur wielkości. Operacje technologiczne są złożone i przebiegają przez kilka wydziałów produkcyjnych. Istnieją dodatkowe trudności w zakresie niedostatecznej powierzchni produkcyjnej, z czym wiąże się zagadnienie transportu wewnątrzzakładowego.

Te i inne czynniki sprawiają, że w dużym stopniu o efektywności gospodarowania decyduje kierowanie, a więc planowanie i zarządzanie. Efektywność planowania z kolei w poważnej mierze zależy od przyjętego systemu planowania.

Dotychczas w przedsiębiorstwie istniał dwuszczeblowy system planowania. Charakterystyczną cechą tego systemu jest brak komórki planowania międzywydziałowego (operatywnego). Funkcje brakującej komórki spełniane są przez grupę pracowników zatrudnionych w dziale planowania ekonomicznego, a częściowo przez narady koordynacyjne w biurze szefa produkcji.

System planowania dwuszczeblowego daje dość dużą samodzielność kierownikowi wydziału produkcyjnego i szefowi produkcji. Skutkiem tego można zauważyć wady w zakresie koordynacji podejmowania decyzji. Na bazie zauważonych wad w przedsiębiorstwie zrodziła się myśl reformy istniejącego systemu planowania, w szczególności próba przejścia od systemu dwuszczeblowego do trójszczeblowego.

W chwili obecnej w przedsiębiorstwie wprowadza się trójszczeblowy system planowania. Pierwsze symptomy zmiany tego systemu planowania zrodziły się już w trakcie dyskusji po VII Plenum KC PZPR, gdzie działające komisje zastanawiały się nad poprawą efektywności procesu produkcyjnego i wyników finansowych przedsiębiorstwa. Ostateczna decyzja podjęta jednak została dopiero po V Zjeździe, a ściślej po II Plenum KC PZPR.

ZASADY NOWEGO SYSTEMU

Wprowadzenie tego systemu dokonywane jest na bazie literatury z zakresu organizacji i planowania i aktualnych potrzeb przedsiębiorstwa. Ponieważ poglądy pracowni-

ków co do nowego systemu nie są w pełni sprecyzowane i system ten jest przedmiotem dyskusji, w niniejszym opracowaniu — nie potrafimy wskazać wszystkich szczegółów, jakie charakteryzować będą wprowadzany system planowania. Pragniemy natomiast uwypuklić te momenty, którymi wprowadzany system planowania musi się odznaczać, aby jego wprowadzenie było celowe.

Z całą pewnością można stwierdzić, że dział planowania ekonomicznego będzie sporządzał roczne plany techniczno-ekonomiczne przedsiębiorstwa oraz plany kwartalno-miesięczne. Na bazie planów kwar-

taleskich sporządzane będą wydziałowe plany kwartalno-miesięczne. Sporządzanie tych planów powinno być zlokalizowane w dziale planowania operatywnego (międzywydziałowego). W toku dyskusji nie zajęto jednolitego stanowiska co do tego, czy działowi planowania operatywnego będą podlegały wydziały produkcyjne wyłącznie o strukturze technologicznej, czy także wydziały o strukturze przedmiotowej.

Ostatnie stanowisko wydaje się być bardziej uzasadnione. Na jego korzyść przemawia kilka okoliczności:

● istnieje możliwość zlokalizowania grupy pracowników zajmujących się planowaniem międzywydziałowym w jednej komórce, co przemawia za większą efektywnością prac w tym zakresie;

● dział planowania operatywnego w przypadku gdy podlegają mu wszystkie wydziały produkcyjne, posiada większą możliwość wykorzystania mocy produkcyjnej, ponieważ urzędnicy o podobnej specjalizacji zlokalizowane są w różnych wydziałach ze względu na profil produkcyjny i ograniczoną powierzchnię produkcyjną.

1 oddziałów produkcyjnych i będzie podstawowym dokumentem działu planowania ekonomicznego tych komórek. Kwartalno-miesięczne plany wydziałowe będą spełniały w wydziałach wyłącznie funkcje orientacyjne.

Powstający dział planowania operatywnego organizacyjny będzie podlegał z-cy dyrektora d/s produkcji. Dyskusja nad wprowadzaniem systemu mierza do tego, aby szef produkcji i dyspozytorzy spełniali nadzór nad sprawnym wykonaniem i przebiegiem produkcji na wydziałach i między wydziałami produkcyjnymi. Należy podkreślić, że w tym układzie szef produkcji i dyspozytorzy nie mają prawa podejmowania decyzji, co przysługiwało im w dotychczasowym systemie planowania.

Biorąc pod uwagę dane z literatury i praktyki uważamy, że zagadnienie to wymaga poważnego przemyślenia, ponieważ dyspozytorzy są bezpośrednimi kierownikami procesu produkcyjnego i w przypadku zakłóceń w planowym procesie produkcyjnym powinni mieć możliwość podjęcia decyzji. Jest rzeczą bardziej wskazaną, aby szefowi produkcji podlegał dział planowania operatywnego — międzywydziałowego.

WADY I ZALETY DOTYCHCZASOWEGO SYSTEMU

Dotychczasowy system planowania dwuszczeblowego istniejący w przedsiębiorstwie od roku 1957 zapewniał wydziałom produkcyjnym wielką samodzielność w zakresie planowania i wykonywania produkcji w przestrzeni i w czasie. Ważne było, aby wydział wykonywał swoje zadania produkcyjne przy zachowaniu określonych ograniczeń. System ten zrodził się w latach ogólnej dyskusji nad decentralizacją naszego życia gospodarczego.

W Rybnickich Zakładach Wyrobów Metalowych „Huta Silesia” w

wy przedsiębiorstwie, zwiększając zamrożenie środków obrotowych oraz powodując wzrost kosztów wydziałowych.

Środkiem koordynacji między wydziałami o strukturze technologicznej były codzienne narady u szefa produkcji, ale trzeba stwierdzić, że i one nie przynosiły spodziewanych efektów. Trzeba podkreślić, że pochłaniały ogromną ilość czasu kierownika technicznego i ekonomicznego wydziału z niekorzystną dla procesu produkcyjnego.

Generalnie zaś o całym systemie planowania dwuszczeblowego można powiedzieć, że przy istniejącej strukturze wydziałów jak i profilu asor-

tyku produkcyjnego, poprzez ograniczenie przestojów między wydziałami oraz uniemożliwianie podawania fikcyjnych wielkości co do wykonania zadań przez stanowiska robocze.

Dział planowania międzywydziałowego kierując się rachunkiem efektywności ma za zadanie podejmować decyzje co do ekonomicznej opłacalności określonej serii produkcyjnej. To z kolei wyklucza możliwość dokonywania zmian raz podjętej decyzji, zmniejsza czas przygotowania zamówienia oraz podnosi dyscyplinę pracowników i rzutuje na ich socjologiczno-psychologiczne przygotowanie się do procesu produkcyjnego. Takie postawienie sprawy w nowym systemie planowania nie oznacza, że plan operatywny wydziałów nie będzie elastyczny. Chodzi tylko o to, aby jego elastyczność była racjonalnie uzasadniona.

Od nowego systemu planowania kierownictwo oczekuje podniesienia wyniku finansowego przedsiębiorstwa przez sprawne zabezpieczenie zaplecza materiałowego produkcji drogą powiązania serii produkcyjnej z bezpośrednio zapotrzebowanym materiałem, narzędziami oraz lepszym wykorzystaniem zdolności produkcyjnej. Dział planowania operatywnego, ma za zadanie w nowym systemie koordynowanie procesu produkcyjnego ze zbytem w celu zmniejszenia normatywu zapasów wyrobów gotowych.

Specjalnego podkreślenia wymaga fakt, że nowy system ograniczy swobodę manewru poszczególnych wydziałów w zakresie wykonywania podgrup asortymentowych i figur wielkości. Wydziały produkcyjne otrzymują między innymi określone zadania w zakresie wydajności. System bodźców ustawiony jest na wykonywanie wartości produkcyjnej i wydajności. Niezgodność celów indywidualnych pracowników i kierowników wydziałów z celami ogólnonarodowymi i przedsiębiorstwa, prowadzą do przesunięć od wyrobów pracochłonnych do materiałów chłonnych, powodując zmiany struktury asortymentowej wykonanej produkcji. Nowy system, planowania mierza do zlikwidowania tego typu zjawisk, w wyniku czego oczekuje się zmniejszenia normatywu zbędnych zapasów wyrobów gotowych, placenia kar itp.

Czas przeznaczony na codzienne (kilka godzinne) narady, kierownictwo techniczne i ekonomiczne wydziałów produkcyjnych będzie mogło poświęcić zagadnieniom organizacji produkcji na wydziale, analizie jakości i innych wskaźników ekonomicznych, wydziału.

Wyżej wymienione zalety nowego systemu są zaletami postulatowymi, zrodzonymi w świetle obserwacji i dyskusji, stąd można wnioskować o ich realności. Ostateczna weryfikacja jest jednak zagadnieniem należącym do praktyki.

Planowanie operatywne produkcji asortymentowej

HENRYK WIDERA

Rybniku system planowania dwuszczeblowego przynosił określone wyniki na wydziałach o strukturze przedmiotowej. Organizacja procesu produkcyjnego przy tym systemie pozostawała w rękach kierowników wydziałów i w zależności od ich zdolności organizacyjnych, wydziały osiągały efekty. Szef produkcji nad tymi wydziałami spełniał funkcje kontrolne.

Wady dwuszczeblowego systemu planowania wyraźnie ujawniały się na wydziałach o strukturze technologicznej. Samodzielność kierowników poszczególnych wydziałów powodowała brak koordynacji przepływu wyrobów z wydziału na wydział oraz dawała możliwość kilkukrotnego zmieniania decyzji w krótkim odstępie czasu, co wiązało się ze zmianami, a więc stratą czasu przygotowania zamówienia.

Brak koordynacji przepływu wyrobów w przestrzeni i w czasie powodował dodatkowe przestoje na wydziałach, w wyniku czego zwiększał się cykl produkcyjny poszczególnych wyrobów powodując obniżenie efektywności produkcji. Opisane zalety i wady w praktyce produkcyjnej rzucały na wynik finansowy

tymentowym produkcji przedsiębiorstwa, kierownictwo nie miało możliwości bieżącej kontroli wykorzystania mocy produkcyjnej i efektywności czasu pracy robotnika. W wyniku powyższych zjawisk kierownictwo przedsiębiorstwa doszło do wniosku, że dotychczasowy system planowania winien ulec zmianie.

PRZEWIDYWANE KORZYŚCI W NOWYM SYSTEMIE

Spodziewane korzyści z wprowadzenia nowego systemu planowania, kierownictwo przedsiębiorstwa dość wyraźnie łączy z wadami dotychczasowego systemu. Wprowadzając nowy system, kierownictwo przekonało się o podniesieniu efektywności procesu produkcyjnego, mającego swoje odbicie w wyniku finansowym przedsiębiorstwa. Podniesienie tej efektywności winno wynikać z faktu, że wyrobów na wydziale o strukturze technologicznej, będzie prowadzony, a- prowadzenie to będzie kontrolowane przez kartę produkcyjno-rozliczeniową i przewodnik oraz ingerencję szefa produkcji i dyspozytorów.

Prowadzenie wyrobu pozostaje w określonym sprzężeniu z innymi elementami procesu produkcyjnego, w szczególności umożliwia skrócenie

EKONOMISTA NR 2/1969

Ukazał się drugi w tym roku numer „Ekonomisty”. Jest on poświęcony prof. EDWARDOWI LIPIN- SKIEMU z okazji jego 80-tej rocznicy urodzin. W związku z tym znajdziemy w „Ekonomiście” trzy materiały prezentujące dorobek naukowy prof. Edwarda Lipińskiego i o-mówienie jego działalności społecznej.

Prócz tego drugi numer „Ekonomisty” zawiera szereg artykułów teoretycznych. Są one poświęcone następującym problemom: wyborowi systemu zarządzania, ukształtowaniu przestrzennie-regionalnej struktury produkcji, koncentracji środków i substytucji czynników produkcji, funkcji produkcji i teorii mierzenia kapitału w koncepcji J. Robinson, ryzyku i niepewności w działalności ekonomicznej, sprawie rachunku ekonomicznego w dziedzinie oświaty, zagadnieniem rynku w systemie planowej gospodarki socjalistycznej, istocie i metodologicznym trudnościom klasycznych, neoklasycznych i keynesistowskich teorii wzrostu gospodarczego, teorii pieniądza, stopy procentowej i ceny w ujęciu szkoły szwedzkiej, ekonomicznym problemom jakości, niektórym zagadnieniom polepszania współpracy gospodarczej krajów socjalistycznych, refleksjom nad modelem spożycia, optymalnym rozmiarem produkcji w socjalizmie, istocie i zadaniom polityki ekonomicznej, dopuszczalnym wariantom mechanizmu gospodarki socjalistycznej, rozważaniu na temat suwerenności konsumenta i refleksjom o metodach dociekań ekonomicznych.

W Nowej Hucie odbyła się Ogólnopolska Konferencja Służb Ekonomicznych Przedsiębiorstw Budownictwa Ogólnego. W czasie konferencji wygłoszono sześć referatów: „XX-lecie budowy Nowej Huty przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego Nowa Huta” (mgr M. Szaniecki), „Ekonomiczne problemy nowoczesnego zaplecza produkcyjno-usługowego budownictwa” (dr L. Kołkowski), „Wpływ technologii wykonawstwa na kształtowanie kosztów przedsiębiorstwa budowlanego” (mgr J. Krawczyk), „Analiza relacji — produkcja — zużycie energii — wydajność w działalności przedsiębiorstwa budowlanego” (mgr Z. Labe), „Uproszczone metody rachunku ekonomicznego i ich zastosowanie w przedsiębiorstwie budowlano-montażowym” (mgr E. Nędzowski), „Perspektywy zastosowania elektroniki w maszynach cyfrowych w działalności przedsiębiorstwa budowlanego” (mgr A. Bratkowski).

Przedmiotem obrad były następujące zagadnienia: nowoczesność zarządzania — w wyniku wykorzystania metod matematycznych i maszyn analityczno-cyfrowych, nowoczesna organizacja zaplecza produkcyjno-usługowego przedsiębiorstw budowlanych, oddziaływania środków trwałych na wzrost wydajności pracy, wpływ technologii wykonawstwa na kształtowanie kosztów.

W Katowicach odbyła się narada koordynacyjna aktywu PTE województwa katowickiego dot. omówienia problematyki II Plenum i zadań na tym tle PTE w przygotowaniu planu powołania i konstruowania dyskusji nad projektem planu pięcioletniego w przedsiębiorstwach. Przygotowano cztery referaty: „Rola inwestycji w problematyce wzrostu gospodarczego” (prof. A. Melich), „Problematyka finansowania inwestycji i bodźców dla uczestników procesu inwestycyjnego” (doc. J. Szyrocki), „Programowanie, planowanie i bilansowanie inwestycji oraz rozdział robót budowlano-montażowych” (mgr inż. Z. Zuk), „Znaczenie programowania perspektywicznego i planowania regionalnego dla rozwoju gospodarki narodowej i konstruowania planów pięcioletnich” (mgr T. Zieliński). Pierwszy referat zawierał teoretyczne podstawy dla rozważań nad źródłami napięć, które

KRONIKA PTE

stały się przedmiotem uchwał II Plenum w dziedzinie inwestycji, pozostałe referaty przedstawiły kierunki polityki gospodarczej oraz rozwiązania systemowe w świetle wytycznych II Plenum.

Oddział PTE w Krakowie zorganizował naradę przedstawicieli Kół PTE, na której omówiono dotychczasową działalność i nakreślono dalsze zadania dla Kół wynikające z realizacji uchwał II Plenum KC PZPR.

W Krakowie odbyło się seminarium dla aktywu gospodarczego regionu poświęcone omówieniu metod opracowania projektu planu 5-letniego. Referat odtwarzający dyskusję pt. „Zadania w zakresie realizacji Uchwał II Plenum KC PZPR” wygłosił J. Pękała sekretarz ekonomiczny KW PZPR. Następnie odbyło się spotkanie przedstawicieli Kół PTE, w trakcie którego omówiono dotychczasową działalność Kół oraz nakreślono zadania dla Kół wynikające z realizacji Uchwał II Plenum KC PZPR. Na naradzie podjęto uchwały w sprawie opracowania przez Kół szczegółowych planów realizacji postanowień II Plenum. Ustalając dla każdego rodzaju Kół inne zadania, i tak, Kół zakładowe popularyzować będą uchwały II Plenum oraz wezmą udział w ocenie rezerw produkcyjnych oraz koncentracji inwestycji. Kół przy zjednoczeniach współdziałać będą przy opracowywaniu wytycznych do projektu planu pięcioletniego przedsiębiorstw oraz ocenie rezerw produkcyjnych i koncentracji inwestycji. Kół terenowe będą organizować zebrań poświęcone ocenie osiągnięć 25-lecia PRL oraz problematyce rozwoju swoich regionów.

W Bydgoszczy została powołana w porozumieniu z KW PZPR Komisja Koordynacyjna PTE; NOT,

TNOiK, Stowarzyszenia Księgowych. Zadaniem komisji jest:

- opieka i pomoc w przygotowaniu Kół w 6 zakładach do realizacji Uchwał II Plenum,
- zebranie informacji z 40 zakładów pracy o współdziałaniu Kół tych organizacji w pracach nad realizacją uchwał II Plenum,
- uruchomienie punktów konsultacyjnych w Bydgoszczy i miastach powiatowych województwa.

W Białymstoku odbyła się narada przewodniczących Kół PTE i przewodniczących Kół NOT poświęcona realizacji postanowień II Plenum KC PZPR. Przygotowano następujące referaty: „Podstawowe kierunki rozwoju PRL w latach 1971—75 (inż. M. Prokopiuk), „Założenia metodologiczne planu pięcioletniego” (mgr W. Cyruńczyk), „Polityka inwestycyjna i zmiany zasad finansowania inwestycji” (mgr Z. Kurek), „Badania wykorzystania zdolności produkcyjnej” (inż. Prokopiuk i inż. Borowy).

Również w Białymstoku odbyła się konferencja nt. „Analiza struktury obrotów towarowych i popytu towarowego ludności w województwie białostockim. Na konferencję przygotowano referaty: „Stan i perspektywy badań rynku w Polsce” (dr T. Pałaszewska — Reindl), „Problemy równowagi rynkowej w świetle dynamiki dochodów ludności” (mgr L. Orzechwa), „Stan handlu w oczach konsumenta” (mgr E. Stajniak), „Działalność handlu w oczach konsumenta” (mgr A. Pugaiewicz), „Perspektywy rozwoju handlu w województwie białostockim” (mgr A. Podhórski), „Struktura sprzedaży i zapasów w ujęciu ogólnym handlu rynkowym woj. białostockiego” (mgr K. Pionka).

Oddział PTE w Olsztynie zorganizował seminarium nt. realizacji uchwał II Plenum. Przygotowano referaty: „Zmiany w systemie planowania i finansowania inwestycji

(mgr K. Wójcik), „Nowe metody planowania gospodarczego w świetle uchwał II Plenum KC PZPR” (mgr Z. Szuszkiewicz).

Rada Koordynacyjna PTE w Wodzisławiu (woj. katowickie) zorganizowała sympozjum naukowe na temat realizacji polityki inwestycyjnej w świetle uchwał II Plenum KC PZPR. Na sympozjum przygotowano, wydano i rozesłano do uczestników następujące referaty: „Rola inwestycji w problematyce wzrostu gospodarczego” (prof. dr A. Melich), „Finansowanie procesu inwestycyjnego i rola bodźców ekonomicznych” (doc. J. Szyrocki), „Węzłowe problemy realizacji inwestycji w powiecie wodzisławskim” (mgr inż. Z. Nowicki i mgr T. Kubica). Dyskusję podsumował sekretarz ekonomiczny KP PZPR w Wodzisławiu mgr inż. Z. Nowicki.

Rada koordynacyjna PTE w Gliwicach zorganizowała w dniu 10.VI. br. konferencję naukową na temat „Zastosowanie elektronicznej techniki obliczeniowej w praktyce przedsiębiorstwa przemysłowego”. Na konferencję przygotowano 3 referaty opracowane przez zatrudnionych w ośrodkach maszyn matematycznych oraz przez członków Kół PTE, ekonomistów biur projektów.

Rada Koordynacyjna PTE w Częstochowie wspólnie z NOT zorganizowała w dniu 21.VI. br. konferencję na temat: „Uwarunkowanie i metodologia tworzenia postępu w przedsiębiorstwie przemysłowym. Na konferencji wygłoszono następujące referaty: „Organizacja przedsiębiorstwa i decyzje optymalizacyjne” (prof. M. Mazur), „Metodologia tworzenia postępu w przedsiębiorstwie przemysłowym” (mgr E. Skowron).

W ubiegłym roku na zebraniu przedstawicieli Kół Zakładowych PTE została utworzona Rada Koordynacyjna Kół PTE w regionie tarnowskim. Zadaniem Rady jest skupienie ekonomistów z regionu

tarnowskiego wokół zagadnień ekonomicznych, inicjowanie prac badawczych w dziedzinie wykorzystania zdolności produkcyjnej, inwestycji jakości i nowoczesności produkowanych wyrobów, a szczególnie interesowanie się problematyką importu surowców, maszyn i urządzeń.

Rada organizuje wspólne narady na tematy występujące w regionie i interesujące tak ekonomistów jak również aktyw polityczno-społeczny m. Tarnowa. Jedną z takich narad odbyła się na temat „O właściwą rangę importu”. W naradzie udział wzięli przedstawiciele Komitetu Centralnego i Powiatowego PZPR, przedstawiciele Kół wyższych, dyrektorzy kluczowych przedsiębiorstw, banku wojewódzkiego, powiatowego oraz przedstawiciele Kół PTE.

Na konferencję przygotowano i wygłoszono 3 referaty. W referacie na temat „Problemy importu występujące w regionie tarnowskim” wygłoszonym przez dyr. mgr F. Golemo przedstawiono uwagi na temat miejsca i znaczenia importu w gospodarce narodowej oraz w regionie tarnowskim wraz z podaniem przykładów.

Mgr L. Wójcik — Naczelnik Departamentu w MHZ Warszawa w referacie na temat „Podstawowe zagadnienia importu maszyn i urządzeń do Polski” oceniając tę problematykę omówił strukturę asortymentową oraz zmiany zachodzące w imporcie maszyn i urządzeń jak również przyczyny powstawania zapasów maszyn i urządzeń.

Trzeci z referatów mgr R. Libera Z-ca Dyr. BOMIS omówił akty normatywne w zakresie gospodarki zapasami oraz sposób upływu zbędnych maszyn i urządzeń. W dyskusji zabierał głos szereg przedstawicieli z różnych dziedzin gospodarki narodowej.

(T. Bieda)

(A.B.)



SPRAWY EKONOMISTÓW



SPRAWY EKONOMISTÓW



SPRAWY I ZARZĄDZENIA

GENERALNY i publiczny zarzut, stawiany kontroli wewnętrznej, dotyczy niskiej wykrywalności przestępstw. Efektywność w tym zakresie stała się jakby wskaźnikiem syntetycznym społecznej przydatności tej kontroli. Często przeciwstawia się jej niskie efekty, znacznym sukcesom kontroli zewnętrznej, głównie IKR i NIK, które szczyty się poważnymi efektami w wykrywaniu afer oraz w ujawnianiu poważnych uchybień i naruszeń o zasięgu ogólnokrajowym. Dlatego warto zastanowić się czy ta miara oceny — tj. efektywność w zakresie wykrywalności przestępstw — jest w stosunku do kontroli wewnętrznej właściwa.

Obalmy pierwszy i zasadniczy mit równego startu kontroli wewnętrznej i zewnętrznej. Rewident zakładowy nie zawsze kontroluje to, co uważa za celowe, lecz to, co mu poleca. Różnica niewielka, a zasadnicza. Siłowność tej tezy łatwo sprawdzić, analizując plany kontroli przedsiębiorstwa pod kątem, ile razy w roku rewident kontroluje wykonanie produkcji globalnej i towarowej, szczególnie z końcem kwartału — gdy problem, czy będzie premia kwartalna, przesłania wszystkie inne. A wiadomo, że w przypadku kontroli zewnętrznej, problem wykonania planu bywa najbardziej kontrolerski. Natomiast dość często — może za często — wykorzystuje się rewidentów zakładowych do kontroli marginesowych a także przy pracach bilansowych i innych.

Bardzo istotnym miernikiem porównawczym jest okoliczność, kto kieruje rewizją zewnętrzną. W zasadzie kierownicy, znający dokładnie zasady i metody kontroli oraz przepisy, posiadający długi staż w aparacie kontroli, często z doświadczeniem w pracy aparatu partyjnego, uczuleni na nieprawidłowości, a szczególnie na niegospodarność i nadużycia. Czy te wszystkie zalety posiada bezpośredni i pośredni zwierzchnik rewidenta zakładowego? Na pewno nie, bo brak jest do tego warunków w przedsiębiorstwach (chociażby ze względów kadrowych). Potwierdzają to również przypadki nadużyć o charakterze aferowym.

Logiczną konsekwencją tych porównań jest poziom fachowy rewidenta, chęć pogłębiania wiedzy zawodowej i uzyskania odpowiednich efektów. Szczególnie ci, o których dba Zjednoczenie, organizuje doskazywanie, seminaria, a nawet postuluje podwyżkę płacy rewidenta w przedsiębiorstwie. Bywa jednak i tak, że Zjednoczenie odwołuje „jedynego” w przedsiębiorstwie rewidenta do własnych kontroli, aby wykonać plan i usłużyć przekonaniu dyrektora zakładu, że w ten sposób szkoli mu rewidenta zakładowego. Są to sytuacje diametralnie różne nie od warunków kontroli zewnętrznych, gdzie szkolenie prowadzone jest systematycznie, dobre wyniki kontroli są podstawą awansu a inspektorowi bez odpowiedniego przygotowania do kontroli, nie wolno jej rozpoczynać.

Dlatego lektura protokołów kontroli wewnętrznej jest nadal niepokojąca. Razi w niej bogactwo spraw niekonkretnych, niedobadanych, bez wyjaśnień pracowników winnych

naruszeń i uchybień. Trzeba jednocześnie podkreślić, że nie jest to wyłącznie wina rewidenta.

Technika ekonomiczna i wyższe uczelnie nie kształcą pracowników kontroli, kursy istnieją od niedawna — tylko zaoczne, wymiar godzin mikroskopijny w stosunku do problemów. Przykładowo można wymienić: 4 godziny lekcyjne na seminarium z metod rewizji planu produkcji, planu kosztów, rozliczeń działalności produkcyjnej i działalności pozaoperacyjnej. W tych warunkach trudno nieraz posegregować wiadomości w tak krótkim czasie, nie mówiąc o ich przyswojeniu.

Tak więc pracownicy rewizji całe dziesięciolecie byli poza jakąkolwiek planową akcją szkoleniową. Czy w tej sytuacji rewident zakładowy może imponować swoją wiedzą i fachowością? Mierny protokół kontroli i niedopracowane wnioski przesądają o nieefektywności kontroli (która przy należytych kwalifikacjach kontrolującego mogłaby nie tylko ujawnić nieprawidłowości, ale stać się

kontrolnych, jest w całości zależny od rewidenta. Rozumowanie takie w świetle obowiązujących przepisów jest błędne. Instrukcja Ministra Finansów z dnia 20.10.81 r. w sprawie szczegółowych zasad i trybu przeprowadzania rewizji finansowo-księgowej w przedsiębiorstwach państwowych i ich jednostkach nadrzędnych — przewiduje, że „na naradzie, która odbywa się pod przewodnictwem kierownika rewidowanej jednostki lub kierownika jednostki nadrzędnej — rewident przedstawia najważniejsze ustalenia rewizji i wnioski, poddając je pod dyskusję. Z przebiegu narady sporządza się bezwzględnie protokół, który podpisują przewodniczący narady i protokolant”.

Instrukcja nie wyjaśnia kto i jak decyduje o przyjęciu lub zmianie wniosku, ograniczając się do ogólnikowego stwierdzenia, że wnioski poddaje się pod dyskusję. Jest to chyba najistotniejszy moment w całym ustawodawstwie kontroli — niestety przesądający w znacznym stopniu o jej małej efektywności.

tej pierwszej. System ten pozwala stosować jednolitą politykę i taktikę na terenie całego kraju, stąd zasadnicza przewaga w działaniu i w skuteczności. Kontrolę rozproszoną cechuje rażąca niejednolitość w treści i formie ustaleń a przede wszystkim bardzo nieefektywne wykorzystywanie ustaleń. Trzeba jednak z naciskiem podkreślić, że postawienie trafnych, sprawiedliwych i kompletnych wniosków do sprawy bardzo trudna nawet dla organów kontroli zewnętrznej. Decyduje o tym przede wszystkim umiędzynarodowienie w kwalifikowaniu stwierdzonych uchybień i naruszeń. Te okoliczności decydują, czy doniesienie do organów śledzących ulega umorzeniu w postępowaniu przygotowawczym.

Nowy kodeks karny (Dz. U. nr 13/89) precyzuje wprawdzie dość szeroko, co to jest przestępstwo gospodarcze, ale wobec mnogości problemów wynikających z artykułów 217, 218 i 220 K.K. odpowiednie wyważenie stwierdzonych w protokole uchybień i naruszeń jest nie-

nie odmowy podpisu w przypadku przedsięwzięcia nieefektywnych.

Skoro problem rachunku ekonomicznego stał się obecnie jednym z pierwszoplanowych zagadnień modelu gospodarczego, stosowanie dotychczasowych rozwiązań nie sprzyja wymogom intensywnego gospodarki. Wygodniejszą drogą pracy dla rewidenta na poszerzenie zakresu obowiązków nie powinno następczo „poważniejszego” problemu. Zupełnie wyeliminowanie przypadków zatrudniania rewidentów przy innych pracach, resztą zakazanych w uchwale RM 187, oraz modyfikacja ustawowego zakresu kontroli finansowo-księgowej powinno pozwolić na wygodniejszą odpowiednią ilość czasu na problematykę ekonomiczną zakładu.

Warto zaznaczyć, że kontrola wewnętrzna doznała znacznego wzmocnienia przez powołanie instytucji biegłych księgowych, co w pewnym zakresie może zrehabilitować ograniczenie tematyki rewizji finansowo-księgowej. Postulowana organizacja rewizji wskazuje równocześnie, że rewident zakładowy (względnie rewizja wewnętrzna) winny podlegać bezpośrednio dyrektorowi przedsiębiorstwa, służąc i g. ekonomicznej i g. księgowemu. Jakkolwiek przedstawione rozwiązanie organizacyjne ma sporo przeciwników, realia minionego dziesięciolecia rewizji zakładowej wskazują jednoznacznie, że dotychczasowe rozwiązania były mało efektywne i słusznie krytykowane.

Konsekwencje założonej koncepcji sięgają jednak głębiej. Nie tylko organizacja i kształt przyszłej kontroli muszą zostać dostosowane do nowej strategii rozwoju, musi także zmienić się postawa zawodowa rewidenta i jego kwalifikacje. Postulaty te może zrealizować tylko organizacja o charakterze kontroli „zwartej” lub profilem do niej zbliżona, gwarantująca jednolitość polityki kontrolnej i egzekwowanie wniosków a także wysoki poziom wyszkolenia fachowego rewidenta. Szybciej niż przypuszczamy, problematyka prognoz gospodarczych stanie się punktem zainteresowania także aparatu rewizji, a okoliczność ta nie może zająć tej grupy pracowników nieprzygotowanych do wypełnienia swoich obowiązków.

Jedną z koncepcji modelu nowej kontroli może być następujące rozwiązanie:

1. Rewident zakładowy będzie pracownikiem przedsiębiorstwa, podległym bezpośrednio dyrektorowi.
2. Nadzór fachowy, tematyczny i szkoleniowy nad rewidentami zakładowymi będą sprawowały „terrenowe zespoły kontroli”, podległe Najwyższemu Izbie Kontroli lub Ministerstwu Finansów.
3. Rewident zostanie wyposażony w odpowiednie uprawnienia pozwalające na pełną i właściwą realizację wniosków pokontrolnych.

Rozwiązanie to jako jedno z możliwych w naszych warunkach, jest w pewnym sensie zbliżone do pozycji kontroli technicznej w zakładzie, niezależnej w orzekaniu o jakości produkcji. Propozycja ta nie uchybia istniejącej tradycji zawodowej dlatego, że istnieje instytucja biegłych księgowych, której zadaniem jest zbadanie prawidłowości i rzetelności bilansu mimo że g. księgowy jest g. kontrolerem przedsiębiorstwa.

Wyłączenie rewidenta z planu finansowo-księgowego, postawi go w sytuacji bardziej naturalnej, gdyż trudno było mu dotychczas kontrolować rachunkowość zakładu i ujawniać nieprawidłowości swojego szefa. Przy postulowanych rozwiązaniach instytucja rewidentów zjednoczenia uległaby likwidacji — z tym, że chętnych można zatrudnić w zespołach kontroli lub w zakładach.

Sądząc, że kontynuowanie dyskusji nad przyszłym kształtem kontroli ułatwi wybór nowego modelu kontroli wewnętrznej, najbardziej przydatnego w najbliższej przyszłości.

KSZTAŁT KONTROLI

ALEKSANDER MAJEWSKI

przebieg wszystkim skuteczną bronią przeciw niegospodarności i przestępczości).

Zdarza się często i tak, że po podpisaniu protokołu przez kontrolowanego, zaczynają się targi o bezsporne ustalenia w protokole, wskazujące na uchybienia i naruszenia, których dopuścił się kontrolowany kierownik zakładu. Jakże często rewident zakładowy spotyka się z zarzutem, że wyraża krzywdę kontrolowanemu. W takim sporze szanse rewidenta są z reguły minimalne, nie reprezentuje on rangę w przedsiębiorstwie pozycji, która się liczy, a główny księgowy woli często zrezygnować z dochodzenia słuszności, gdyż egzekwowanie dyscypliny finansowej w zakładzie przysparza mu i tak dużo przeciwników. Polemika rewidenta w związku z poczynionymi ustaleniami ma czasem zaskakujący epilog, gdyż kończy się osobistą katedrą rewidenta, który traci pracę lub zmienia stanowisko. Wymowa wskaźnika fluktuacji rewidentów jest tutaj dostatecznym argumentem.

Nikt dotychczas nie zajął się taktyką kontroli oraz nazwiny to normatywnymi kontroli. Czy jeden rewident zakładowy przy załozce 2000 pracowników to dużo czy mało? Zdarzają się bowiem przypadki, że zakład zatrudniający 5000 pracowników, ma tylko jednego rewidenta. Zgola inna jest sytuacja rewizji zewnętrznej (NIK, IKR), która do badania problemu — a nie jakości gospodarki przedsiębiorstwa — przystępuje w składzie ekipy odpowiednio przygotowanej (często biegłych księgowych) i respektowanej w zakładzie bez porównania lepiej niż własny rewident. Stąd szanse i efekty większe, tym bardziej, że uprawnienia biegłego w IKR i Zjednoczeniach są dodatkowo wynagradzane. Zarzut niskiej efektywności stwarza sugestie, że ostateczny efekt kontroli, tj. realizacja wniosków po-

Co może w takiej sytuacji zdziałać rewident, jeżeli przewodniczącym narady pokontrolnej jest krytykowany dyrektor? Praktycznie niewiele, bo rewident nie ma żadnych szans i uprawnień. Chyba za cenę utraty posady. Tak więc cały efekt nieraz żmudnej i przykrej kontroli można zaprzepścić przez zmianę lub odwołanie wniosku.

Ustawodawca nie dał żadnych uprawnień do zgłaszania zastrzeżeń tak rewidentowi jak i nadzorującemu jego działalność głównemu księgowemu, jakkolwiek odpowiedzialność za małą efektywność kontroli opinia publiczna z reguły obciąża obydwóch. W uchwale nr 187 Rady Ministrów polecono g. księgowemu odmówić podpisu dokumentów nierzetelnych i nieprawidłowych lub dotyczących operacji sprzecznych z obowiązującymi przepisami. Jeżeli natomiast wniosek zgłoszony na naradzie pokontrolnej zmierzający do usunięcia nieprawidłowości nie zostanie przyjęty, to niestety ani główny księgowy ani rewident nie mają prawnej formy sprzeciwu. Kto w tej sytuacji ustali np. po upływie roku, dlaczego bezpodstawnie rozgrzeszono malwersanta?

Generalnie szermuje się zarzutami, że winę niskiej wykrywalności przestępstw należy przypisać rewidentom. Przedstawione uwagi i zastrzeżenia wyraźnie wskazują, że pozycja i rola rewidenta zakładowego zostały przecenione a zarzuty podnoszone nie są oparte na dokładnej analizie problemu.

System dwóch typów kontroli występujących w praktyce, tj. kontroli „zwartej” posiadającej własne środki dyspozycyjne (IKR, Spółdzielczość, NIK), oraz nazwiny równieź umownie, typ kontroli „rozproszonej” czyli rewizji zakładowej, przesądził o większej efektywności

lady szluka. Jak więc osiągnąć jednolitość postępowania rewizyjnego w kontroli „rozproszonej”, skoro system tej kontroli tego nie zabezpiecza?

Jaki więc winien być kształt przyszłej kontroli? Sprawa nielata do określenia, szczególnie, gdy model zależy jest także od wymagań centralnych organów administracji gospodarczej. Mimo tej istotnej trudności, można podjąć próbę naszkicowania schematu, opartego o przeszło dziesięciolecie doświadczenia rewizji zakładowej.

Przyszła organizacja kontroli winna zapewnić rewizji wewnętrznej równie ofensywne działanie jak ofensywny ma być model przyszłej pięciolatki. Stąd wniosek, że większy nacisk należy położyć na kontrolę wstępną.

Założenie to ma swoje konsekwencje, gdyż organizacja obecnej rewizji finansowo-księgowej jest pomyślna zbyt wąsko w stosunku do obecnych potrzeb i winna ulec przekształceniu na kontrolę ekonomiczną, a więc o większym niż dotychczas zakresie. Skoro w najbliższych latach nasza gospodarka musi przejść na drogę intensywnego, selektywnego rozwoju a prace nad sprzeciwianiem prognoz rozwojowych mają stanowić podstawę budowy planu, treść i zakres kontroli wewnętrznej winien ulec odpowiedniej korekcie o problematykę ekonomiczną.

Głównemu ekonomieście przyznaje się zalety prawo wglądu i wnioskowania wszelkich projektowanych i realizowanych przedsięwzięć gospodarczych. Przecież g. ekonomista z mocy uchwały 224 RM wykonuje podobną kontrolę gospodarczą jak główny księgowy z tym, że nie dano mu organu kontroli ekonomicznej oraz upraw-

trach dramatycznych oraz liczba widzów — o 1,2 procent. Działalność operetek wykazała nieznaczny wzrost (wzrost liczby przedstawień o 1,7 proc., widzów o 2,2 proc.). Liczba koncertów symfonicznych zwiększyła się o 20,4 proc., a liczba słuchaczy tylko o 6,8 proc. Wzrosła także liczba koncertów kameralnych — o 16,6 proc., ale spadła nieo liczba słuchaczy — o 1,7 procent.

Powinno natomiast zmniejszona została działalność zespołów piosenki i tańca (zagraniczne wojaże?) — przedstawień było o 20,1 proc. mniej, a widzów mniej o 12,2 proc.

Przedsiębiorstwa estradowe wystawiły w 1988 r. 40 663 przedstawienia, które obejrzało 13,2 mln widzów. W porównaniu z rokiem 1987 liczba przedstawień spadła o ok. 5 proc., ogólna liczba widzów zaś wzrosła o 2 proc., spadła natomiast liczba widzów na wsi — o blisko 5 proc.

W 1988 r. czynnych było 3 626 kin (o 2,8 proc. mniej niż w roku 1987). Wzrosła liczba kin ruchomych o 25,6 proc., ponieważ część kin pólstałych na wsi została zamieniona na kina ruchome, a część została zlikwidowana (zamieniona na punkty wyświetlania filmów).

W 1988 r. wyświetlono w kinach 1 604,5 tys. seansów, z czego 554,4 tys. na wsi. Oznacza to, w porównaniu z 1987 r., spadek o 2,6 proc., a na wsi o 5,6 proc. Kina odwiedziło w 1988 r. 153,5 mln widzów (na wsi 26,3 mln), co oznacza spadek o 5,9 proc. (a na wsi aż o 11,7 proc.) w porównaniu z rokiem poprzednim.

Spadek liczby widzów w kinach ma charakter stały: w 1980 r. odwiedziło kina 201,6 mln widzów, a w roku 1988 tylko 153,6 mln, co stanowi spadek o prawie 24 procent.

Wzrosły natomiast wpływy ze sprzedaży biletów w kinach (o 6,8 proc. w porównaniu z rokiem 1987), wynikała one jednak ze wzrostu cen biletów. Przeciętna cena biletu kinowego w 1988 r. wynosiła 7,8 zł a w 1987 — 6,9 zł, wzrosła zatem o 13 procent. Wiąże się to z niemałym stopniem zmodernizacją naszych kin, z których wiele podniesiono do wyższej kategorii.

Nasze cyrki dały w 1988 r. 2 938 przedstawień (o 35 więcej niż w roku poprzednim); obejrzało je 5 168 tys. widzów (4 895 tys. w roku 1987).

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

NOWE PRZEPISY O PODATKU OBROTOWYM I DOCHODOWYM OD RZEMIOSŁA ORAZ OD NIEUSPOŁECZNIONEGO PRZEMYSŁU, HANDLU I USŁUG

W nr 19 Dziennika Ustaw ukazały się cztery rozporządzenia Ministra Finansów:

- 1) z dnia 31 maja 1989 r. w sprawie kart podatkowych dla drobnych rzemieślników (poz. 144),
- 2) z dnia 31 maja 1989 r. w sprawie poboru w formie ryczałtu podatku obrotowego i dochodowego od osób prowadzących zakłady rzemieślnicze, wykonujących niektóre przemysły lub usługi albo trudniących się handlem (poz. 145),
- 3) z dnia 31 maja 1989 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie wykonania dekretów o podatku obrotowym i podatku dochodowym (poz. 146) i
- 4) z dnia 2 czerwca 1989 r. w sprawie poboru w formie ryczałtu podatku obrotowego i dochodowego od zbieraczy odpadów użytkowych (poz. 147).

Pierwsze z tych rozporządzeń stanowi, że rzemieślnicy prowadzący usługowe zakłady rzemieślnicze wykonujące usługi dla ludności lub dla rolnictwa w zakresie i w miejscowościach wymienionych w tabelach, stanowiących załącznik do rozporządzenia, mogą opłacać podatek obrotowy i dochodowy w formie opłaty za kartę podatkową, jeżeli odpowiadają warunkom w rozporządzeniu szczegółowo wyliczonym. Rozporządzenie normuje również zasady pobierania opłat za karty podatkowe i ich wysokość. Nowe rozporządzenie wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1990 r. i będzie stosowane w zasadzie do przychodów osiąganych od roku podatkowego 1970.

Jako załącznik do rozporządzenia ogłoszone zostały tabele wysokości rocznych opłat za karty podatkowe.

W myśl drugiego z wymienionych wyżej rozporządzeń, podatnicy podatków obrotowego i dochodowego, wykonujący świadczenia w zakresie objętym przepisami rozporządzenia, mogą opłacać te podatki w formie ryczałtu, jeżeli będą wykonywać świadczenia przy zachowaniu warunków przewidzianych w rozporządzeniu oraz nie przekroczyć granic zatrudnienia i obrotu określonych w rozporządzeniu.

Rozporządzenie normuje: warunki opłacania podatku w formie ryczałtu, terminy płatności, obowiązki ciążące na podatnikach i inne kwestie z tym związane.

Rozporządzenie „to również wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1990 r. i będzie stosowane w zasadzie do przychodów osiąganych od roku podatkowego 1970.

Trzecie rozporządzenie wprowadza kilka zmian w dotychczasowym tekście rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 28 grudnia 1987 r. w sprawie wykonania dekretów o podatku obrotowym i o podatku dochodowym (Dz. U. z 1988 r. Nr 1, poz. 1).

Wreszcie czwarte rozporządzenie normuje zasady pobierania w formie ryczałtu podatków obrotowego i dochodowego od przychodów osiąganych ze świadczeń wykonanych osobie bez obecnej pomocy, polegających na zbiorze wszelkiego rodzaju odpadów użytkowych, jak żelastwa, druzgu żelaznego, żelastwa użytkowego, złomu metali i stopów nieżelaznych, szmat, makulatury, odpadów gumowych, węgla drzewnego, tworzyw sztucznych, szkła, odpadów poobojowych, zwłok zwierzęcych itp. odpadów użytkowych — do przedsiębiorstw, zbiornic i składnic jednostek gospodarki społecznej, które dokonują skupu odpadów użytkowych.

WYCOFYWANIE Z PRODUKCJI TECHNICZNE PRZESTARZAŁYCH WYROBÓW PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO I ELEKTROTECHNICZNEGO

Wobec stwierdzenia, iż niekiedy nadal produkowane są wyroby zaliczone do grupy nowoczesności „C” już po ustalonym dla nich terminie wycofania z produkcji, Prezes Rady Ministrów zarządził nr 55 z dnia 16 czerwca 1989 r. (Monitor Polski Nr 25, poz. 191) zobowiązał ministrów nadzorujących przedsiębiorstwa produkujące wyroby przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego do: 1) przeprowadzenia analizy stanu wycofania z produkcji wyrobów zaliczonych do grupy nowoczesności „C” i ustalenia dla tych wyrobów ostatecznych terminów wycofania z produkcji, po których przekroczeniu będą stosowane określone w zarządzeniu sankcje finansowe, 2) przeprowadzenia w terminie do dnia 30 września 1989 r. aktualizacji świadectw dopuszczających wyroby do produkcji, 3) rozpatrzenia przez kolegia ministrów w terminie do dnia 30 września 1989 r. sprawozdania z przeprowadzonej analizy oraz opracowania programów wycofania odnośnych wyrobów z produkcji.

DOKONCZENIE NA STR. 8

25 LAT

ZJEDNOCZENIE
PRODUKCJI
LEŚNEJ



- prowadzi racjonalną gospodarkę leśną.
- stwarza możliwości dodatkowego zarobku dla 300.000 zbieraczy
- dostarcza grzyby, owoce, zioła, dziczyznę na rynki krajowy i zagraniczne.
- produkuje kompoty, dżemy, konserwy, soki, koncentraty i inne przetwory.
- przysparza dewizy

ZJEDNOCZENIE
PRODUKCJI
LEŚNEJ
„LAS”
Warszawa, ul. Wawelska 52/54

K-18

Z PUBLIKACJI GUS

MELPOMENA I POLIHYMNIA W LICZBACH

Główny Urząd Statystyczny wydał publikację pt. „Ścieżka i działalność teatrów i instytucji muzycznych, przedsiębiorstw estradowych, cyrków oraz kin — 1988”.

W roku ubiegłym działało w Polsce 131 zawodowych placówek państwowych: 68 teatrów, dramatycznych, 24 lalkowe, 9 oper, 9 operetek, 12 filharmonii, 7 orkiestr symfonicznych i 2 zespoły pieśni i tańca. Wystawiły one 49 289 przedstawień (koncertów), na których było 18 807 tys. widzów (słuchaczy).

Z przedstawionych w publikacji danych wynika, że działalność wymienionych placówek wyrażona w

liczbie przedstawień w ciągu ostatnich 8 lat nieznacznie wzrosła, natomiast liczba widzów w ostatnich 3 latach w stosunku do ludności nieco malała (z 596 na 1000 mieszkańców w 1986 r. do 576 w 1988 r.). Tendencje te uważać należy za niepokojące.

Rozwój działalności w poszczególnych rodzajach instytucji nie odbywał się w sposób jednolity. W porównaniu z rokiem 1985 najbardziej wzrosła działalność i frekwencja w operach: liczba przedstawień o 18,5 proc., widzów aż o 65,9 procent. Spadła natomiast w tym samym okresie liczba przedstawień w tea-



Nr 34 (936) — 24.VIII.1989 r.

ORGANIZACJA I FINANSOWANIE
ROBÓT BUDOWLANICH
WYKONYWANYCH
SYSTEMEM GOSPODARCZYM

Minister Finansów zarządził z dnia 13 czerwca 1969 r. (Monitor Polski Nr 25, poz. 193) uregulował organizację i zasady finansowania robót budowlano-montażowych oraz budowlano-remontowych, wykonywanych systemem gospodarczym w państwowych jednostkach organizacyjnych, z wyjątkiem państwowych przedsiębiorstw budowlano-montażowych, PKP oraz państwowych jednostek organizacyjnych powołanych do wykonywania robót w zakresie budowy i utrzymania dróg publicznych.

W zarządzeniu w szczególności umieszczono zostały następujące załączniki: 1) zasady wykonywania robót własnymi siłami w jednostkach działających według zasad rozrachunku gospodarczego oraz w jednostkach i zakładach budżetowych, 2) zasady wykonywania robót budowlano-montażowych siłami obcymi.

Utraciło moc dotychczasowe zarządzenie Ministra Finansów z dnia 4 czerwca 1957 r. w sprawie organizacji finansowej wykonywania inwestycji systemem gospodarczym, zasad i trybu rozliczeń z tytułu ich wykonania oraz kontroli funduszu plac ze środków inwestycyjnych (Monitor Polski Nr 49, poz. 307).

TERENOWA KOORDYNACJA
INWESTYCJI

Ogłoszona w nr 31 Monitora Polskiego uchwała nr 118 Rady Ministrów z dnia 4 lipca 1969 r. w sprawie terenowej koordynacji inwestycji oraz realizacji inwestycji towarzyszących i wspólnych (poz. 227) stanowi, że celem koordynacji terenowej jest zwiększenie efektywności inwestycji w całej gospodarce narodowej, ze szczególnym uwzględnieniem: 1) obniżenia społecznych kosztów inwestowania, 2) zapewnienia inwestycjom najlepszych warunków lokalizacyjnych oraz warunków do pełnego wykorzystania zdolności produkcyjnych i usługowych, 3) zapewnienia obniżki kosztów eksploatacyjnych, 4) oszczędnej gospodarki terenami budowlanymi.

Przedmiotem koordynacji terenowej są inwestycje polegające na budownictwie inwestycyjnym, podejmowane przez jednostki państwowe, spółdzielcze oraz organizacje społeczne, polityczne i zawodowe, a obejmujące: 1) inwestycje podstawowe, których wiodącym celem jest osiągnięcie zamierzonego efektu produkcyjnego lub usługowego, 2) inwestycje towarzyszące warunkujące prawidłową działalność inwestycji podstawowych.

Uchwała normuje zarówno zasady i tryb koordynacji inwestycji, jak też warunki realizacji inwestycji, tzw. towarzyszących i wspólnych.

Do inwestycji towarzyszących uchwała zalicza budowę obiektów komunikacyjnych, energetycznych i wodnych, zapewniających prawidłowe funkcjonowanie inwestycji podstawowych i wiążących je układem zewnętrznymi urządzeń sieciowych, oraz budowę obiektów zapewniających prawidłowe warunki bytowe i socjalne pracowników.

Natomiast przez inwestycje wspólne uchwała rozumie budynki, budowle, urządzenia techniczne lub inne elementy środków trwałych użytkowane przez kilka wyodrębnionych organizacyjnie i finansowo jednostek lub udośćnionych do użytkowania innym jednostkom przez jednostki zarządzające tymi obiektami.

Uchwała otrzymuje moc obowiązującą z dniem ogłoszenia w wyjątkiem przepisów dotyczących inwestycji towarzyszących, które wejdą w życie od dnia 1 stycznia 1970 r.

Tracą moc dotychczasowe uchwały Rady Ministrów z lat 1963—1967, odnoszące się do kwestii uregulowanych nową uchwałą nr 118.

WSPÓLPRACA W SPRAWACH
PLANISTYCZNYCH

Niezależnie od wydanego przez Radę Ministrów rozporządzenia z dnia 30 czerwca 1969 r. w sprawie szczegółowego zakresu i trybu działania Komisji Planowania przy Radzie Ministrów (Dz. U. Nr 20, poz. 149), o którym była wzmianka w poprzednim numerze „Życia Gospodarczego”, ostatnio ukazała się również oddzielna uchwała Rady Ministrów nr 115 (także z datą 30 czerwca 1969 r.) w sprawie współpracy naczelnych i centralnych organów administracji państwowej w sprawach planistycznych (Monitor Polski Nr 30, poz. 225).

Obszerna ta uchwała ustala m. in. szczegółowe wytyczne dla Komisji Planowania w dziedzinie opracowywania projektów perspektywicznych, a także zadania, jakie spoczywają w tym zakresie na organach administracyjnych, wreszcie określa zasady współpracy tych organów z Komisją Planowania i wzajemny podział ról i zadań.

Opracowała
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

8 ŻYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 34 (936) — 24 VII 1969 r.

RUCH czynnika ludzkiego rozumieć możemy jako wielokierunkowe, z różnych przyczyn wynikające przesłanianie w stosunku do przedsiębiorstwa, branży czy też zawodu. Może on być rozpatrywany jako zjawisko wewnętrzne, lub występujące na zewnątrz grupy środowiska, kręgu społecznego lub jednostki ekonomicznej. W niniejszym opracowaniu poruszony zostanie problem płynności pracowników fizycznych wraz z podaniem zasadniczych (aczkolwiek nie wszystkich) przyczyn tego zjawiska.

Wzrost mocy produkcyjnej każdego przedsiębiorstwa, a budowlano-montażowego w szczególności określony jest w zasadzie trzema najważniejszymi czynnikami, co do których większość autorów jest zgodna:

• odpowiednią nowoczesną technologią produkcyjną, uwzględniającą postęp techniczny;

• odpowiednim wyposażeniem i usprawnieniem procesu produkcyjnego;

• odpowiednią strukturą kadry pracowniczej, szczególnie fizycznej.

Zagadnienie więc zabezpieczenia odpowiedniej ilości (i w odpowiednich zawodach) pracowników fizycznych ulega w budownictwie regionu wielkopolskiego do rangi pierwszoplanowej. W pewnym sensie zjawisko fluktuacji jest korzystne, o tyle, o ile pozwala wymienić kadrę w ekonomicznie uzasadnionych granicach. Nadmierne natomiast poziomu płynności, występujący w przedsiębiorstwach staje się zdecydowanie niekorzystnym zjawiskiem. W jego rozmiarach i skutkach ekonomicznych przejawiają się trzy zasadnicze motywy i czynniki, a mianowicie: rynek pracy (podaż — popyt), zakład zatrudnienia i kariera ekonomiczno-społeczna pracownika.

O bardzo znacznych rozmiarach płynności, głównie w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych, a dotyczących robotników grupy wytwórczej, świadczy wielkość 70,7 obliczona jako współczynnik zwolnień podczas gdy dla robotników grupy przemysłowej zatrudnionych w przemyśle uśrednionym wskaźnik ten w roku 1966 wynosił 24,9. Współczynniki zwolnień i przyjęć dla robotników w budownictwie wynosiły 75,3, a przyjęć — 86,7, a w przemyśle liczby te wynosiły 28,9 i 31,3, zaś w roku 1966 współczynnik zwolnień w budownictwie wynosił 70,7, a przyjęć — 75,8, w tym samym czasie w przemyśle wielkości te wynosiły: 24,9 i 27,9*).

Tak więc obserwujemy zdecydowanie wyższe współczynniki zwolnień i przyjęć w budownictwie, jak w przemyśle.

Przechodząc do przedstawienia wielkości opartych o dane empiryczne, analizowanego regionu wielkopolskiego posługiwaliśmy się trzema ogólnie znanymi rodzajami współczynników płynności: siły roboczej, a mianowicie: współczynnikiem przyjęć (V1), współczynnikiem zwolnień (V2) oraz współczynnikiem intensywności obrotu siły roboczej (V).

Jako współczynniki przyjęć (V1) określamy stosunek liczby pracowników przyjętych (P) w danym okresie czasu do stanu zatrudnienia (S) na początku okresu sprawozdawczego: $V1 = P : S \times 100$; współczynnik zwolnień (V2) określamy jako stosunek liczby pracowników zwolnionych w danym okresie czasu (Z) do stanu zatrudnienia (S) na początku okresu sprawozdawczego: $V2 = Z : S \times 100$; wreszcie współczynnik intensywności obrotu siły roboczej (V) określamy jako stosunek sumy liczby pracowników przyjętych (P) i zwolnionych (Z) w danym okresie do stanu zatrudnienia (S) na początku okresu sprawozdawczego: $V = (P + Z) : S \times 100$.

Analizowane przedsiębiorstwa zaszerzowano umownie do trzech zasadniczych grup, ogólnobudowlanych — O, przemysłowych — P, specjalistycznych — S i R — razem. Badaniem objęto lata 1965 i 1966. Współczynniki te, ukształtowały się następująco:

PŁYNNOŚĆ SIŁY ROBOCZEJ W BUDOWNICTWIE REGIONU WIELKOPOLSKIEGO
W LATACH 1965—66

	Grupa przedsiębiorstw 1965 r.				Grupa przedsiębiorstw 1966 r.			
	O	P	S	R	O	P	S	R
V1	46,1	84,8	89,9	48,9	81,7	84,8	41,7	84,1
V2	44,0	60,6	30,8	46,9	46,9	58,3	30,5	47,4
V	92,1	125,4	60,4	95,8	95,0	124,1	71,3	101,5

Najwyższe współczynniki obrotu siły roboczej zanotowano w grupie przedsiębiorstw przemysłowych, a następnie ogólnobudowlanych. W tych pierwszych, w zdecydowany sposób wpłynęło na to masowe zjawisko przyjęć i zwolnień pracowników niewykwalifikowanych przy kończeniu i rozpoczynaniu nowych dużych obiektów. Najniższą ogólną płynność wykazują przedsiębiorstwa specjalistyczne, posiadające od wielu lat ustabilizowaną stosunkowo najbardziej kadrę pracowników fizycznych. Najwyższe stosunkowo współczynniki zwolnień i przyjęć z grupy przedsiębiorstw ogólnobudowlanych notują przedsiębiorstwa charakterystyczne dla dużego rozmiaru budów, prowadzeniem robót w trudnych warunkach i na trudniejszych rejonach, rynkach pracy. Ponadto w grupie tych przedsiębiorstw duże współczynniki intensywności obrotu siły roboczej (V) zanotowano w przedsiębiorstwach zatrudniających znaczne odsetki pracowników zamieszkałych na wsi, oraz zatrudniających wysoki odsetek młodych pracowników o krótkim stażu pracy, wśród których zanotowano większą ruchliwość.

Charakterystyczne jest również porównanie płynności siły roboczej w

RUCHLIWOŚĆ SIŁY ROBOCZEJ
W BUDOWNICTWIE
REGIONU WIELKOPOLSKIEGO

JOZEF LADROWSKI

latach 1965—1966 w układzie dynamicznym według sezonowości. Poniższe zestawienie zasadniczych współczynników w ciągu kwartałów ukazuje tę dynamikę dostatecznie jasno.

SEZONOWOŚĆ PŁYNNOŚCI SIŁY ROBOCZEJ W BUDOWNICTWIE
REGIONU WIELKOPOLSKIEGO W LATACH 1965—66

Rok	Kwartał	Współczynniki			
		V1	V2	V	
1965	I	7,5	5,1	12,6	
	II	15,6	11,5	30,5	
	III	14,4	11,7	26,1	
	IV	11,8	16,0	27,8	
Razem		49,9	46,9	95,8	
1966	I	11,3	10,1	21,4	
	II	18,8	13,4	31,2	
	III	14,1	11,3	25,4	
	IV	12,8	15,4	28,2	
Razem		56,1	47,4	101,5	

W okresie więc najlepszym dla budownictwa sezonu budowlanego i możliwości szybkiego kontynuowania prac, ta gałąź gospodarki pozostawiona jest w dużym, często wprost niewiarygodnym odstęku, podstawowego czynnika produkcji, jakim jest siła robocza. Plany produkcyjne budownictwa siłą rzeczy są wówczas podporządkowane pracom zniwnym, wykopowym i tym podobnym. Jest również rzeczą oczywistą, iż staż pracy oraz miejsce zamieszkania wywierają swój wpływ na rozmiary i kierunki fluktuacji. Ogólnie stwierdzić można, że im krótszy staż pracy i im większy odsetek zatrudnionego elementu „wiejskiego” w budownictwie, o niższych kwalifikacjach tym bardziej zwiększa się fluktuacja pracowników.

Nasilenie naboru pracowników w budownictwie na podstawie naszych ustaleń zanotowaliśmy w II i III kwartale każdego roku. Prawdopodobnie ta wynika ze wzrostu zadań w budownictwie w tym czasie i konieczności uzupełnienia brakującej siły roboczej. To zjawisko z punktu widzenia pracodawcy i kryteriów gospodarki narodowej jest zrozumiałe i konieczne, jako wynikające przede wszystkim z istotnego wpływu czynnika sezonowego w budownictwie.

Drugą natomiast istotną dla budownictwa objaw „ubytku pracowników” charakteryzuje się nieco odmienną proporcją. Najmniej pracowników odchodzi w pierwszym kwartale, a zdecydowanie więcej w II i III kwartale. W IV kwartale, a szczególnie w miesiącu grudniu część pracowników jest zwalniana w związku z ograniczonym frontem pracy w miesiącach zimowych, i koniecznością utrzymania się w limitach zatrudnienia. Oczywiście, takie uregulowanie sprawy jest w części ekonomicznie uzasadnione. Ograniczone jednak do niedawna

być w pewnym stopniu obciążone tendencją w interpretacji kierownictwa przedsiębiorstw i subiektywizmem oceny pracownika.

W strukturze procentowej płynności uderza bardzo wysoki procent

sunęły się czynniki placowe i trudne warunki dojazdów do pracy w budownictwie. W podobny sposób ukształtowały się te dwie przyczyny w województwie gdańskim na podstawie badań przeprowadzonych przez ZBID Gdańsk.

Pozostałe przyczyny wpływające na fluktuację zatrudnionych, o mniejszym jednak procentowym udziale, są również zbieżne, aczkolwiek nieco inaczej uszeregowane i nazwane. Dla obiektywności ustaleń trzeba podać, iż tego rodzaju badania zawierają znaczny odsetek subiektywnego podejścia pracowników do zagadnienia, co jednak absolutnie nie niweluje pewnych tendencji i prawidłowości.

Podkreślić wyraźnie należy, że ze względu na ograniczoną ilość miejsca nie uwzględniliśmy tu tak istotnych zagadnień dotyczących płynności jak: ranga społeczna i prestiż zawodu pracownika budowlanego (którego reszta ranga w społeczeństwie jest niska), struktury szczegółowej według charakteru zwolnień, czy wreszcie trudnych warunków pracy w budownictwie. Ogólnie stwierdzić można, iż w budownictwie notujemy najwyższe spośród gałęzi gospodarki narodowej współczynniki przyjęć i zwolnień. Wynika o one z wielu przyczyn zależnych i niezależnych od przedsiębiorstw budowlano-montażowych, obiektywnych i subiektywnych.

Spśród wielu czynników ogólnych wywołujących i określających ruchliwość siły roboczej w budownictwie (i nie tylko w budownictwie) największy chyba wpływ wywierają: rynek pracy, placówka, podział pracy i specjalizacja; prestiż zawodu, jego hierarchia i atrakcyjność; miejsce zamieszkania; rozwój komunikacji i udogodnienia transportowe oraz przestrzenna lokalizacja przemysłu i budownictwa. Ponadto z czynników wywołujących ruchliwość siły roboczej wyróżniamy z odrębności cech i specyfiki budownictwa, wymienić trzeba: niemożność produktu-budowli; sezonowość produkcji i pracy; fluktuacja zadań budowlanych; indywidualny charakter złożoności produktu.

Najbardziej podatni na płynność sąsiadują z pracownicy młodzi, niewykwalifikowani, o stosunkowo krótkim stażu pracy. Ta właśnie grupa pracowników zwalnia się najczęściej, w tym znaczny odsetek stanowi pracownicy samowolnie porzucający pracę. Jest w tym również pewnego rodzaju protest czy niezadowolone z innych, pozapłacowych i pozaekonomicznych bodźców. Właśnie ta grupa młodych pracowników wyraźnie wyeksponowała w naszych badaniach bardzo istotny problem właściwego i społecznego podejścia średniego i wyższego personelu technicznego na budowach do młodej kadry oraz w bardzo znacznym odsetku wypowiedziała się za poprawieniem organizacji pracy na stanowiskach pracy i za zdecydowaniem przywiązywaniem większej wagi do zagadnień socjalno-mieszkaniowych (hotele robotnicze). Płynność pozostałych pracowników fizycznych objętych badaniami o dłuższym stażu pracy i wyższych kwalifikacjach jest również wysoka.

Należy też stwierdzić, że dotychczas mało uwagi w badaniach z zakresu budownictwa poświęcono zagadnieniom związanym z czynnikiem ludzkim i jego ruchliwością szczególnie terytorialną. Zagadnienie to należałoby rozpatrywać w płaszczyźnie społecznej i ekonomicznej, a nawet psychotechnicznej. Termin ostatni wydaje się tutaj właściwy, gdyż — wbrew utartym wyobrażeniom — produkcja budowlana implikuje określone dyspozycje na stanowiskach pracy, tak że tolerowanie poglądu, jakoby do tej produkcji, w warunkach nowoczesnego budownictwa, mógł się nadawać ktośkolwiek, jest anachronizmem. Pogląd ten jest niestety reprezentowany również w części przedsiębiorstw budowlano-montażowych, a permanentny brak rąk do pracy w przedsiębiorstwach przypisuje się często zupełnie nieuzasadnione, jakoby niedołężności ludzi zatrudnionych w działach zatrudnienia. Utań się nieścisły pogląd wśród części pracowników technicznych, iż dobry pracownik działu zatrudnienia, bez względu na sytuację na rynku pracy, i niezależnie od problemów społecznych i organizacyjnych na budowach — tam gdzie rodzi się zasadniczy konflikt — powinien zwrócić uwagę i dostarczyć każdą liczbę potrzebnych pracowników. Dla zmiany takiego poglądu oraz poprawy sytuacji, wydaje się, iż czynniki ludzkie i ograniczenie w sposób zasadni-

czy nadmiernej płynności kadr, za równo w rozważaniach teoretycznych jak i prakseologicznych, powinien być obok postępu technicznego i nowej technologii traktowany pierwszoplanowo i nadrzędnie.

*

W końcu sygnalizuję niektóre typowe wnioski końcowe, które — moim zdaniem — mogłyby zahamować prace płynności siły roboczej w budownictwie. W ramach samego przedsiębiorstwa powinien zostać opracowany i konkretnie realizowany — ramowy program działania. Program taki zmierzający do ograniczenia płynności kadr, mógłby obejmować:

• właściwe ustalenie wiodących potrzeb pracowników fizycznych. Odpowiednie ustalenie struktury pracowników fizycznych i racjonalne ich zagospodarowanie w czasie, co ma zasadnicze znaczenie dla polityki kadr;

• zdecydowane skrócenie czynności związanych z przyjęciem pracownika do określonej pracy, a w szczególności — usprawnienie wstępnych badań lekarskich i wszelkich prac administracyjnych;

• celem szybszego i efektywnego przystosowania się do pracy osób nowo przyjętych i wzmożenie ich wiedzy z przedsiębiorstwem, istotną sprawą byłoby otoczenie tych osób opieką przez organizacje polityczne i społeczne;

• główną opieką i konkretną pomocą należałoby objąć wszystkich nowo przyjętych i już pracujących, a w szczególności — młodych pracowników fizycznych, przez mistrzów, techników i kierowników budów, bezpośrednio na stanowiskach pracy;

• w celu zdecydowanej poprawy stosunków między robotnikami a dozorem technicznym, niezbędnym postulatem jest okresowe szkolenie kadry technicznej, głównie w aspekcie przedmiotów pedagogicznych, socjologicznych i należytej organizacji pracy;

• zdecydowanie podnieść poziom warunków socjalno-bytowych, przy wykonywaniu właściwego zabezpieczenia miejsc w hotelach robotniczych, w szatniach i pomieszczeniach na budowach;

• zabezpieczenie dowożenia pracowników na budowy;

• okresowe analizowanie przyczyn płynności kadr bezpośrednio na budowach, nie tylko przez pracowników działów zatrudnienia lecz głównie — przez pracowników inżynieryjno-technicznych, i na podstawie ustalonych przyczyn, usprawniać na roboczo program działania;

• zdecydowanie rytmiczniejsze, oraz jakościowo lepsze, powinno być zaopatrzenie materiałowe bezpośrednio na stanowisku pracy, przy zabezpieczeniu właściwych środków transportu wraz z obsługą;

• wyposażenie całych brygad oraz pojedynczych pracowników, szczególnie w fazie wykonawczej, w odpowiednie dobre i sprawne narzędzia pracy, przy jednoczesnym dostatecznym co najmniej zabezpieczeniu sprzętu ciężkiego i średniego;

• rozszerzenie i wdrożenie zmian technicznych, organizacyjnych i ekonomicznych, zgodnie z założeniami rozwoju budownictwa uprzemysłowionego oraz należącego przestrzegania i ustalenia bodźców ekonomicznych w skali przedsiębiorstwa.

Zupełne wyeliminowanie płynności na pewno nie jest możliwe, nie byłoby zresztą pożądane, gdyż płynność, jako jedna z form ruchliwości społeczno-terytorialnej, ma również swoje dodatnie strony. Chodzi tu jednak o zdecydowanie jej zmniejszenie tak co do rozmiaru, jak i sezonowości, na co wpływ mają same przedsiębiorstwa. Znaczenie jednak większy wpływ na ograniczenie płynności mają wyższe i kompetentne organy poprzez właściwe ustalenie polityki placowej, regulowanie sytuacji na rynku pracy, odpowiedniej polityki mieszkaniowej, podniesienie do właściwego poziomu rangi i prestiżu pracowników, w szczególności terytorialną. Zagadnienie to należałoby rozpatrywać w płaszczyźnie społecznej i ekonomicznej, a nawet psychotechnicznej. Termin ostatni wydaje się tutaj właściwy, gdyż — wbrew utartym wyobrażeniom — produkcja budowlana implikuje określone dyspozycje na stanowiskach pracy, tak że tolerowanie poglądu, jakoby do tej produkcji, w warunkach nowoczesnego budownictwa, mógł się nadawać ktośkolwiek, jest anachronizmem. Pogląd ten jest niestety reprezentowany również w części przedsiębiorstw budowlano-montażowych, a permanentny brak rąk do pracy w przedsiębiorstwach przypisuje się często zupełnie nieuzasadnione, jakoby niedołężności ludzi zatrudnionych w działach zatrudnienia. Utań się nieścisły pogląd wśród części pracowników technicznych, iż dobry pracownik działu zatrudnienia, bez względu na sytuację na rynku pracy, i niezależnie od problemów społecznych i organizacyjnych na budowach — tam gdzie rodzi się zasadniczy konflikt — powinien zwrócić uwagę i dostarczyć każdą liczbę potrzebnych pracowników. Dla zmiany takiego poglądu oraz poprawy sytuacji, wydaje się, iż czynniki ludzkie i ograniczenie w sposób zasadni-

• zintegrowanie działania odpowiednio wyspecjalizowanych instytucji powołanych do kierowania wychowaniem i zarządzaniem pracownikami;

• zintegrowanie wysiłków badawczych (nawet tych najmniejszych) różnych dyscyplin nauki, jak ekonomistów, organizatorów pracy, socjologów i psychologów.

Z tych głównie przesłanek wychodząc, oraz zdając sobie sprawę z ogromu strat wynikających z płynności siły roboczej w budownictwie, badanie tego zagadnienia i szukanie środków zaradczych, jest ciągle sprawą dużej wagi, tak dla badanego regionu jak i budownictwa w całości.

* Dane liczbowe oraz wskaźniki oparte na podstawie analizy przedsiębiorstw budowlano-montażowych podległych Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych.

** Rocznik Statystyczny 1967.

Nr 34 (936) — 24.VIII.1969 r.

Świąteczny wypoczynek

MICHAŁ STALSKI

JEDEN z urbanistów włoskich powiedział kiedyś, że wypoczynek codzienny i świąteczny jest tym samym dla współczesnej cywilizacji, czym jest masę gojaca dla ropiącego wrzodu. Czy rzeczywiście jest tak źle ze współczesną cywilizacją i tak dobrze z realizacją potrzeb wypoczynku świątecznego?

Otóż i stan obecny i hipoteza do roku 1985 wykazują stale wzrastający trend ilości uczestników wypoczynku świątecznego i rozszerzające się zapotrzebowanie na usługi w tej formie ruchu. Głównym źródłem wzrostu popytu na wypoczynek świąteczny są także symptomy współczesnej cywilizacji jak: wzrost terenów zurbanizowanych, wzrost ilości mieszkańców miast, wzrost zmęczenia psychofizycznego współczesnego człowieka na skutek zwiększenia ilości źródeł hałasu, zanieczyszczenia powietrza, doping do pościgu etc.

Mówi się na podstawie obserwacji ankietowanych przeprowadzanych wśród mieszkańców miast, iż przeciętny statystyczny obywatel wyjeżdża na wypoczynek świąteczny (1-dniowy lub 2-dniowy) w ciągu 4 miesięcy sezonu letniego na 10-12 razy poza granice swego miasta. W roku 1967 ilość osób, uczestniczących w wypoczynku świątecznym, wg statystyk Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki wynosiła 31 980 tys. osób. Oczywiście, że rzeczywista liczba uczestników wypoczynku świątecznego jest prawdopodobnie parokrotnie wyższa, bowiem wykazy GKKFIT posługują się szacunkami i opierają się głównie na przyjazdach osób, korzystających z bazy turystycznej. Pokazną ilość osób stanowią jednak ci, którzy z żadnych obiektów usług turystycznych nie korzystają w ciągu trwania ich podróży jedno- lub dwudniowej.

Charakterystyczne jest, iż na ogólną liczbę osób ca 32 mln, biorących udział w wypoczynku świątecznym — 21,5 mln (tzn. 70 proc.) osób przypada na ruch wypoczynku świątecznego w obrębie 7-mi województw (gdańskie, katowickie, krakowskie, łódzkie, poznańskie, warszawskie, wrocławskie).

Zagadnienia przygotowania właściwie dobranych i właściwie zagospodarowanych turystycznie obszarów do wypoczynku świątecznego leżą w centrum uwagi urzędów prowadzących planowanie regionalne i miejscowe w zakresie turystyki i rekreacji. Zagadnienia te są złożone i wymagają analizy kompleksowej tak odnośnie rozwiązania potrzeb bieżących jak i potrzeb przyszłych.

Sporządzają się one do trzech zasadniczych aspektów:

• wyboru obszaru dla penetracji wypoczynku świątecznego.

• przestrzennej organizacji wypoczynku właściwej wymaganiom tej formy ruchu.

• problemów szczegółowej lokalizacji elementów zagospodarowania w obrębie obszaru uznanego za teren realizujący potrzeby wypoczynku świątecznego.

Wymagania dotyczące walorów naturalnych obszarów penetrowanych przez tę formę odnośnie się przeważnie w lecie: do basenów i cieków wodnych i terenów o bogatej szacie roślinnej i dużej insulacji, w zimie: do terenów o zróżnicowanej rzeźbie, suchym klimacie, obfitej pokrywie śniegu, przetartej na drogach i ścieżkach spacerowych.

Wymagania co do zasobów infrastruktury usługowej oraz turystycznego zagospodarowania obszaru — dotyczą głównie: urządzeń rekreacyjnych (plaża, solaria, parki, ogrody kwietne, ścieżki i trasy turystyczne), urządzeń sportowych (przystanie, boiska, trasy zjazdowe, wyciągi etc.), punktów żywienia zbiorowego oraz sieci handlowej artykułami spożywczymi i napojami, dobrych dróg bitych o dużej przełotowości i obfitej ich sieci na terenie obszaru. Spośród typu zabudowy i użytkowania bazy noclegowej, najczęściej poszukiwane są campingi i pola biwakowe.

Wypoczynek świąteczny odznacza się tendencją do dużej ruchliwości w dużym promieniu od tymczasowego miejsca pobytu (centra obsługi), upodobaniem do rozpraszania się w obszarze przeznaczonym dla penetracji rekreacyjnej, lub wydalania się za granicę tego obszaru pieszo lub własnymi zmotoryzowanymi środkami lokomocji.

Jako wyodrębniona forma ruchu, wykazuje on wyjątkowo ostro zarysowaną sezonowość. Frekwencja w szali roku (wyrażona przewagą sezonu letniego) oraz okresowość nasilenia frekwencji w skali tygodnia (ostatnie dwa dni tygodnia).

W odróżnieniu od kryteriów wyboru obszarów turystycznych dla ruchu pobytowego, wędrownego, turystyki wędrownego, gdzie wybór obszarów następuje głównie pod kątem widzenia agregacji walorów naturalnych uczestnicy wypoczynku świątecznego nie szukają zaskakujących i krańcowo różnych wrażeń, wynikających ze zmiany strefy krajobrazu. Limit odległości ogranicza możliwość zobaczenia w ciągu weekendu przez mieszkańców Gdańska — np. Tatry, a Krakowian nie liczą na kąpiel w niedzielę w Bałtyku.

Natomiast obszar powinien spełniać wszelkie warunki regeneracji

sił psychicznych i fizycznych i zabezpieczać różne sposoby regeneracji tych sił (sporty, gry, ćwiczenia ruchowe — stąd poszukiwania terenów wodnych w ciągu lata, tras zjazdowych i stoków górskich w ciągu zimy).

Ruchliwość uczestników wypoczynku świątecznego i posługiwanie się przez nich własnymi, zmotoryzowanymi środkami transportu stwarza dosyć osobliwy podział przestrzeni eksploatowanej przez tę formę ruchu na tereny skupiające poszukiwane walory naturalne i odpowiednio przystosowane do eksploatacji, poprzez urządzenia i obiekty inwestycyjne, plaże, przystanie, boiska, wyciągi, trasy zjazdowe etc.), oraz na tereny bogato wyposażone w centra świadczące różne usługi (bary, restauracje, kioski, sklepy, urządzenia rozrywkowe, baza noclegowa). Obydwa te kategorie terenu podlegają dużej koncentracji ruchu, często grozi im spiętrzenie ilości osób ponad normę chłonności lub przepustowości usługowej — co rzadko kiedy odstrasza uczestników tej formy wypoczynku od penetracji eksploatacyjnej tych stref.

Dla wypoczynku świątecznego najistotniejsze są te uwarunkowania przestrzenne, które pozwalają szybko poruszać się w regionie, szybko znaleźć obsługę w zakresie zaspokojenia potrzeb żywienia, oraz swobodnie spędzać czas w bardzo różny sposób i na różnych obszarach o dużej agregacji urządzeń lub całkowicie bez ich udziału.

Zapotrzebowanie na noclegową bazę turystyczną niewątpliwie będzie wzrastać w miarę wydłużania się czasu wolnego pod koniec tygodnia (przewidywany 5-dniowy tydzień pracy) — niemniej pozostaje tu jeszcze kwestia wykorzystywania własnych urządzeń noclegowych (namioty, miejsca sypialne w samochodach), co w znakomity sposób pozbawia bazę noclegową rangi pierwszeństwa w tworzeniu ośrodków turystycznych wydzielonych dla tej formy ruchu w regionie wyznaczonym dla jej penetracji.

Elementy zagospodarowania czyli inwestycji mających na celu zaspokojenie potrzeb wypoczynku świątecznego podlegają tutaj zasadniczo podziałowi z punktu widzenia, rozróżnienia gestorów tych inwestycji. Wydaje się tu wskazać wyodrębnić: gestorów gospodarstwa terenowego — nieturystycznych w dotychczasowym ujęciu, oraz przedsiębiorstwa lub organizacje turystyczne.

Przy właściwym zrozumieniu interesu gospodarki terenowej, gestorzy inwestycyjni i eksploatacyjni

należący do tej grupy w znakomitym stopniu mogą zaspokoić podstawowe wymagania uczestników wypoczynku świątecznego (sklepy i kioski PSS, gospody i restauracje GS, właściwy stan dróg etc.). Sprawa nieco komplikuje się z momentem wprowadzenia korekty do tego układu, wynikającej z ostro zarysowanej sezonowości w skali roku i tygodnia frekwencji uczestników wypoczynku świątecznego. Ujawnia się w tym kontekście właściwość wdrożenia przedsiębiorstw i organizacji turystycznych jako głównego organizatora usług a niekiedy głównego inwestora.

Zagadnienia rentowności bazy obsługującej wypoczynek świąteczny, rachunku ekonomicznego opłacalności wszelkich inwestycji czynionych pod kątem widzenia zaspokojenia potrzeb uczestników tej formy ruchu, są na tyle istotne, iż rzutują na zagadnienia przestrzenno-eksploatacyjne omawianego tu tematu.

Spitętrzenie osób oczekujących obsługi w ciągu niedziel w centrach żywienia zbiorowego lub na plażach i przystaniach żeglarskich sięgają niekiedy — 5-7 tysięcy osób lub więcej na jednym obszarze (np. otwarte ośrodki Nieporętu i Białobrzegów nad Zalewem Żegyrzyskim). Obsługa takiej ilości osób wymaga zakładów gastronomicznych o bardzo dużej zdolności obsługi zaplecza i sal konsumpcyjnych. Miejscowe restauracje i gospody nie sprostały takim zadaniom (jeżeli nawet są w pobliżu).

Występuje więc konieczność wprowadzenia do eksploatacji barów, bufetów, restauracji otwartych dla obsługi ruchu turystycznego. Zakłady prowadzące taką działalność, a należące do przedsiębiorstw lub organizacji turystycznych również podlegają rygorom rachunku ekonomicznego swojej działalności.

Cykliczność ruchu osób biorących udział w wypoczynku świątecznym w ciągu trwania sezonu (np. 4 miesiące) wykazuje, iż zakłady gastronomiczne mają zapewnioną frekwencję, czyniącą zadatek rentowności przedsiębiorstwa zaledwie przez 32 dni na ogółem 120 dni sezonu. Utrzymanie tych przedsiębiorstw w eksploatacji jest tylko wtedy możliwe, jeżeli zapewni się im właściwe obroty w pozostałe 90 dni — (nawet na niższym poziomie aniżeli przeciętna tych 30 dni). W ten sposób na obszarach przeznaczonych do penetracji wypoczynku świątecznego pojawiają się inne formy ruchu.

Powstają ośrodki bazy noclegowej dostosowane do potrzeb pobytów wakacyjnych. Uczestnicy tej formy ruchu zabezpieczają w ciągu 120

dni względnie wyrównaną frekwencję w zakładach gastronomicznych i w innych obiektach usługowych.

Ten proces „zawłaszczania” obszarów rekreacyjnych dogodnych pod względem położenia wobec miast i atrakcyjności walorów naturalnych, przez inne formy, nie następuje tylko w wyniku presji ekonomicznych, którym podlegają inwestorzy. Obszary o walorach dla wypoczynku świątecznego są przeważnie atrakcyjne dla wypoczynku wakacyjnego. Bliska odległość od stałego miejsca zamieszkania jest bardzo ceniona, np. przez uczestników tzw. wczasów rodzinnych.

Tak więc z wielu względów na obszarach, których jest niewiele w stosunku do wzrastających potrzeb wypoczynku świątecznego, pojawiają się inne formy, najczęstszą pozostającą w jakimś kolizyjnym układzie przestrzenno-eksploatacyjnym z ruchem wypoczynku wakacyjnego. Trzeba tu wspomnieć, że wprawdzie baza noclegowa dostosowana do potrzeb i frekwencji wypoczynku wakacyjnego stanowi bazę pomocniczą dla osób biorących udział w pobytach weekendowych i stanowią dla nich tzw. „szanse obsługi” w zróżnicowanym standardzie obiektów hotelarskich.

Jednak ten układ jest wzajemnie tolerowany, jeżeli w zespołach pensjonatów, domów wycieczkowych etc. osoby spędzające tu urlop uczestniczą np. w 70-80 proc. a resztę wolnych miejsc zajmują na 1 lub 2 noce „niespokojni przybysze”.

Wydłużenie się czasu wolnego pod koniec tygodnia, wzrost wymagań co do wygody noclegu stworzyć może w przyszłości konieczność budowania lekkiej bazy sezonowej z przeznaczeniem wyłącznie dla ruchu weekendowego.

Należałoby opracować metodę wyznaczania pulapu ilości uczestników wypoczynku świątecznego na danym obszarze. Ustalenie tych limitów jest to tyle trudne, iż dotyczy obligatoryjnych norm, mających zastosowanie do okresów spiętrzenia tej formy ruchu tylko w ciągu dwóch dni tygodnia przez 3-4 miesiące w roku. Dalsze zagadnienie, komplikujące — proponując metody pobliżeń, wynika z kwestii stworzenia warunków dla koegzystencji na tym samym obszarze dwu, różnie z obszaru korzystających, form ruchu. Nasuwają się w związku z tym następujące propozycje dotyczące określenia progów ilości uczestników wypoczynku świątecznego:

• zdolność obsługi centrum rekreacji i sportów oraz centrum handlowo-gastronomicznych powinna być ustalana przy pomocy pomiarów przepustowości usługowej w szczytach frekwencji.

• ilość uczestników wypoczynku świątecznego dopuszczonych do penetracji na danym obszarze powinna podlegać pomiarom przy pomocy wskaźnika chłonności — przy uwzględnieniu uczestnictwa obu form ruchu: świątecznego i wakacyjnego. Normy chłonności powinny być ustalone w stosunku do wszystkich terenów rekreacji, na których może rozprzasać się ruch: pobytowo-wakacyjny, jak i ruch świąteczny.

Ilości dopuszczonych do penetracji obszaru turystów, ustalenia maksymalnych i optymalnych obciążeń

centrów usługowych są źródłem informacji i wniosków dla niejednej decyzji lokalizacyjnej, projektowej, czy wręcz decyzji przestrzennej odnoszącej się do organizacji wypoczynku w obrębie regionu.

Wydaje się, iż dobór właściwych elementów zagospodarowania i optymalnych rozwiązań lokalizacyjnych centrów obsługi dla wypoczynku świątecznego mógłby przynieść pożądane efekty. Nie sposób nie widzieć, że określenie „bazy turystycznej” w świetle zagadnień podwójnej sezonowości nasilenia ruchu wypoczynku świątecznego, jest propozycją rozwiązania kwestii obsługi tego ruchu zbyt konwencjonalną i nie przynoszącą pożądanych efektów. Specjalnie budowane centra handlowo-gastronomiczne nie są tu może w ogóle potrzebne. Usługi w tym zakresie dostarczane przez ruchomy tabor zmotoryzowany, mogłyby w znakomity sposób zaspokoić potrzeby tej stale pozostającej w ruchu formy wypoczynku i wyznaczyć dogodnie miejsce postoju — obsługi np.: przy trasach dróg kołowych.

Jak więc nietrudno dostrzec, kwestie przestrzenne obsługi wypoczynku świątecznego pozostają w ścisłej zależności od sprawności organizacyjnej i inicjatywy usługowej władz terenowych, od tempa i rodzaju prac nad usprawnieniem komunikacji i przełotowości tras komunikacyjnych i wręcz od optymalnych rozwiązań problematyki rentowności eksploatacyjnej przedsiębiorstw prowadzących działalność handlową lub usługową.

Można więc wykluczyć kolizyjne układy eksploatacyjne pomiędzy ruchem wakacyjnym i weekendowym.

Przed wszystkim obszary o średnich walorach środowiska naturalnego, a leżące w izochronie jednej lub dwóch godzin dojazdu, powinny uzyskać preferencję funkcji wypoczynku weekendowego.

Na tych terenach nie należy budować trwałej bazy noclegowej, która mogłaby stać się punktem oparcia dla ruchu wakacyjnego. Mimo wydłużania się czasu wolnego po pracy i nauce w skali tygodnia, baza noclegowa dla weekendowych letników powinna być ograniczona do domków campingowych i urządzonych pól biwakowych. A obsługa ruchu weekendowego letniego w zakresie żywienia i sprzedaży artykułów żywnościowych powinna być oparta głównie o ruchome punkty obsługi (auto-bary, auto-restauracje, kioski i wózki przenośne) z wykluczeniem budowy trwałej i kosztownej bazy obiektów gastronomicznych lub sieci handlowej.

Budowa bowiem takich obiektów na obszarach pierwotnie przeznaczonych dla ruchu weekendowego, powoduje w konsekwencji pojawienie się bazy noclegowej, dostosowanej do potrzeb ruchu wakacyjnego, który zapewnia właściwą rentowność kosztownych obiektów gastronomicznych, a w konsekwencji pożądaną ich amortyzację. A tym samym ogranicza i tak ograniczone już obszary ruchu weekendowego niezbędne dla cotygodniowej regeneracji sił przez mieszkańców wielkich miast.

Zanim będziemy kupować powietrze

MIESZKANIEJEMPIE w zastraszającym tempie. Z końcem XVIII wieku w miastach powyżej 100 tys. mieszkańców żyło zaledwie 3 proc. ogółu ludności europejskiej. W roku 1900 ponad 11 proc. ludności Europy, w roku 1940 — 20 proc. W roku 1980 nie było na świecie ani jednego miasta milionowego, w roku 1960 miało jedno i więcej milionowych było już 113. Tokio, liczące dziś ponad 8 mln mieszkańców, w 1800 roku było rybactwem wioską. Procesy urbanizacji i koncentracji ludności przebiegają obecnie najszybciej w krajach gospodarczo mniej rozwiniętych. W Indiach, gdzie ludność miast liczy obecnie 72 mln, fachowcy przewidują wzrost liczby mieszkańców miast do 190 mln w roku 1975 i do ok. 500 mln — w roku 2000!

W Polsce w trzydziestolecie 1931-1962 wskaźnik ludności miejskiej wzrósł z 27 proc. ogółu ludności do blisko 50 proc. Podobnie jak w innych krajach rosła u nas także koncentracja ludności miejskiej w dużych ośrodkach. Józef Zaręba w pracy „Problemy budowy nowych ośrodków przemysłowych w Polsce” twierdzi: Mimo usiłowania, aby wyjść po roku 1950 szerszym frontem z inwestycji przemysłowych i zwłaszcza na terenach północno-wschodnich, nieuprzedmiotowione i większość przyrostu zatrudnienia w przemyśle została skierowana do starych ośrodków i ośrodków przemysłowych, już wcześniej stromowanych i do ich bezpośredniego sąsiedztwa. Na pozostałych terenach większe inwestycje przemysłowe (...) miały przeważnie charakter punktowy i dlatego, poza pewnymi wyjątkami, nie zmieniły w sposób istotny struktury tych regionów.

W rozumieniu socjologów „urbanizacja” ludności to nie tylko proces przenoszenia się ze wsi do miast, lecz — najogólniej rzecz ujmując — włączanie ludności w orbitę oddziaływania najbardziej przodujących wzorów cywilizacyjno-kulturowych, tj. wzorów miejskich.

W tym rozumieniu miastem jest „zurbanizowana” społeczność, a nie tylko ilość ludności zamieszkującej w mieście, ale także ilość ludzi utrzymujących się z miejskich — pozarolniczych źródeł utrzymania, a także przenikanie na wieś miejskich urządzeń i sposobu życia. Wedle tych kryteriów ilość Polaków pozostających w bezpośrednim oddziaływaniu miasta zwiększyła się o około milion chłopów-robotników (z rodzinami wedle szacunków 3-4 milionów osób).

Trudno wymierzyć także elementy psychicznej „urbanizacji” życia wiejskiego jak zwiększenie kontaktów rodzinnych z miastem (niemal każda rodzina wiejska ma dziś w mieście krewnych), jak się oddziaływanie środków masowego przekazu, jak wielość najrozmaitszych niezbędnych kontaktów urzędowych i handlowych z miastem, jak elektryfikacja i mechanizacja wsi, upodabnianie zwolna życie na wsi niektórych regionów do warunków tradycyjnie miejskich. Wedle prognoz w roku 1980 z zawodów rolniczych utrzymywać się będzie w Polsce ok. 24 proc. ludności, a i to warunki życia tej części społeczeństwa będą się coraz szybciej ulepszać do warunków życia w mieście.

Tak więc niezależnie od wyników dylematu: wielkie aglomeracje — czy deglomeracje — z biegiem czasu będziemy się stawać społeczeństwem coraz bardziej miejskim pod względem stylu i warunków życia.

Mimo dość szybkiej przeobrażenia polskiej wsi, miasto, szczególnie duże, posiada magnetyczną wprost siłę atrakcyjną. Środowisko miejskie umożliwia lepsze zaspokojenie potrzeb biologicznych człowieka, zmniejsza wysiłek fizyczny, niezbędny do zaspokojenia najbardziej elementarnych potrzeb jak pożywienie, higiena, komunikacja itp. umożliwia

swobodniejszy wybór zawodu, miejsca pracy, pozycji społecznej, zabezpiecza swobodniejszy wybór modelu życia, stylu konsumpcji itd. Miasto poprzez wielość możliwości pracy, nauki, rozwoju osobistego, usług i rozrywek, daje — szczególnie ludziom młodym — tu przybyłym poczucie nieskrępowania i wolności. Deprecjonują one — tak istotne w społeczności wiejskiej więzi sąsiedzkie i rodzinne, wyzwalają jednostkę od bezpośredniej kontroli tradycyjnej opinii publicznej, dając duże szanse poprawy pozycji społecznej, awansu i osobistego rozwoju. Oferuje do wyboru szereg różnych wzorów kulturowych, umożliwia „znaczącą” ruchliwość przestrzenną i korzystanie z ośrodków informacji, nauki i sztuki, pobudzając tym samym rozwój indywidualnych zainteresowań człowieka, kształtując tolerancję, racjonalizm i krytycyzm. Odmienność jest także rodzina miejska, mniejsza z zasady dwupokoleniowa, coraz bardziej ograniczająca nie tylko swą wielkość, ale i swą funkcję. Stanowi ona zespół konsumpcyjny raczej niż produkcyjny, staje się możliwe najpełniej funkcjonującą ramą dla zaspokojenia indywidualnych aspiracji jej członków. Jak twierdzi Ray E. Baiber „Dom jest dziś raczej miejscem, z którego się wychodzi, niż do którego się przychodzi”.

W odczuciu współczesnych mieszkańców wsi miasto staje się symbolem dostępności wszelkich szans życiowych, odczuwania wszelkich krępujących rygorów, terenem, gdzie można zdobyć sukces, najmniejszym kosztem.

Alle o to masowemu pędowi do miast towarzyszą coraz liczniejsze troski socjologów i polityków. W mieście, gdzie radykalnie obniża się wskaźnik umieralności, niemowląt (elementarny miernik poziomu i higieny życia), wzrasta ilość zachorowań na gruźlicę, dyfuzję schorze-

nia gastryczne, zaburzenia układu nerwowego, osłabienie wzroku i słuchu, zaburzenia psychiczne itp. Tempo, hałas, zadytmienie i zapylenie miast, gęstość zabudowy, mały kontakt z przyrodą, spowodowane nadmiernymi ułatwieniami rozleniwienie organizmu — oto pierwsze sygnały choroby cywilizacyjnej. Symbolem tego kompleksu spraw mogą być zainstalowane w kilkunastu miastach japońskich automaty sprzedające — świeże powietrze. Tym niedogodnością biologiczną towarzyszy szereg negatywnych konsekwencji o charakterze społecznym. Statystykę przestępczości, wykolejania się młodzieży, alkoholizm i wiele innych niekorzystnych zjawisk podkreślają ich nasilenie proporcjonalne do wielkości badanych ośrodków. Wielkie miasta w skali masowej produkują patologię społeczną. Możliwość swobodnego wyboru stylu życia i hierarchii wartości, poczucie wyzwolenia od zaściankowej opinii społecznej, która proponowała i egzekwowała gotowe wzory zachowań i sposobu życia, nie zawsze sprzyjają decyzjom trafnym i społecznie pożytecznym. Miasto wymaga większej aktywności życiowej, stwarzając szczególnie wobec jednostek słabszych psychicznie i gorzej przygotowanych do niebezpieczeństwa całkowitego zagubienia się i zatracenia poczucia własnej roli społecznej. Przedmiotowy, nieosobisty charakter stosunków nawiązanych w mieście sprzyja zjawiskom dezintegracji społecznej i „samotności w tłumie”. Jak pisał Krzysztof Przecławski w pracy „Miasto i człowiek”: „Jednostki, które nie zechcą czy nie będą umiały zaktywizować się w mieście, znaczy w nim będą jeszcze mniej, niż znaczącyby je zajmując swoje z góry wyznaczone miejsce w tradycyjnej społeczności wiejskiej”.

Tak więc miasto, umożliwiając

rzeczywiste wyzwolenie człowieka od pewnych narzuconych mu konieczności zewnętrznych, stwarza równocześnie niebezpieczeństwo życia i myślenia ułatwionego, postawy bierności, konsumpcyjnej, społecznie nieznaczającej. Składają wraz z rozwojem cywilizacji coraz większą ilość ludzi staje się rzeczywistością odpowiedzialna za losy innych. Tak proste funkcje jak motorniczy, ekspedient, robotnik obsługujący maszynę — stają się wyznacznikami bezpieczeństwa i losu innych ludzi. W zagęszczającym się świecie rola pedagogiki społecznej wydaje się być coraz istotniejsza. Kto ma podjąć wysiłek przygotowania społeczeństwa do jego nowych warunków życia, skoro rodzina i szkoła — dwa ośrodki tradycyjnie wychowujące — systematycznie tracą swoją siłę oddziaływania?

Zakłady pracy, hotele robotnicze, internaty nie podejmują z reguły wysiłków adaptacyjnych w najmniejszym stopniu, czysto technicznym zakresie. Człowiek przeniesiony z małego zamkniętego środowiska do dużego miasta traci poczucie przynależności i więzi z zbiorowością, z której się wywodzi, niekoniecznie uzyskując w zamian poczucie szerszej solidarności społecznej.

Socjo- i psychologiczne diagnozy niesionej przez urbanizację niebezpieczeństw są dość bogate, lecz propozycje środków zaradczych nader wątpliwe. Lansowane swego czasu tendencje tworzenia nowoczesnych osiedli mieszkaniowych w taki sposób, aby tworzyły one trwałe i istotne więzi sąsiedzkie wydają się być całkowitym anachronizmem i nieporozumieniem; nie istnieje bowiem ani sens, ani możliwość wbudowywania wsi w wielkie miasta i posługiwanie się starymi wzorami w nadziei, że zaspokoją one całkowicie odmienne potrzeby społeczne.

Wszelkie próby reaktywowania lokalnej opinii społecznej nie mogą zdać egzaminu w warunkach, gdy rzeczywistym punktem odniesienia ludzkiej dążeń i aspiracji przestaje być „mala wspólnota”.

Polskie badania socjologiczne na temat wielkomiejskiej społeczności dają wyraz niepokojom, potrzebom i... beznadziei. Równocześnie jednak wydaje się, że do doświadczeń krajów wysoko uprzemysłowionych, które zdobyły już kosztowne zle doświadczenia płynące z urbanizacji oraz na gruncie naszych warunków ustrojowych, dających szansę planowego kształtowania przyszłości — także w sferze społecznej — istnieje możliwość przygotowania jak najmniej bezbolesnego wejścia w „zurbanizowaną” przyszłość. Główną oceną takich założeń może być tylko zakład pracy — jedyna „mala społeczność”, do której w mieście trafia przybysz ze wsi. Dyrekcje i władze społeczne przedsiębiorstw za przedmiot swoich działań uważają załogę jako całość. Tymczasem czym innym jest robotnik — mieszcuch z urodzenia, a czym innym przybysz ze wsi. Ten pierwszy od swojego zakładu pracy oczekuje, że zorganizuje mu on i wypełni część życia związaną z pracą, zarobkiem, działalnością społeczną, satysfakcją zawodową.

Ten drugi szuka w przedsiębiorstwie substytutu wiejskiej społeczności pełniącej bardziej wszechstronne funkcje. Jeśli nie znajdzie tu możliwości zaspokojenia swoich potrzeb, a zwykl on oczekiwania tego od otoczenia — proces adaptacji przybysza w mieście będzie dłuższy i bolesniejszy. Będzie też kosztowny dla zakładu pracy. Wiadomo bowiem, że dopiero robotnik, który w mieście i w zakładzie czuje się jak u siebie, jest pełnosprawnym i pełnowydajnym.

J. U.

Organizacja i finansowanie badań naukowych

KAZIMIERZ GOLINOWSKI

W ramach zadań strukturalnych (na szczeblu całej gospodarki narodowej) figuruje zadanie polegające na doprowadzeniu pod względem jakości i nowoczesności do poziomu światowego wyrobu „x”, plan badań naukowo-technicznych mający zabezpieczyć to zadanie obejmuje problematykę badawczą ze wszystkich dyscyplin naukowych, które łączą się z tym zadaniem. Tak więc planowanie badań naukowych nie odwołuje się do działów nauki (fizyka, chemia, matematyka, socjologia itp.) lecz według konkretnych zadań związanych z decydującą dla struktury gospodarki narodowej, jej nowoczesności i efektywności.

Tak więc zadania w dziedzinie nauki i techniki (badania i licencje) są realizowane z realizacją zadań strukturalnych stanowią integralną część zadań strukturalnych, będących przedmiotem szczegółowych rozpraw w kompleksowym wieloletnim planie centralnym.

Opracowywany jest również plan badań podstawowych związanych z zadaniami strukturalnymi. Obejmuje on problemy naukowe mające wpływ na kilka dyscyplin naukowych. Są one związane do zadań strukturalnych dlatego, gdyż ich wyniki mogą mieć duże znaczenie dla ogólnogospodarczego i społecznego rozwoju w przyszłości i mogą stworzyć przesłanki dla podejmowania decyzji strukturalnych na daleką przyszłość. Podstawą do opracowania tego planu są opracowania sporządzone przez Akademię Nauk NRD pod kierunkiem Ministerstwa Nauki i Techniki lub Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Zawodowego.

Istotną zmianą w dziedzinie prowadzenia prac badawczych, która ma zapewnić efektywność, selektywność, w doborze problematyki badawczej, jest przejście na zlecaniowy system prowadzenia i finansowania badań. Wszystkie badania naukowo-techniczne we wszystkich placówkach naukowo-badawczych niezależnie od ich przynależności organizacyjnej mają podlegać umowom zleceń. Natomiast finansowanie prac naukowo-badawczych ma się odbywać po zakończeniu wykonywania prac w całości lub ich etapów. Koszty badań mają być pokrywane przez zleceniodawców.

Dla uszczegółowienia tego systemu poszczególne zleceniodawcy będą dysponowali odpowiednimi funduszami na ten cel. Poszczególne jednostki gospodarcze uczestniczące w realizacji zadań strukturalnych, wykonanie których wymaga przeprowadzenia badań naukowych, będą dysponowały odpowiednimi funduszami własnymi (jeżeli własnych nie wystarczy to ewentualnie z rezerwy funduszu jednostki nadrzędnej lub budżetu). Ponadto jednostki gospodarcze, które wykazały się dobrymi wynikami w wykorzystywaniu osiągnięć naukowo-technicznych w praktyce będą miały prawo do stonkowania wyników sum na finansowanie prac w tym zakresie (odpowiednio zróżnicowane normy odpisu z zysku na fundusz nauki i techniki).

Zjednoczenia, kombinaty przedsiębiorstwa tworzą własny fundusz na badania naukowe ze środków przez siebie wygospodarowanych (odpisy z zysku netto). Ma to zwiększyć odpowiedzialność za planowanie i wdrażanie postępu naukowo-technicznego i podnieść rangę rachunku ekonomicznego. Na szczeblu zjednoczenia zgrupowania funduszy nauki i techniki ma umożliwić koncentrację środków na realizację kompleksowych zadań strukturalnych w skali zjednoczenia.

Ministerstwo Nauki i Techniki rozporządza środkami z budżetu państwowego przeznaczonymi na rozwiązywanie podstawowych zadań badawczych, których wyniki mogą mieć wpływ na kilka dyscyplin naukowych lub gałęzi gospodarki narodowej, względnie zalegających od zadań poznawczych mających podstawowe znaczenie dla dalszego społecznego rozwoju.

Dla stworzenia stabilnych warunków normy odpisu na fundusz nauki i techniki — tak jak inne normy — będą ustanawiane na okres pięcioletni, począwszy od najbliższego pięcioletnia 1971-75. Na lata 1969-70 obowiązują 2-letnie normy. W związku z zamierzoną reformą cen, która będzie przeprowadzona etapami (I etap 1970, II etap 1971), już w pierwszym etapie wprowadzi się normatywny odpis na fundusz nauki i techniki do kosztów kalkulacji cenowej wyrobów. Fundusz nauki i techniki tworzonej w formie normatywnych procentowych odpisów z zysku netto będzie obciążał koszty i w ten sposób będzie elementem cenotwórczym.

Aczkolwiek finansowanie badań naukowo-technicznych z funduszy własnych ma być generalną zasadą, to dopuszcza się również możliwość finansowania z dotacji.

Środki budżetowe przeznaczone na finansowanie nauki i techniki będą przekazywane jednostkom gospodarczym realizującym zadania strukturalne, których możliwości finansowe nie pozwalają na sfinansowanie prac naukowo-badawczych wynikających z ciążących na nich zadań strukturalnych. Rada Ministrów, a zatwierdzeniem kompleksowego centralnego planu zadań strukturalnych określa, które zadania z dziedziny nauki i techniki mają być finansowane ze środków budżetowych. Jednakże środki te nie będą przekazywane do odrębnych placówek naukowo-badawczych. Będą one w gestii zleceniodawcy, które dopiero po zawarciu umowy-zlecenia i wykonaniu części lub całości prac będą wypłacać je placówkom naukowo-badawczym.

Przemysłowe instytuty naukowo-badawcze jak też inne placówki naukowo-badawcze podległe zjednoczeniom bądź resortom oraz zakłady naukowe Akademii i Nauk NRD oraz Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Zawodowego nie będą otrzymywać żadnych dotacji państwowych. Placówki te będą na pełnym wewnętrznym rozrachunku gospodarczym.

Zawierane umowy muszą precyzować szczegółowo prawa i obowiązki stron. Mają być opracowane szczegółowe przepisy regulujące te zagadnienia. Chodzi przede wszystkim o system wpłat zaliczkowych na poczet przyszłych prac. Wpłaty zaliczek dla placówek naukowych podległych przedsiębiorstw, kombinatom i zjednoczeniom odbywa się z nagromadzonego funduszu nauki i techniki tych jednostek, w instytutach naukowo-badawczych ze środków obrotowych, a w placówkach Akademii Nauk ze środków zlecaniodawców. Wyceny prac naukowo-badawczych będzie się dokonywać w oparciu o cenniki, które obok kosztów własnych placówek naukowo-badawczych będą zawierać dodatkowe (zyski).

Będzie on zróżnicowany w zależności od osiągniętych wyników (efektywności jakości prac itd.) i terminów. Ma być opracowany szczegółowy system bodźców i mierników w tym zakresie, mający na celu zachęcenie placówek naukowo-badawczych do osiągania najlepszych wyników. Tą drogą instytuty naukowo-badawcze oraz placówki naukowe wszystkich pionów po osiągnięciu wyników cennych dla gospodarki uzyskują własne środki, pozwalające im na tworzenie premii funduszy badawczych, finansowanie prac naukowo-badawczych z własnej inicjatywy i podjęcie kroków usprawniających ich działalność.

Poszczególne przedsiębiorstwa, kombinaty, zjednoczenia i terenowe rady gospodarki narodowej mogą w ramach współpracy w dziedzinie danych wyrobów lub grup wyrobów i powiązań kooperacyjnych uczestniczyć w tworzeniu wspólnego funduszu nauki i techniki dla przeprowadzenia wspólnych prac i wykorzystania ich wyników. Rozliczanie i opłata wspólnych prac następuje po zakończeniu całości prac bądź po poszczególnych odcinkach w zależności od zawartych umów. Jak więc widać system ten charakteryzuje się z jednej strony centralnym ukierunkowaniem zadań i z drugiej ich realizacją za decentralizacją.

Powyższy układ ma zmienić dotychczasową praktykę, ma on wyowlać jakościowo nowe tendencje w omawianej dziedzinie. Jednostki gospodarcze mają być zainteresowane w realizacji podstawowych zadań (ma to wynikać z układu bodźców i dyrektyw). Również placówki naukowo-badawcze mają być zainteresowane w ten sposób w jak najlepszym wykorzystaniu swoich prac zarówno pod względem ich jakości jak i terminów. Powyższy układ ma również zapewnić podejmowanie prac badawczych przez placówki naukowo-badawcze niezbędnych dla gospodarki narodowej.

1) Szeroko o tym na ten temat pisał K. Golinowski w „Gospodarku Planowa” nr 6/1969, w nowym systemie gospodarczym NRD — „Gospodarka Planowa” nr 6/1969.

W dniu 23 sierpnia Rumunia obchodzi swe święto narodowe — 25 rocznicę wyzwolenia kraju. Wydarzenia z 23 sierpnia 1944 roku były jednocześnie początkiem ludowej i demokratycznej rewolucji w Rumunii. Jej kolejne etapy to powołanie 6 marca 1945 r. demokratycznego rządu oraz przeprowadzenie reformy rolnej, zaś w 1948 roku obalenie monarchii i nacjonalizacja podstawowych środków produkcji. W ten sposób zostały przygotowane gospodarcze, społeczne i polityczne ramy pomyślnego budownictwa socjalistycznego.

W przededniu obchodów 25-lecia nowego, historycznego etapu rozwoju Rumunii, obradował X Zjazd Rumuńskiej Partii Komunistycznej. Dokonano na nim szerokiego przeglądu drogi przebytej przez kraj od czasów likwidacji rządów burżuazji i wytyczono perspektywy rozwoju na najbliższe 10-lecie. Zjazd poprzedziła szeroka, ogólnonarodowa dyskusja nad tezami KC RPK oraz projektem dyrektyw gospodarczych. Dyskusja ta toczyła się na zebraniach i konferencjach partyjnych, na szerokich zebraniach z udziałem przedstawicieli całego społeczeństwa organizowanych przez Front Jedności Socjalistycznej oraz na łamach prasy. Warto podkreślić, że w Rumunii po raz pierwszy przedłożono w okresie przedzjazdowym pod powszechną debatę politykę i działalność partii oraz program jej działania na przyszłość, przed jego ostatecznym zatwierdzeniem.

Punktem wyjściowym nowych zamierzeń gospodarczych jest fakt, że Rumunia w ciągu ostatniego ćwierćwiecza przekształciła się z kraju, w którym istniały jeszcze silne przeżytki feudalne, słaby przemysł i zacofane rolnictwo — w kraj socjalistyczny o szybko rozwijającym się przemyśle i rolnictwie, zdolnym do zaspokajania podstawowych potrzeb ludności. Prze-

mysł rumuński produkuje obecnie około 14 razy więcej niż w roku 1938. Rolnictwo rumuńskie, w pełni uspołecznione w roku 1962, uczyniło duży postęp w dziedzinie mechanizacji, chemizacji i stosowania nauk rolniczych, zapewniając zaspokajanie ludności w żywność, zaspokajając potrzeby przemysłu i dając nadwyżki na eksport.

W uchwalonych przez zjazd dyrektywach rozwoju gospodarki rumuńskiej na pierwszy plan wysuwa się:

- Rozszerzenie i doskonalenie bazy techniczno-materiałowej kraju i zblizanie Rumunii do poziomu krajów o rozwiniętej gospodarce, zarówno z punktu widzenia produkcji, wydajności pracy i dochodu narodowego na głowę ludności, jak też z punktu widzenia stopy życiowej ludności.
- Udzielenie priorytetu rozwojowi energetyki, hutnictwa, budowy maszyn i przemysłu chemicznego.
- Podjęcie wieloletniego programu melioracji, mechanizacji i chemizacji rolnictwa.
- Przeprowadzenie zmian w polityce inwestycyjnej w kierunku ograniczenia zasięgu inwestycji i zwiększenia ich efektywności.

Ważnym elementem realizacji zarówno planu pięcioletniego na lata 1971-1975 jak i wytycznych rozwoju gospodarki na lata 1976-1980 ma być ulepszenie systemu zarządzania gospodarką, przesunięcie punktów ciężkości zarządzania do zjednoczeń i przedsiębiorstw.

Założenia nowego planu 5-letniego przewidują, że w roku 1975 dochód narodowy wzrośnie o 45-50 proc. w porównaniu z rokiem 1970. Wzrośnie także fundusz spożywczy — place realne o 16-20 proc., zaś dochody chłopów o 15-20 proc. Ogólna produkcja przemysłowa ma wzrosnąć w przyszłym pięcioletniu o 75 proc., zaś globalna produkcja rolna o 28-31 proc. w porównaniu z bieżącym pięcioletniem. Do roku 1975 planuje się zbudowanie około 500 tysięcy mieszkań. Wydatki na cele socjalne i bytowe wzrosną w tym czasie o około 27 proc. w porównaniu z rokiem 1970.

Wiele uwagi poświęcono na zjeździe ustaleniu właściwego stosunku między funduszem akumulacji a funduszem spożycia. „Gdybyśmy obniżyli udział funduszu akumulacji — powiedział w referacie N. Ceausescu — to zrzeczylibyśmy się pierwszych lat, okazałoby się, że możliwe przeobrażenie, większych środków na fundusz spożywczy, ale później wywarłoby to ujemny wpływ na rozwój całej gospodarki narodowej, na postęp społeczeństwa — w ogóle, zaważyłoby na podnoszeniu stopy życiowej ludności. Doświadczenia wykazały, że kraje, które w określonych okresach szły po linii zaniżonej akumulacji, po krótkim czasie napotykały poważne trudności zarówno w działalności gospodarczej jak i w dynamice wzrostu stopy życiowej”.

W okresie 1971-1975 dyrektywy przewidują realizowanie wieloletniego programu inwestycji w skali 420-435 miliardów lei ze scentralizowanego funduszu państwowego, co równa się prawie poziomowi inwestycji w okresie lat 1961-1971. Przewidziano zbudowanie w tej pięcioletce około 1100 wielkich oddziałów i obiektów przemysłowych.

Na zjeździe podkreślano także ogromne znaczenie dla gospodarki rumuńskiej podniesienia wydajności pracy. Każda gałąź produkcji została zobowiązana do maksymalnego wdrażania nowoczesnej techniki i technologii, rozszerzania automatyzacji i mechanizacji procesów wytwórczych, szkolenia i doskonalenia kwalifikacji siły roboczej, do stosowania naukowo uzasadnionych norm.

Podniesienie jakości produkcji, wytwarzanie wyrobów o wysokich wskaźnikach techniczno-ekonomicznych, stosowanie na szeroką skalę nauki zarządzania i nowoczesnej organizacji produkcji pracy we wszystkich zakładach przemysłowych, właściwe wykorzystanie środków materiałowych i finansowych, podniesienie jakości działalności gospodarczej i finansowej we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej, dalsze obniżanie kosztów własnych, jak również bardziej racjonalne, naukowo uzasadnione kształtowanie cen, podjęcie energicznych kroków zmierzających do likwidacji niedociągnięć i braków występujących w działalności ministerstw i organizacji gospodarczych — wszystko to winno stać się, w myśli wytycznych zjazdu, instrumentem wykonania nowych zadań gospodarczych.

Na zjeździe uznano, że uchwały powzięte na specjalnej sesji RWPG, która odbyła się w kwietniu br. otwierają nowe możliwości doskonalenia i pogłębiania form współpracy gospodarczej i kooperacji między krajami członkowskimi RWPG, koordynowania ich planów narodowych i specjalizacji produkcji.

Problemy dalszego, szybkiego rozwoju rumuńskiej gospodarki uznane zostały na X Zjeździe RPK za centralny i decydujący element wysiłków w kierunku wszechstronnego rozwoju społeczeństwa socjalistycznego.

ORGANIZACJA

Nowe zasady planowania polegają m.in. na wprowadzeniu tzw. przedmiotowego planowania strukturalnego. Przedmiotem planowania będą poszczególne dziedziny gospodarki narodowej (czy też nawet problemy), a nie poszczególne ogniw (ministerstwa), jak to było dotychczas. Oznacza to, że plany będzie się opracowywać dla konkretnych dziedzin, konkretnych problemów gospodarki narodowej, z pominięciem struktury organizacyjnej. Planowanie strukturalne ma być zatem środkiem ciągłego kształtowania struktury gospodarki narodowej.

Przedmiotem planowania są te wszystkie zagadnienia, które mają decydować o strukturze gospodarki narodowej. Pominięcie podziału organizacyjnego ma pozwolić na przewyższenie partykularnych interesów poszczególnych resortów czy też niższych szczebli.

Planowanie przedmiotowe (jego zasady i tryb) dotyczy tylko dziedzin uznanych za decydujące — kształtujące strukturę. Nie eliminuje ona dotychczasowego planowania podmiotowego. Dotyczy ono nadal tych wszystkich dziedzin, które są nie związane z dziedzinami uznawanymi za decydujące z punktu widzenia struktury gospodarki narodowej. Tak więc oba systemy — planowanie przedmiotowe i podmiotowe — mają być stosowane równolegle. Pierwsze w odniesieniu tylko do wybranych dziedzin, drugie do wszystkich pozostałych.

Zakres planowania przedmiotowego jest kompleksowy. Obejmuje całokształt zagadnień związanych z przedmiotem planowania (daną dziedziną uznaną za decydującą z punktu widzenia struktury), począwszy od nauki i techniki przez kooperację i zaopatrzenie, realizację podstawowych inwestycji aż do problemów rozwoju produkcji, zbytu i uwzględnieniem problematyki kosztów, cen, jakości itp. itd. Wszystkie te problemy są zarazem wyłączone spod zasad i trybu planowania ogólnego (podmiotowego). Planowanie tych wszystkich zagadnień następuje wg oddzielnych zasad i trybu właściwego dla planowania przedmiotowego.

Strukturalne planowanie przedmiotowe w przeciwieństwie do podmiotowego ma być wysoce scentralizowane. We wszystkich sprawach objętych planowaniem przedmiotowym decyzje zapadają na szczeblu centralnym i będą przekazywane w dół w formie nakazowej (wskaźników dyrektywnych).

Na szczeblu centralnym jest opracowywany i bilansowany plan obejmujący wszystkie problemy będące przedmiotem planowania strukturalnego. Po zatwierdzeniu tego planu przez Radę Ministrów jest on przekazywany hierarchicznie do wykonawców w formie bezwzględnie obowiązujących dyrektyw. Zadania wynikające z tego planu, określa się jako zadania strukturalne o decydującym znaczeniu dla gospodarki narodowej. W dalszej części będzie my używać skrót „zadania strukturalne”. Zadaniom tym nadaje się specjalną rangę, jako bardzo ważne dla gospodarki narodowej. Mają one priorytet i to zarówno w planowaniu (priorytet w rozdyponowywaniu środków) i w wykonaniu (priorytet w zaopatrzeniu, kooperacji itp.).

Wraz z wprowadzeniem planowania przedmiotowego ma ulec zmianie planowanie problemów nie objętych strukturalnym planowaniem przedmiotowym — planowanie podmiotowe. Kierunek zmian w tym zakresie zmierza do decentralizacji, przejścia w większym niż dotychczas stopniu na oddziaływanie ekonomiczne.

Podstawowym miernikiem oceny działalności jednostek gospodarczych ma być zysk. Bodźce materialnego zainteresowania (fundusz premii) mają być oparte o zysk. Również od zysku będą tworzone podstawowe fundusze (inwestycyjny, remontowy, socjalno-bytowy itd.). Odpisy na rzecz budżetu państwa są też odprowadzane z zysku (wpłata zysku do budżetu, o ocenowanie środków trwałych). Dla zabezpieczenia stałości warunków działania jednostek gospodarczych normy odpisu z zysku i oprocentowania środków trwałych i obrotowych na fundusze (w tym i na fundusz premii)

ne do cech technoplastycznych tworzyw sztucznych, a po ochłodzeniu uzyskuje właściwości nie utrudniające stały. Jest on przy tym lekki od stału i znacznie odporniejszy na wpływ korozji. (PT nr 21/69).

Podwodna spycharka

Konstruktorzy japońscy budowali „budowę-amibę”, który może pracować pod powierzchnią wody do głębokości 3 m. Budowiec podwodny nie wiele różni się od swojego prototypu nadziemnego. Po prostu jego zespoły i elementy wrażliwe na wodę (także operator) są szczelnie obudowane. Pierwszy w świecie budowiec podwodny posiada moc silników 330 KM i może być sterowany przez operatora zamkniętego w szczelnej kabli lub z dala, z odległości 100 m. Próby z budowcem podwodnym przeprowadzone podczas pogłębiania zatoki Tokajkiej. (PT nr 19/69)

Pasy — amortyzatory

Najnowszym osiągnięciem w dziedzinie samochodowych pasów bezpieczeństwa są „amortyzatory” obecnie przez firmę Klippan pasy z wbudowanymi amortyzatorami szarpnięć. (Motor).

W poszukiwaniu miliona

Amerykańskie okręty i helikoptery kontynuują poszukiwania dużych kapturów generatora prądu SNAP-10, pochodzących ze spłynięcia meteorologicznego „nimbusu”, które niedawno spadły do oceanu. Zadaniem to przypisano przyszłowie poszukiwaniom igrzyska sił, jest jednak czego szu-

TECHNIKA NA ŚWIECIE

Statek z komputerem

W Japonii ma być zbudowany zbiornikowiec o wielkości 130 tys. DWT, wyposażony w najbardziej nowoczesny na świecie system kontroli komputerowej, wyklucającej możliwość kolizji. Komputer sprawowałby także kontrolę nad automatycznymi urządzeniami w maszynowni oraz programowałby proces załadunku i wyładunku statku. (WIT-AR).

Ropa z Arktyki

Według zdania wielu ekspertów do upraw ropy naftowej punkt ciężkości w terenach ropoносnych — radzieckich, amerykańskich i kanadyjskich — znajduje się obecnie w rejonach arktycznych tych krajów i może za kilka lat stać się one nowym „Bliskim Wschodem” zarówno pod względem zasobów, jak i wydobycia. Między innymi przewiduje się że pławizna do Północnej Atlantyku popłynę do Północnego nowego rurociągiem o długości 1300 km już w 1972 r. (PT nr 22/69).

Samochód z gumy

Produkowany przez firmę Pontiac samochód oznaczony symbolem GTG, nie posiada zderzaków. Role te spełniają wykonane ze specjalnego ga-

stunku gumy wystające części nadwozia, które bez uszkodzenia amortyzują nadmierne naciski spowodowane np. docięciem samochodu do drugiego wozu na parkingu itp. Gumowe części nadwozia wykonane są w kolorze srebrnym jak lakier samochodu. Identyfikacja jak lakier samochodu. („The Motor” 3/69).

Rosyjski w 11 dni

Zachodniomiejemski koncern chemiczny organizuje „przypięty kurs” języczny rosyjskiego dla chemików i inżynierów-naukowców”. Według założenia kursu opartą języczny rosyjski do tego stopnia, że będą mogli swobodnie korzystać z radzieckiej literatury technicznej. W kursie wezmie udział 25 osób wyznaczonych przez koncern, które będą w przewidywalnym czasie wyjechały do Rosji i uczestniczyły w kursie. W ramach kursu przewidziano wyjazd do Moskwy i radzieckiej wsiastwa z zakresu specjalizacji koncernu. (PT nr 24/69)

Nowe stopy na nadwozia

Trzy firmy brytyjskie — Pressed Steel Fisher, Imperial Smelting Corp. oraz Enfield Rolling Mills — poinformowały o opracowaniu produkcji nowego stopu cynkowo-aluminiowego podobno doskonale nadającego się na nadwozia samochodowe. W stanie gorącym stop ten ma właściwości zbli-

kości w kapsułkach znajdujące się nadzwyczaj drogi pluton-238. Wartość jego wynosi prawie milion dolarów. (WIT-AR)

Katalizator dla spalin

Japońska firma Nissan Chemetron opracowała nowego rodzaju katalizator chemiczny, który umieszczony w układzie wyczerpującym silnika spalinyowego zapewnia obniżenie zawartości tlenku węgla w spalinach poniżej 1 proc. Ponadto koszt produkcji nowego katalizatora jest mniejszy o ok. 50 proc. od kosztu katalizatora platynowego, podjęto już jego produkcję seryjną. (PT nr 24/69)

Dla przyczepności opon

Na życzenie klienta we wnątek na tylne koła w samochodach Chevrolet montuje się zbiorniki aerosolowe z cieczą powlekającą trzykrotnie przyczepność opon do obojętnej jezdni. Spryskanie kół następuje przez naciśnięcie dźwigni wmontowanej na desce rozdzielczej. (PT)

Rewelacyjny mikroskop elektronowy

Obejmuje opracowanie nowego typu mikroskopu działającego w oparciu o emisję elektronów. W przeciwieństwie do mikroskopów, które dają „obraz” trudny do zinterpretowania, ten daje prawdziwy obraz badanej materii, to jest obraz tego typu, jaki uzyskuje się na mikroskopie optycznym. W chwili obecnej pracują trzy takie mikroskopy tzw. „Metoscope KE 3”, produkowane przez firmę Balzer. Mi-

kroskop zachowuje sprawność także w bardzo wysokich temperaturach. Wówczas stosuje się tzw. emulację termoelektryczną. Obserwacje na nim można prowadzić nawet w temperaturach sięgających 2000 st. (NT-PAP).

Francuska łódź atomowa

Po dwóch latach przebudowy w suchym doku po raz drugi wodowana będzie francuska łódź podwodna „La Redoutable” z napędem atomowym. Została ona wybudowana i wodowana po raz pierwszy w 1967 r. jako pierwsza z trzech tego rodzaju łodzi francuskich. Po przebudowie i modernizacji łódź będzie mogła wyrzucić w stanie zanurzonego 16 rakiet z głowicami nuklearnymi o zasięgu 350 km. (PT nr 22/69)

Hol kierunkowy

W Kanadzie opatentowano nowego typu sprzęt holowniczy dla barek rzecznych. Urządzenie to składa się z układu dźwigni i teleskopowych amortyzatorów. Rozwiązanie takie ma szereg zalet, m. in. umożliwia holowanie kilku barek wąskimi korytami, pozwala na holowanie sprzętu zapewnianiu holowania barek tym samym siłdem co holownik. Dzięki się tak dzieck zastosowaniu cylindrowych pneumatycznych, które w przypadku skreślenia jednej barki w stosunku do drugiej zmieniają swoją długość — w jednym wytworzą się podciśnienie, w drugim — nadciśnienie. Po zmianie kierunku pneumatyczne teleskopy samoczynnie nakierowują barkę do pływaka na wprost. Urządzenie „przeszy” pomysłne próby eksploatacyjne. (Design News, nr 21/69)

